

NR

Indeks 378577



# Harlequin

## TEMPTATION

sierpień '94

**ZAR SERCA  
ZAR  
SIERPŃIA**



**JAYNE ANN KRENTZ  
MAGIA KOBIECOSCI**

**Krentz Jayne Ann**

**Magia kobiecości**

# Prolog

*Z dziennika Alice Cork:*

*“Sprzedałam dzisiaj mleczną krowę. Nie będę jej już potrzebować. Oddałam ją za nieduże pieniądze Mintonom. Zaopiekują się nią jak należy. Ostatniej zimy stracili swoją, a przecież będą potrzebowali mleka. Spodziewają się dziecka. Powiedziałam Abby Minton, żeby porozumiała się z lekarzem z miasta, bo tym razem chyba nie będzie mnie już tutaj, kiedy nadejdzie termin porodu; Nie chciała mi wierzyć, ale ja wiem, że tak jest. Mam przeczucie. Nie zobaczę już następnej zimy w tej dolinie. Krowa była ostatnią rzeczą, jakiej się pozbyłam. Wczoraj rozmawiałam z tym adwokatem z Denver. Powiedział, że załatwi wszystkie moje sprawy tak, jak sobie tego życzę, i ogłosi moją ostatnią wolę w lokalnej gazecie.*

*Dolina Harmonii jest zabezpieczona. Kyle Stockbridge i Glen Ballard oszaleją, kiedy się dowiedzą, że ziemia przechodzi w ręce mojej dalekiej kuzynki, ale nic na tonie poradzą. Tylko w ten sposób mogę się zemścić. Ciekawa jestem, jak ta Rebeka Wade wygląda. To trochę dziwne uczucie, gdy pozostawia się swoją ziemię komuś, kogo się nie widziało na oczy. Ale mam dobre przeczucia. Mam je od miesięcy, od chwili gdy odtwarzając drzewo genealogiczne w zeszłym roku, natknęłam się na jej nazwisko. Po prostu coś mi mówi, że Rebeka jest odpowiednią osobą.*

*Gdyby było więcej czasu, spróbowałabym ją odnaleźć i przygotować na to, co ją tutaj czeka~ Ale jestem już u kresu. Nie mam ani siły, ani czasu, by jej szukać. Pozostawiam tę sprawę adwokatowi. On to załatwi, gdy mnie już nie będzie. Bóg mi świadkiem, że dobrze mu zapłaciłam. Rebeka Wade, niezależnie od tego, kim jest, będzie z pewnością miała niemało kłopotów ze Stockbridge’em i Ballardem. Z zionącym ogniem smokiem i elokwentnym czarownikiem.*

*Nie ułatwią jej niczego. Coś mi jednak mówi, że Rebeka da sobie z nimi radę. Kiedyś, gdy byłam znacznie młodsza, przysięgłabym, że mężczyźni z rodu Stockbridge’ów czy Ballardów nie mają żadnej przyszłości. Powiedziałabym nawet, że wszyscy są od przyjscia na świat napiętnowani przez los. Teraz nie jestem już tego taka pewna. Kyle i Glen nie są wierną kopią swoich ojców i dziadków, choć chyba nie zdają sobie z tego sprawy. Właściwa kobieta mogłaby zmienić wszystko”.*

## Rozdział 1

Nagły przyptyw pożądania sprawił, że zadrżał. Nie spodziewał się czegoś podobnego, kiedy zaczynał szukać Rebeki. Odnalazł ją przed dwoma miesiącami. Wtedy był jeszcze pewien, że panuje nad sytuacją. Był z siebie zadowolony. Nie ma co, szczęście mu sprzyjało.

Od chwili jednak, gdy ją zobaczył, zaczął jej gwałtownie pragnąć. Minione dwa miesiące były torturą. Najpierw mówił sobie, że jakoś się z tym upora. Coś jednak wymknęło mu się spod kontroli. Nie potrafiłby . nawet wskazać momentu, w którym sytuacja stała się beznadziejna. Wiedział tylko, że tego wieczoru oładnęła nim niszczycielska namiętność, której nie mógł dłużej tłumić.

Kyle Stockbridge przyznał w końcu, że złapał się we własne sidła. Dotąd był myśliwym - pewnym siebie, przebiegłym, nieustraszonym. Teraz jednak wiedział, że sam znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Jeśli nie zachowa najdalej posuniętej ostrożności, stanie się ofiarą. A Kyle Stockbridge nie występował jeszcze nigdy w roli ofiary.

Wpatrywał się w kobietę o bursztynowych oczach, obserwując, jak rozmawia ze współpracownikami

i klientami po drugiej stronie wypełnionej gośćmi sali bankietowej. Wokół słychać było gwar głosów, brzęk lodu w szklankach, w tle pobrzmiwała dyskretna muzyka. Stockbridge nie zwracał na nic uwagi. Utkwił wzrok w Rebekę Wade.

Wciąż jeszcze zachowywał się jak drapieżnik, ktoś' czuje niepohamowany głód. I ten głód właśnie, jak mu się wydawało, obezwładniał go. Będzie musiał mieć się na baczności. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Przez dwa miesiące igrał lekkomyślnie z kobietą, która podniecała go jak żadna inna. Rebeka nie była oszalamiającą pięknoscią. Nie była czarującą kusicielką, której tajemniczy magnetyzm przyciąga mężczyzn. Była po prostu Rebeką i pracowała dla niego.

Przebywała w Flaming Luck Enterprises zaledwie dwa miesiące, ale jej obecność już dawała się zauważyć. Doskonale zorganizowana, pracowita i inteligentna zmieniła w okamgnieniu wszystko w firmie. Miała talent do zarządzania. Jako asystentka Kyle'a sprawiła, że wszystko zaczęło tutaj chodzić jak w zegarku. A co najważniejsze, jak stwierdzili pracownicy, świetnie radziła sobie z szefem.

Porywczosć Kyle'a była legendarna, ale w obecności Rebeki zawsze zachowywał spokój. Zawsze. Owszem, nieraz się z nią spierał, czasami okazywał zniecierpliwienie, gdy był z czegoś niezadowolony, niekiedy warknął, gdy posunęła się za daleko. Nigdy jednak nie stracił panowania nad sobą, tak jak to bywało w kontaktach z innymi.

Wiedział, że współpracownicy nazywają ją Damą z Czarodziejską Różdżką. Bawiło go to, ale musiał przyznać, że określenie miało uzasadnienie. Gdy ział ogniem i nikt nie ważył się wejść do jego gabinetu, Rebeka mogła spokojnie wkroczyć do jaskini smoka i opuścić ją cała i zdrowa. Przypomniał sobie pewne zdarzenie pod koniec pierwszego tygodnia jej pracy w firmie. Wpadła do jego gabinetu, z nieodłącznym notatnikiem w ręku i oznajmiła, że wprowadza zwyczaj składania cotygodniowych raportów. Poinformowała go, że te piątkowe raporty są nieodzownym elementem właściwego zarządzania.

- Pańskie techniki zarządzania są barbarzyńskie - stwierdziła. - Jestem pewna, że pańska bezkompromisowość i bezceremonialność przyciąga klientów, którzy cenią sobie szczerosć i bezpośredniość. Z pracownikami jednak trzeba postępować trochę inaczej.

- Czyżby nie powinienem być wobec nich szczerzy?

- Powinien pan być lepszym dyplomatą.

- Dyplomacja, panno Wade, nie jest moją mocną stroną.

- A więc będzie pan musiał popracować nad sobą, panie Stockbridge - odparła z czarującym uśmiechem. - A skoro już przy tym jesteśmy, zacznij pan również pracować nad innymi technikami zarządzania. Czas, by przestał pan pilnować wszystkiego osobiście, panie Stockbridge.

- Lubię wiedzieć, co robią moi ludzie - próbował się bronić.

- Są inne sposoby, by się tego dowiedzieć, nie trzeba zaglądać im przez ramię - odrzekła i pochyliła się nad notatnikiem. - A więc przechodząc do rzeczy, pierwszym punktem raportu w tym tygodniu jest

...

- Moje imię.

- Słucham? - Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Pierwszym punktem jest moje imię. Jeśli już ma pani zamiar przejąć moją firmę, Rebeko, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy przeszli na ty.

- Zapewniam pana, że nie zamierzam podrywać pańskiego autorytetu, panie Stockbridge - oburzyła się.

- A więc proszę spróbować wykonać od czasu do czasu któreś z moich poleceń. Będzie mi to dawało złudzenie, że wciąż jeszcze jestem tu szefem. Proszę mówić do mnie Kyle.

- Świetnie, Kyle - uśmiechnęła się trochę figlarnie, a trochę nieśmiało.

Ten uśmiech jakoś szczególnie na niego podziałał. Obserwował ją, gdy przedstawiała mu swój tygodniowy raport, i nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby ściągnąć z niej czarno-biały kostium i położyć ją na skórzanej kanapie w rogu pokoju. Coś mu mówiło, że kremowe ciało Rebeki Wade będzie bardzo dobrze wyglądać na eleganckiej brązowej skórze.

W ciągu następnych dni Rebeka zaczęła wprowadzać zmiany w pracy jego biura. Po raz pierwszy w życiu Kyle przekonywał się na własnej skórze, co to znaczy przekazać komuś władzę. Nie był pewien, czy podoba mu się to, co robiła, ale wyglądało na to, że wszystko działa bez zarzutu.

Jest wystarczająco atrakcyjna, mówił sobie, starając się być obiektywny, ale na pewno niczym szczególnym się nie wyróżnia. W jego firmie jest wiele kobiet atrakcyjniejszych od niej, choć nie potrafiłby na poczekaniu wymienić ich imion.

Dzisiejszego wieczoru zauważył, że gęste, ciemne włosy Rebeki są wyjątkowo gładkie i lśniące. Upięła je w klasyczny kok, odsłaniając delikatne płatki uszu ozdobione małymi złotymi kolczykami. Uczesanie obnażało kark, który nie wiadomo dlaczego wydawał się Kyle'owi niewiarygodnie podniecający. Odczuwał przemożną chęć, by go pogłaskać.

Obiektywnie rzecz biorąc, nie było w twarzy Rebeki nic nadzwyczajnego, z wyjątkiem bursztynowych oczu. Prosty nos, mała broda, usta skore do uśmiechu - ot, miła powierzchowność, ale nie zapierająca tchu w piersiach. Zrozumienie i uwaga, z jaką słuchała każdego, kto się do niej zwracał, sprawiały, że ludzie czuli się przez nią wyróżnieni.

Nieklamane zainteresowanie rozmówczyni ożywiało ich i pobudzało. Rebeka była średniego wzrostu, choć bardzo wysokie obcasy sprawiały, że wydawała się znacznie wyższa. Srebrzysta suknia opinająca jej smukłą figurę uwydatniała jędrne piersi i ponętne zaokrąglone biodra.

Kyle myślał właśnie o tym, jaka subtelna kobieca siła kryje się w tym smukłym ciele, gdy nagle zauważył znajomą postać w ciemnej marynarce zmierzającą w stronę Rebeki. Zobaczył jeszcze uśmiech na jej twarzy, gdy zwróciła się, by przywitać przybysza, i już zasłoniły ją jego szerokie ramiona. Poczuł, jak ogarnia go prymitywna żądza posiadania. Ruszył ku niej, by upomnieć się o swoje prawa.

Był przekonany, że tej nocy musi ją pojąć. Musi położyć kres męczarniom, w jakich żył przez ostatnie dwa miesiące. To jedyny sposób, by zaznać spokoju. Później wyzna jej wszystko. Będzie miał dostatecznie dużo czasu, aby powiedzieć jej całą prawdę. Ona zrozumie. Musi zrozumieć. Rebeka spostrzegła zbliżającego się Kyle'a. Obserwowała kątem oka, jak przepycha się przez zatłoczoną salę. Kroczył z arogancką pewnością siebie dziewiętnastowiecznego rewolwerowca z Dzikiego Zachodu, który przemierza saloon pełen oszustów i awanturników.

Zauważyła, że nikt go nie zatrzymywał. Uśmiechnęła się, gdy stanął obok.

- Cześć, Harrison - powiedział. - Nie wiedziałem, że będziesz tu dzisiaj. Myślałem, że unikasz takich imprez.

Rick Harrison, młody, wybijający się pracownik działu marketingu w firmie Flaming Luck Enterprises, spojrział na szefa z należnym mu szacunkiem. Później uśmiechnął się do Rebeki.

- Becky mnie namówiła. Powiedziała, że powinienem częściej spotykać się z klientami.

Dała mi też słowo, że inna firma organizowała to przyjęcie. Ostatnim razem chyba się zatrąłem.

- Skoro przyszedłeś tu po to, żeby się najeść, to czemu nie spróbujesz czegoś z bufetu? - zapytał Kyle.

- Co prawda, sporo mnie to kosztowało, zostaw więc trochę dla klientów.

Chyba zjawili się tu dzisiaj wszyscy co do jednego. Tylko wyżerka i picie mogą ich do tego skłonić.

- Widzę, że nie może przeboleć tego niewielkiego szaleństwa. - Rick uśmiechnął się porozumiewawczo do Rebeki.

- Krzyczy od miesiąca. - Roześmiała się. - Można by pomyśleć, że wynajęłam czterogwiazdkowego szefa kuchni i podaję wyłącznie kawior z szampanem. Jestem pewna, że będzie mi robił wymówki aż do następnego przyjęcia urodzinowego firmy. A później zacznie od nowa zrzędzić.

- Masz szczęście, że nie jesteś jego żoną - powiedział Rick głośnym szeptem. - Musiałabyś się pewno spowiadać z każdego centa.

Rebeka poczuła, że się czerwieni. Sama myśl o stałym przebywaniu z Kyle'em, nie mówiąc już o małżeństwie, wystarczyła, by poczuła w sobie jakąś tęsknotę i podniecenie. Próbowwała stłumić emocje, unikając starannie wzroku Kyle'a. Pociągnęła łyk wina.

Kyle przerwał milczenie, jakie zapadło po ostatnich słowach Ricka.

- Nigdy nie krzyczę - powiedział łagodnym tonem. Zielone oczy błyszczały mu dziwnym blaskiem.

- Może należałoby powiedzieć, że wrzeszczysz - rzuciła Rebeka.

- Ostatnio wszyscy załatwiają ze mną sprawy za twoim pośrednictwem. Szybko to poszło, prawda? Pracujesz jako moja asystentka dopiero dwa miesiące, a już każdy, od sekretarki począwszy na woźnym skończywszy, zdaje się na ciebie. Zostałaś wybrana na poskramiacza dzikiej bestii.

- Nonsens.

Kyle wzruszył ramionami i pociągnął whisky.

- Wcale nie. Zauważyłem, że zanim ktoś wejdzie do mego gabinetu, stara się najpierw wysondować u ciebie, w jakim jestem nastroju. I nie myśl, iż nie wiem, że co bardziej tchórzliwi proszą, abyś się za nimi wstawiła albo załatwiła sprawę w ich imieniu.

Rebeka zmartwiała. Kyle był bardzo bliski prawdy. Nieraz już proszono ją, by załagodziła sytuację.

- Nie wiem, dlaczego wszystkim się wydaje, że mam na ciebie jakiś szczególny wpływ.

Prawda wygląda tak, że niekiedy zaczynasz wrzeszczeć, przepraszam, podnosisz głos, ale ostatecznie okazujesz się człowiekiem całkiem rozsądnym. Kyle rzucił jej spojrzenie na poły zdziwione, na poły rozbawione.

- Są tu dzisiaj osoby, które umarłyby ze śmiechu, słysząc te słowa - powiedział.

- Dlaczego? - spytała. Wydawało jej się, że chodzi tu o jakiś dowcip, którego pointę znali we Flaming Luck wszyscy oprócz niej.

- Niech ci wystarczy, że mam opinię człowieka trudnego.

- Większość ludzi na twoim stanowisku bywa trudna we współżyciu - stwierdziła filozoficznie Rebeka. - Co nie znaczy, że to, iż jesteś szefem usprawiedliwia twoją gwałtowność lub nieuprzejme zachowanie - dodała.

- Zapamiętam to. Doceniam lekcję dobrych manier, *madame* - uśmiechnął się z lekką ironią.

Rebeka przez chwilę się zawahała, po czym podjęła decyzję. Musiała to wiedzieć.

- A więc? - spytała zaczepnie.

- A więc co?

- Dlaczego ludzie myślą, że mam na ciebie jakiś magiczny wpływ? Czy zanim zjawiałam się we Flaming Luck, rzeczywiście tak trudno było się z tobą porozumieć?

Kyle chwilę się zastanawiał.

- Richardson z kadr bardzo trafnie to ujął. Powiedział, że wniosłaś ze sobą powiew cywilizacji.

- Miło to słyszeć. - Rebeka uśmiechnęła się ciepło.

- Oryginalna ocena jak na kadrowego, ale sympatyczna. Mam nadzieję, że nie omieszka wpisać jej do moich akt.

- Inni określają to w sposób mniej dyplomatyczny - dodał Kyle.

- A cóż takiego mówią? - Rebeka spoważniała.

Popatrzyła na Kyle'a z niepokojem.

- Mówią, że owinęłaś mnie dookoła małego palca, bo ze mną sypiasz.

Omali nie upuściła kieliszka z winem. Chwilę stała jak sparaliżowana. Wydawało jej się, że Kyle czyta w jej myślach i odkrył jej najskrytsze marzenia. Kyle i najwidoczniej inni pracownicy.

- Nie - wyszeptała przerażona, co z tego może wyniknąć. Jeśli ludzie rzeczywiście opowiadają takie rzeczy, będzie miała potworne problemy. Nie pozostanie jej nic innego, jak odejść z firmy. - Nie - powtórzyła zgnębiona. - Dlaczego ktoś miałby mówić coś podobnego?

Przecież my ... Przecież my nawet nie umówiliśmy się nigdy, nie mówiąc już o innych rzeczach. Nie pojmuję. To niemożliwe. Oni nie mogą czegoś podobnego mówić. Nasze stosunki mają przecież wyłącznie służbowy charakter. Jak ktoś może impli...? - zająknęła się nagle.

Oczy Kyle'a zwęziły się, gdy obserwował jej wzburzoną twarz.

- A czy to byłoby takie złe? - spytał z typową dla siebie szczerością.

- Jak możesz mówić coś podobnego? To byłoby straszne. Tego rodzaju plotki są niszczące i niebezpieczne. - Rebeka zaczynała tracić panowanie nad sobą. - Trzeba im położyć kres.

- Dlaczego?

- Bo to nieprawda - powiedziała z rozpaczą. - Co się z tobą dzieje? Naprawdę nic nie rozumiesz?

- Powiem ci coś, Becky. W obecnych czasach romanse biurowe to zwykła rzecz.

- Mnie to nie dotyczy.

- Nie, ciebie nie - roześmiał się. - Wyjątkowo pruderyjnie pojmujesz właściwe zachowanie w miejscu pracy. Twój dawny szef wszystko mi o tobie powiedział. Twierdził, że nie umówiłabyś się z kolegą z pracy. A ja sam widzę, jak postępujesz z męską połową mego personelu. Ale kiedyś trzeba zacząć. Powiedz, czy randka ze mną byłaby czymś okropnym? .

- Na litość boską, jak możesz zadawać mi takie pytania?

Nie odpowiedział, patrząc na przysadzistego mężczyznę przechodzącego właśnie przez salę.

- Właśnie zauważyłem Cliftona Peabody'ego. Biorąc pod uwagę, ile dzięki niemu zarobiliśmy w zeszłym roku, muszę się z nim przywitać. Wybacz, Becky. Wrócę za chwilę.

Odszedł, ale odwrócił się jeszcze na sekundę. - Wiesz, Harrison się mylił - rzucił.

- Co do czego? - Rebeka nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Gdybyś żyła ze mną, nie wściekałbym się z powodu każdego centa. Dla ciebie byłbym wspaniałomyślny, Becky.

Była bliska hysterii.

- Mam swoje własne pieniądze - wycedziła przez zęby. - Nie potrzebuję od ciebie niczego.

Nie była pewna, czy ją usłyszał. Odwrócił się już i szedł w stronę Cliftona. Patrzyła, jak się oddala. Mąciło jej się w głowie. W najdziwniejszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że dojdzie między nią a Kyle'em Stockbridge'em do takiej rozmowy.

Już sam fakt, że w rozmowie nawiązał do jej najskrytszych marzeń, był dostatecznie denerwujący. Gdy na dodatek dał jej do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko romansowi z nią, poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Rzeczywistość bowiem zaczęła niebezpiecznie przybliżać się do jej

marzeń.

“Harrison się mylił. Gdybyś żyła ze mną: ...”

Rick Harrison wspomniał coś o małżeństwie, a nie o życiu ze sobą, pomyślała. Kyle zręcznie ominął słowo “małżeństwo”, gdy zacytował uwagę Ricka. Nagle Rebeka uprzytomniła sobie, że miał po temu powody. Był po prostu ostrożny. Zresztą tylko lekko dotknął tematu, jakiego oboje skwapliwie unikali przez minione dwa miesiące. Dzisiaj po raz pierwszy napomknęli o tym, co do siebie czują.

Dzięki Bogu wzajemnie, pomyślała Rebeka. Najwidoczniej Kyle był świadomy tego, że się jej podoba. I ona podoba się jemu. Nie był to tylko wytwór jej wyobraźni. Do tej chwili nie była pewna, czy pragnął jej tak samo, jak ona jego.

Najbardziej niepokoiło ją, że Kyle nie tylko ją pociągał. Bała się, że się w nim zakocha. Miała przeczucie, że szuka sobie kłopotów przez duże K. Mimo dobrze skrojonych garniturów i śnieżnobiałych koszul, jakie najczęściej nosił, Kyle Stockbridge przypominał jej niektórych legendarnych mężczyzn rodem ze starego Zachodu.

Pewny siebie, wyniosły, agresywny, często tajemniczy. Równie dobrze mógłby się urodzić sto lat wcześniej, gdy tę część Kolorado opanowali kowboje, oszuści i rewolwerowcy. Pasował do takiej scenerii.

Nie znaczy to, że nie pasował do dzisiejszego Denver, przyznała w duchu. Bardzo dobrze radził sobie w tutejszych kręgach biznesu. W czasie dwóch miesięcy pracy u niego miała okazję się przekonać, z jaką wprawą prowadził interesy.

Flaming Luck Enterprises było dobrze prosperującą firmą związaną z handlem nieruchomościami. Miała opinię przedsiębiorstwa działającego na właściwym miejscu i we właściwym czasie. Kyle Stockbridge był nie tyle przystojny, ile męski.

Wyrazista twarz o surowych, jak rzeźbionych rysach, zielone, nakrapiane złotem oczy zdradzające bystrą inteligencję. Miał prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, szczupłą, ale muskularną sylwetkę. Pomyślała, że lepiej nie mieć w nim wroga. Ona w każdym razie знаła go tylko jako przyjaciela, rozważnego szefa i wymarzonego kochanka. Od chwili gdy się poznali, był wobec niej uprzejmy, zaproponował jej pracę, gdy tylko straciła poprzednią.

Słyszała, że jest człowiekiem wybuchowym, ale nie rozumiała, czemu tyle o tym mówiono. Chwilami bywał przewrażliwiony, zbyt wymagający i uciążliwy dla innych, ale nigdy nie stwierdziła, by postępował nieuczciwie.

- Hej, Becky. Co słyhać? Wygląda na to, że obchody pięciolecia Flaming Luck Enterprises zaczynają się rozkręcać. Dzięki Bogu, że udało ci się namówić Stockbridge’a, by w tym roku zmienił menu.

Rebeka odwróciła się z uśmiechem do przystojnej kobiety w średnim wieku. Natalie Penn zaczęła pracować w dziale kadr przedsiębiorstwa przed dwoma laty. - Witaj, Natalie. Bez przerwy słyszę coś na temat jedzenia. Zaczynam wierzyć, że wszystko, co złego mówiono o zeszłorocznym bufecie, jest prawdą.

- Oczywiście. Podano tylko jakieś paskudne wilgotne kanapki. Trudno było poznać z czym. Ale teraz wszystko wygląda wspaniale. Wreszcie Stockbridge zaczął doceniać korzyści wynikające z kontaktów z ludźmi.

- Myślę, że przez ostatnie pięć lat za bardzo był pochłonięty rozkręcaniem firmy - odparła spokojnie Rebeka. - Na inne rzeczy nie miał po prostu czasu. Wiesz przecież, jaki on jest, gdy się na jakiejś sprawie koncentruje. Wtedy nic innego dla niego nie istnieje.



- Wiem - roześmiała się Natalie. - Nie pozwala, by cokolwiek rozpraszało jego uwagę. Kyle Stockbridge jest niezwykle konsekwentny, gdy dąży do wyznaczonego celu. Natalie ma rację, pomyślała Rebeka. Gdy Kyle czegoś chce, nie ma dla niego żadnych przeszkód. A dzisiejszego wieczoru wyraźnie dał do zrozumienia, że chce jej.

- Mówisz tak, jakby trudno ci było pracować u Kyle'a. A przecież jesteś już w firmie dwa lata. Ze swoimi kwalifikacjami mogłabyś znaleźć pracę wszędzie.

- Być może. Nigdzie jednak nie miałabym lepszej pensji. Wierz mi. Kiedyś przez cały miesiąc przeglądałam oferty. To było wtedy, gdy Stockbridge wpadł pewnego ranka do mego pokoju i chciał wiedzieć, skąd wzięłam tych kretynów, których posłałam do niego na rozmowę jako kandydatów do księgowości.

- Nie powiniem sam rozmawiać z kandydatami na urzędników - potrząsnęła głową Rebeka.

- Wiem, ale zanim ty tu przyszałaś, sam zajmował się sprawami administracyjnymi. Nikomu nie ufał.

- No cóż, powoli się uczy, że Flaming Luck jest za dużym przedsiębiorstwem, by szef mógł ingerować osobiście we wszystkie najdrobniejsze sprawy.

- Jestem dokładnie tego samego zdania - powiedziała Natalie. - Ale jeszcze dwa miesiące temu mieliśmy szefa wciąż na karku. Zjawiał się w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Był wszechobecny i dawał nam się nieźle we znaki. Wiesz, że takt i delikatność nie są jego mocną stroną. Nie jestem nawet pewna, czy wie, co znaczą te słowa, - Przyznaję, że bywa za bardzo bezpośredni.

- Łagodnie powiedziane. Potrafi nieźle dać w kość, jeśli ktoś mu się narazi. Powiem ci szczerze, Becky, to dobrze, że teraz mamy najpierw z tobą do czynienia.

- To taką rolę mi wyznaczycie? Bufora? Przecież zaangażowano mnie jako asystentkę, a nie ...

- Gladiatora? Albo rycerza w srebrnej zbroi? - zachichotała Natalie. - Wiesz co? Stockbridge nigdy nie miał asystenta. Nie wiedziałby, co z kimś takim robić. Miał sekretarkę, to wszystko. Ale dwa miesiące temu wszedł nagle do mego pokoju i powiedział, żebym przygotowała kwestionariusz dla asystenta. Powiedział, że nie będzie żadnych rozmów sprawdzających kandydata. On już sam znalazł właściwego.

- Ach tak. - Rebeka była trochę zakłopotana.

- Nie muszę ci chyba mówić, że byłam dość sceptycznie nastawiona. Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Po co Stockbridge'owi nagle asystent, i to kobieta? Nigdy nie łączył życia prywatnego ze służbowym. Prawdę mówiąc, nie wiem nawet, czy ma jakiegokolwiek życie prywatne. W każdym razie nie jest kobieciarzem, to pewne. Właściwie mieszka w biurze.

- Sądziś, że utworzył dla mnie to stanowisko z przyczyn osobistych? - Rebeka wyglądała na zmartwioną.

- Przyznam, że pomyślałam o tym - roześmiała się Natalie. - Od kiedy tu jesteś, działasz cuda. Naprawdę, większość zespołu uważa, że jesteś właśnie taką kobietą, jakiej Kyle potrzebuje. Przecież on ciebie słucha, Becky.

- Nic nas nie łączy - ucięła Rebeka. A więc jest gorzej, niż myślała. Najwyraźniej wszyscy sądzą, że ma romans z Kyle'em. Teraz zrozumiała; o co chodziło w tych żartach, jakie krążyły wokół nich. Podstawą była jej wyimaginowana zażyłość z Kyle'em.

- Jeśli tak mówisz ... - rzuciła niefrasobliwie Natalie. - Myślę, że to nie jest najistotniejsze, dopóki

masz a niego tak magiczny wpływ. Po prostu nadal trzymaj Stockbridge'a z dala od nas, a będziemy ci dozgonnie wdzięczni. O, widzę Richardsona. Chyba mnie woła. Zobaczę, czego chce. Na razie, Becky.

Rebeka nie odpowiedziała. Przeszła do zacisznego kąta sali. Chciała być z dala od tłumu gości. W głowie jej się kręciło, i to wcale nie z powodu tej niewielkiej ilości wina, jaką wypła.

Nawet gdyby chciała, nie wymyśliłaby bardziej skomplikowanego scenariusza. Wszyscy jej koledzy z firmy byli przekonani, że została kochanką szefa. Stockbridge najwyraźniej nie miałby nic przeciwko temu. Ona natomiast była w nim zakochana. Jakaś jej częśćka rozpaczliwie chciała, by wszystkie te plotki i domysły stały się prawdą.

Miała już trzydzieści lat i zajęta karierą zawodową, nigdy nie pozwoliła sobie na przygodę w miejscu pracy. Zbyt często widziała, jak fatalne są tego skutki. Niewiele biurowych romansów kończyło się ślubem, znacznie częściej dochodziło do niemiłych, kłopotliwych sytuacji, a jedno z kochanków musiało szukać innej pracy. I najczęściej w zdominowanym przez mężczyzn świecie biznesu była to kobieta.

Rebeka przyrzekała sobie, że nigdy nie znajdzie się w takiej sytuacji.

Nigdy przedtem jednak nie zakochała się w szefie. Nerwowo rozejrzała się po sali. Kyle właśnie rozmawiał z ważnym klientem, którego usiłował przekonać, by zmienił plany. A jeśli Kyle coś sobie postanowi, na pewno tego dopnie. Jest pełen niespożytej energii i ma ogromną zdolność koncentracji. Tego wieczoru po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, że całą tę energię i koncentrację zamierza poświęcić jej. Musi być ostrożna i rozważna.

Ale jakaś jej częśćka nie chciała być ani ostrożna, ani rozważna. Chciała, by jej marzenia stały się rzeczywistością. Przyjęcie ciągnęło się w nieskończoność. Rebeka zmusiła się, by porozmawiać z paroma klientami i współpracownikami. Widziała, że każdy uznał przyjęcie za udane i że ma w tym swój udział, ale nie potrafiła cieszyć się z sukcesu. Myślała tylko o tym, co będzie, gdy wreszcie goście się rozejdą.

Kyle zamierzał odwieźć ją do domu. Zapowiedział jej to jeszcze w biurze. Nie protestowała. Uprzejmie podziękowała i posłała mu wdzięczny, służbowy uśmiech. Skinął głową i szybko wyszedł. Teraz ta z pozoru niewinna propozycja nabrała całkiem innego znaczenia. Wkrótce potem stała obok Kyle'a i patrzyła, jak żegna ostatnich gości. Małymi grupkami opuszczali salę bankietową hotelu wynajętą specjalnie na ten wieczór. Gdy wyszła ostatnia osoba, znikając w letniej nocy, Kyle rozejrzał się po sali pełnej pustych kieliszków i półmisków. Pokiwał głową z zadowoleniem.

- Świetnie się spisałaś, Becky, ale cieszę się, że mamy to już za sobą aż do następnego roku.

- Nie zapominaj o przyjęciu bożonarodzeniowym.

- Bożonarodzeniowym? Nigdy takich nie urządzamy.

- Być może zechcesz jednak zmienić swą dotychczasową opinię.

- Nie zamierzam teraz zawracać sobie tym głowy.

Zaczekaj do listopada, zanim zaczniesz znów mówić o przyjęciu świątecznym. Idziemy?

- Wezmę tylko torebkę - bąknęła, wychodząc do szatni. A więc nadeszło to, co było nieuniknione.

Zmysłowe napięcie między nią a Kyle'em stawało się coraz wyraźniejsze.

Czuła je w sobie. Słyszała je w jego głosie. W dziesięć minut potem wyszli z hotelu i skierowali się do czarnego porsche. Wsiadła. Kyle zamknął drzwiczki. Czuła się tak, jakby morskie fale unosiły ją bezwładną ku przeznaczeniu. W milczeniu wyjechali na szosę. Kyle prowadził zamyślony. Nie było to dla niej nic nowego. W ciągu dwóch miesięcy zdążyła się już przyzwyczaić do długich okresów

milczenia swego szefa. Mogła się jedynie domyślić, co teraz jest przedmiotem jego zadumy. Czy zastanawia się może, pod jakim pretekstem w drodze do jej domu zatrzymać się na chwilę u siebie? A może myśli o tym, jak ją uwieść? Nie, to nie w jego stylu. Jest na to zbyt bezpośredni. Jak powiedziała Natalie, nikt by nie posądził Kyle'a Stockbridge'a o takt i delikatność. Powinnam raczej szybko zastanowić się, czego ja chcę, pomyślała. Kyle był zamknięty w sobie. Związanie się z nim mogło być ryzykowne. Trudno było go rozgryźć. Nie była pewna, czy potrafiłaby zaakceptować mężczyznę tak trudnego do rozszyfrowania.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - odezwał się nagle Kyle.
- Jakie? - spytała, wiedząc doskonale, o co chodzi.

Zacisnęła dłonie.

- Czy trudno by ci było pójść ze mną do łóżka? Rebeka głęboko zaczerpnęła powietrza.
- Nie - wyszeptała drżącym . głosem.

## Rozdział 2

- Nie bardzo sobie z tym radzę, przepraszam.
- Głos Kyle'a brzmiał szorstko, gdy szedł przez pokój do stojącej przyoknie Rebeki. Zdjął już marynarkę. Zbliżywszy się, zaczął niecierpliwie rozwiązywać krawat.

Rebeka uśmiechnęła się trochę nerwowo. Przyglądała się pogrążonemu w nocy Denver.

- Nie oczekuj ode mnie pomocy - odparła, siląc się na beztroski ton. - Nie mam dużego doświadczenia w tej dziedzinie.
- Nie to miałem na myśli - wyjaśnił pospiesznie.
- Ale jesteś moją asystentką. Liczę na ciebie w sprawach zarządzania.
- A cóż tu jest do zarządzania?
- Zobaczysz.

Zapanowało milczenie. ,

- Często zastanawiałam się, jak wygląda twój dom - powiedziała po chwili Rebeka. - Wyobrażałam sobie, że masz willę na wzgórzu, a nie mieszkanie w wieżowcu. - Stąd jest bliżej do biura. - Podał jej jeden z dwóch kieliszków, które przyniósł z kuchni.

Poczuła silny aromat wina.

- To dla ciebie takie ważne, co? Świata nie widzisz poza Flaming Luck Enterprises.
- Niezupełnie. Ale na pewno ma znaczenie. - Kyle przyglądał się jej profilowi. - Jest takie miejsce w górach, dokąd mogę pojechać, gdy czuję potrzebę ucieczki z miasta.
- Co to za miejsce? - zainteresowała się.
- Ranczo, które należy do rodziny Stockbridge'ów od końca osiemnastego wieku. Teraz jest moje. Parę lat temu zmarł mój ojciec, odziedziczyłem je po nim. - Masz tam gospodarstwo? - Rebeka wyobraziła sobie Kyle'a na farmie.
- Już nie. Trzymam, tylko kilka koni, to wszystko.

Kiedyś Stockbridge'owie mieli hodowlę bydła, później była tam kopalnia. Teraz to już tylko miejsce, do którego uciekam, kiedy chcę odpocząć. Do diabła, Becky, nie tpmam zamiaru rozmawiać o farmie.

- A o czym? - Głupie pytanie, pomyślała.
- O nas. O tobie i o mnie. - Dotknął lekko jej policzka. Miał szorstkie palce, jak gdyby pracował fizycznie, a nie za biurkiem. Zapewne wyczuł lekki dreszcz, jaki wstrząsnął ciałem Rebeki.

- Boisz się mnie? - spytał, patrząc jej badawczo w oczy.

- Nie. Ale boję się tej sytuacji - odparła zgodnie z prawdą.

- Wiem. Jak już mówiłem, nie znam się na tym za dobrze. T o wszystko przez brak doświadczenia.

- Brak doświadczenia w romansach biurowych, czy tak? - roześmiała się.

- Nigdy nie byłem związany z nikim, kto u mnie pracował - potwierdził. - Uważałem, że to najgłupsze, co można zrobić.

- Bo tak jest - zgodziła się Rebeka.

- Nie tym razem. Pragnę cię, Becky. I myślę, że ty też mnie pragniesz. Wiem, że się denerwujesz. Chciałbym cię uspokoić, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić.

Najlepiej, gdybyś mi wyznał, że mnie kochasz, pomyślała. Ale nie powiedziała tego. Kyle pochylił delikatnie jej głowę i pocałował w kark. Przymknęła oczy, zadrżała pod wpływem tej czulej pieśczości. Odwróciła głowę i chwyciła go za rękę. Przycisnęła usta do jego dłoni, zdumiona nagłą tęsknotą, jakiej nigdy dotychczas nie doświadczyła.

- Becky. - Kyle westchnął i wyjął kieliszek z jej palców. Odstawił go na bok i wziął ją w ramiona.

- Nic poza tym się nie liczy - szepnął. - Pamiętaj o tym. Cokolwiek się zdarzy, obiecaj, że będziesz o tym pamiętała. Tylko to ma znaczenie.

Podniosła głowę, by poszukać w jego błyszczących zielonych oczach odpowiedzi na nie wypowiedziane pytanie o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Gdy jednak otworzyła usta, by coś powiedzieć, Kyle zawładnął nimi gwałtownie.

Nurt, który porwał Rebeke, unosił ją z coraz większą siłą. Nie dryfowała już spokojnie ku swemu przeznaczeniu, lecz mknęła w wezbranych falach pożądania. Nigdy nie przypuszczała, że doświadczy tak potężnej mocy namiętności. Był to dla niej wstrząs, poczuła się zagubiona i zdezorientowana. Instynktownie przyłgnęła do Kyle'a.

Objął ją i poczuła się tak bezpieczna, że mogła stawić czoło każdej burzy. Pocałunek stał się mniej agresywny, bardziej czuły i intymny, bardziej proszący niż nalegający. Rebeka objęła szerokie ramiona, poczuła pod cienką bawełną koszuli napinające się silne mięśnie. Kyle przesunął dłonie w kierunku jej talii.

- Jesteś taka szczuplutka - wyszeptał. - Wydaje mi się, że mógłbym przełamać cię na pół.

- A więc musisz być bardzo ostrożny - odparła, podnosząc ku niemu pełen rozmarzenia wzrok.

- Będę, daję słowo. Możesz mi zaufać, maleńka. Niczego nie musisz się obawiać. Po prostu mi zaufaj. Sam się wszystkim zajmę. - Podniósł ją lekko, przyciskając do bioder, tak by poczuła pulsujące w nim pożądanie.

Oplotła rękami jego kark i pocałowała go, dając mu tym samym milczącą odpowiedź.

- Będzie nam tak dobrze, tak dobrze ... Zobaczysz. ~ Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Czuła jego determinację. Tysiące myśli kłębiło jej się w głowie. Tyle chciałyby wiedzieć, tyle zadać pytań. Ale teraz nie czas po temu. Teraz najważniejsza była namiętność Kyle'a. Rozumiała to, ponieważ i ją ona ogarniała. Dwa miesiące kontrolowania się, trzymania na wodzy, osiem tygodni ukrytych marzeń zrobiły swoje.

Później będzie czas na rozmowę, powiedziała sobie, gdy Kyle ostrożnie postawił ją tuż obok szerokiego łóżka. Podniosła ku niemu wzrok.

- Kocham cię - szepnęła.

- Och, Becky, najśłodsza, moja kochana, lojalna Becky. Jak ja mogłem bez ciebie żyć?

Zbliżył usta do jej warg, ujął jej dłonie i położył je na guzikach koszuli. Lekko drżały, gdy zaczęła je

rozpinać. Poczła jego ręce przy suwaku sukienki. W chwilę później cienki jedwab ześliznął się z jej ramion i bioder. Suknia opadła na podłogę. Rebeka zdjęła pantofle. Kyle spojrział jej prosto w twarz. Oczy błyszczały mu w ciemności.

- Gdy patrzyłem dziś na ciebie w tej sali pełnej ludzi, przez cały czas usiłowałem sobie wyobrazić, jak będziesz wyglądała rozebrana - powiedział.

Zobaczyła w jego oczach pragnienie i wiedziała, że się nie rozczarował. Wsunęła mu dłonie pod koszulę. - Wiesz, ja też to i owo sobie wyobrażałam przez ostatnie tygodnie.

Kyle zachichotał z zadowoleniem.

- Opowiedz mi o tym, a ja ci opowiem o swoich fantazjach - zaproponował, manipulując przy jej staniczku.

Rebekę oblała fala gorąca.

- Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

- Wstydzisz się? Wiedziałem, że tak będzie. Dobrze. Opowiesz mi wszystko później, gdy przyzwyczaisz się do mnie. A tymczasem ja ci powiem, o czym myślałem dziś wieczorem.

- Kyle? - Nagle zabrakło jej tchu. Jedwabny staniczek leżał już na podłodze.

- A więc wyobrażałem sobie, że trzymam cię tak jak w tej chwili - zaczął łagodnie. Ujął w dłonie jej piersi i delikatnie pieścił kciukami sutki.

- Chciałem widzieć, jak reagujesz, jak zmieniasz się pod moim dotykiem.

- Och, Kyle - westchnęła. Przymknęła oczy i oparła się o niego całym ciałem. Poczła, jak nabrzmiwiają jej sutki. Aż do bólu.

- Jesteś wspaniała - wyszeptał. - Wiedziałem, że tak będzie. - Dłońmi znowu pieścił jej piersi, jęknęła cichutko. - Sprawiam ci ból? - spytał.

- Nie. - Szybko potrząsnęła głową. - Nie, po prostu jest mi dobrze, nie mogę tego wytrzymać.

- A więc będę musiał znaleźć inny sposób dotykania cię w tym miejscu - odparł, uśmiechając się z zadowoleniem. Chwycił ją w pasie i znów podniósł do góry.

Krzyknęła, gdy poczuła jego język dotykający czubków jej piersi. Wczepiła się palcami w jego ramiona i odchyliła do tyłu głowę.

- O tak, dziecinko. Jesteś piękna. Tracę przez ciebie zmysły. To dobrze, kochanie. Chcę słuchać twoich . cudownych westchnień. Pokaż, jak bardzo mnie pragniesz. - Głos Kyle'a był ochryply z podniecenia. Rebeka drżała na całym ciele.

Położył ją delikatnie na łóżku i jednym szybkim ruchem ściągnął z niej rajstopy i majteczki. Później podniósł się i zrzucił z siebie ubranie. Stał teraz przed nią zupełnie nagi. Wpatrywała się w niego. Miał smukłe, muskularne ciało, szerokie ramiona, wąskie biodra, silne uda. Spuściła wzrok niżej. Widziała, jak bardzo jest podniecony.

- Jesteś wspaniały - powiedziała unosząc rękę, by dotknąć jego uda.

- Ty też, Becky. Kochanie, jesteśmy dla siebie stworzeni. Zobaczysz. - Położył się obok i pochylił nad nią. Wziął ją w ramiona.

- Dotknij mnie - poprosił. - No, dotknij. Myślałem, że oszaleję, wyobrażając sobie dotyk twoich rąk.

Położyła dłoń na jego karku. Powoli przesuwała ją coraz niżej, gładząc muskularne plecy i biodra.

- Dobrze ci, prawda? - spytała.

- Czuję się, jakbym miał za chwilę eksplodować - wyszeptał chrapliwie. Pochylił się i pocałował wgłębienie między jej piersiami. - Jeszcze, jeszcze, proszę. Chcę, byś dotykała mnie wszędzie.

Wiedziała, o co ją prosi, ale jakaś jej część wzdbraniała się. Marzyła o tym od dwóch miesięcy, a

teraz nagle wydało jej się, że wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Kyle?

- Wszędzie - powtórzył. Chwycił jej dłoń i poprowadził w kierunku najintymniejszego miejsca swego ciała. - Och, kochanie, tak, tak -

wyszeptał. ... - Tego właśnie chciałem. Właśnie tego. Proszę. - Jego głos drżał z podniecenia.

Głaskała go delikatnie i ogarnęło ją jeszcze większe pożądanie, gdy poczuła, jak Kyle reaguje na jej dotyk. Był mężczyzną nawykłym do rozkazywania, mężczyzną, który zawsze miał to, czego chciał. Ale tej nocy ona dowodziła. Wiedziała, że weźmie wszystko, co zechce mu dać. A ona chciała mu dać wszystko.

- Wystarczy - powiedział nagle. Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę. - Jeszcze chwila, a eksploduję. Rebeka uśmiechnęła się z cichą satysfakcją, zadowolona, że tak na niego działa. Czowała się teraz bardziej pewna siebie.

- Jeśli nie, wolno mi ciebie dotykać, to co będziemy robić przez resztę nocy?

- Mam parę pomysłów. - Głaskał delikatnie jej piersi, przesuwał dłoń wzdłuż całego ciała aż do ud. - Becky, teraz moja kolej.

Zrobiła to, o co prosił. Trochę się bała, ale chęć doświadczenia wszystkich pieszczot wzięła górę. Wtuliła głowę w jego szyję i dyszała ciężko, gdy pieścił ją delikatnie i czule.

- Jesteś gotowa? Powiedz. Powiedz, że mnie pragniesz.

- Pragnę cię.

- Jesteś taka miękka i delikatna - zdziwił się. - Taka ciepła i wilgotna.

Zwinęła się pod wpływem jego pieszczot. Kurczowo ścisnęła jego ramię. Przywarła do niego całą sobą. Ich nogi splotły się. Pieściła stopą jego łydkę. Reakcja Kyle'a na jej delikatne pieszczoty była bardziej gwałtowna, niż się spodziewała.

Przez parę minut leżeli spleceni ze sobą, oddychali ciężko, wzdychali.

- Ach, kochanie, nie mogę dłużej - powiedział Kyle. - Chciałem, żeby ten pierwszy raz trwał całą noc, ale to nie był dobry pomysł. Teraz to widzę. Za bardzo cię pragnę. Za długo czekałem. Już nie mogę. - Podniósł się nagle i sięgnął po małe zawiniątko na stole. Otworzył foliową torebkę.

- Proszę, Kyle. Proszę. Teraz. Chcę ciebie. Nigdy jeszcze tak się nie czułam. Proszę. Pochylił się nad nią. Oczy błyszczały mu w ciemności. Na jego twarzy zastygło pożądanie.

- Chcę być w tobie. Chcę cię czuć. Chcę widzieć, że jesteś moja.

Ścisnęła go za ramiona. Poczwała go na sobie. Poczwała, jak bardzo jej pragnie. - Otwórz oczy, maleńka. Spójrz na mnie. Chcę, żebyś patrzyła na mnie. - Dotknął palcami jej włosów. Podniosła powieki, zdając sobie sprawę, że nie zdoła już ukryć pragnienia, lęku, tęsknoty i miłości. Gdy spotkała jego wzrok, szukała rozpaczliwie czegoś więcej oprócz pożądania. Nie znalazła. W tej chwili żądza zdominowała go całkowicie.

- Kocham cię - powiedziała po raz drugi tej nocy.

- Pokaż mi to, dziecinko.

Wszedł w nią nagle, gwałtownie i głęboko. Przyjęła go, krzycząc w uniesieniu. Jego ruchy były powolne i pewne. Rebecce kręciło się w głowie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Instynktownie wznosiła w górę biodra, by odpowiadać mu tym samym rytmem. Kyle mruczał coś, wyrzucał z siebie chaotyczne słowa. Drżała w jego uścisku, poddając się całkowicie namiętności, jaka ogarnęła ich oboje. Osiągnęli szczyt rozkoszy. Wstrząsnął nimi dreszcz, po czym nadeszło odprężenie. Wydawało się, że ta chwila będzie trwać wiecznie.

Rebeka w zapamiętaniu powtarzała raz po raz jego imię. Gdy minęła miłosna ekstaza, uprzytomniła sobie, że tak pieczołowicie wznoszony mur, jakim chroniła swój intymny świat, runął. I nic już nigdy nie będzie tak jak przedtem. W jej spokojne życie wdarła się jakaś dzikość.

Zrozumiała, że to Kyle Stockbridge był tym mężczyzną, na którego czekała całe życie. Minęła dłuższa chwila, zanim zsunął się z ciepłego, miękkiego ciała Rebeki. Westchnął z poczuciem ulgi i satysfakcji, po czym przygarnął ją do siebie. Właściwie teraz powinien jej wszystko powiedzieć, ale nie mógł się na to zdobyć.

Powtarzał sobie, że to niedobry moment, by zaczynać długie, zawile wyjaśnienia. Rano będzie na to dość czasu. Teraz chce rozkoszować się tym, co przed chwilą było jego udziałem. Przyszłość jawiła mu się prosta i przyjazna. Zdumiewające, o ile jaśniej mógł myśleć teraz, gdy rozładował to niesamowite napięcie, jakie narastało w nim przez ostatnie tygodnie.

- Kyle?

- Hm?

- O czym myślisz?

- Myślę, że przeżyłem najwspanialsze chwile w moim życiu - . wyznał szczerze.

- Cieszę się. - Rebeka uśmiechnęła się w ciemności. - Podobnie jest ze mną.

- To dobrze. - Uradowało go to wyznanie. - A więc nie odprawisz mnie z kwitkiem, gdy powiem ci, co nastąpi później.

- A co nastąpi?

Podniósł się na łokciu i spojrzał w jej zaciekawioną twarz. Była taka urocza, gdy leżała w ciemności z włosami rozrzuconymi na poduszce. Widział pod prześcieradłem delikatny zarys jej piersi. Pochylił się i musnął ustami sutkę. Poczul, że stwardniała.

- Chciałbym, żebyś przeprowadziła się do mnie - powiedział. - Im prędzej, tym lepiej.

Rebeka otworzyła szeroko oczy, ale nie odezwała się przez dłuższą chwilę. Kyle zmartwiał na samą myśl, że może nie przyjąć jego propozycji.

- A więc? - spytał.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Kyle - odparła wreszcie.

Poczul się urażony. W ogóle nie brał pod uwagę, że mogłaby mu odmówić, w dodatku po tym, gdy oddała mu się tak spontanicznie.

- A co to ma, u diabła, znaczyć? - spytał, starając się opanować. Przyrzekł sobie, że w obecności Rebeki nigdy nie da się wyprowadzić z równowagi. - W ciągu ostatniej godziny powiedziałaś dwa razy, że mnie kochasz. Parę minut temu powtarzałaś moje imię i płonęłaś w moich ramionach. Znam cię przeszło dwa miesiące. Wiem, że w twoim życiu nie ma nikogo innego. Pragnę cię i ty mnie pragniesz. Dlaczego uważasz, że to zły pomysł?

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Będzie i tak dostatecznie trudno utrzymać w tajemnicy nasz związek - zaczęła po chwili wahania. - A co dopiero, gdybym się do ciebie przeprowadziła.

Kyle ostatnim wysiłkiem woli starał się uspokoić. Chwycił ją za ramiona i przycisnął do łóżka, uniemożliwiając wszelki ruch.

- Pozwól, że ci coś powiem. Nie mam najmniejszego zamiaru utrzymywać naszego związku w tajemnicy. Do diabła, chcę, żeby wszyscy o nim wiedzieli. - Bądź rozsądny - napomniała go. - Biurowe romanse zawsze powodują komplikacje.

- Nie nazywaj tego biurowym romansem. Chcę, byś ze mną mieszkała. Chcę, byś dzieliła ze mną mój

dom i moje życie. I chcę to rozgłosić wszystkim, łącznie z personelem Flaming Luck Enterprises.

- Ludzie zaczną gadać!

- Do diabła, już gadają. Mówiłem ci. A więc przynajmniej dajmy im powód. - Łatwo ci mówić.

- Jeśli boisz się stać przedmiotem plotek, to mogę temu zaradzić - powiedział zdecydowanie. - Wyrzucę każdego, kto sobie na to pozwoli. Jeśli plotkarze znajdą się na bruku, nie będziesz miała powodów do zmartwienia.

- Jesteś niewiarygodnie pewny siebie. - Starła się uśmiechnąć, ale wargi jej drżały. - Czy zawsze dostajesz to, czego chcesz?

Patrzył na nią, niepewny, co odpowiedzieć.

- Nie - odparł wreszcie bez dodatkowych wyjaśnień. Przez jej twarz przebiegł błysk rozbawienia. Oczy rozszerzyły się z ciekawości.

- A czegoż to chciałeś i nie dostałeś? - spytała słodko.

- Nieważne. - Teraz pożałował swej wcześniejszej szczerości. - To nic takiego. Nie zmieniaj tematu.

- Będzie się musiał mieć na baczności przy tej kobiecie. Jest niezwykle bystra. Chce go przejrzeć na wylot. Już teraz bezbłędnie rozpoznawała jego nastroje i zgadywała w lot jego życzenia. Jeśli nie będzie ostrożniejszy, wkrótce pozna wszystkie jego tajemnice. A to ryzykowne.

Ale jest warta ryzyka, zdecydował. Był gotowy zapomnieć o czujności, jeśli tylko dzięki temu Rebeka stałaby się częścią jego życia. Liczy na szczęście, jakie zawsze przyświecało Stockbridge'om.

- Becky ...

- Pomyślę nad tym, Kyle - powiedziała wolno.

- Nie ma mowy - zaoponował. - Jeśli pozwolę ci na rozważania, nie zdecydujesz się. Potrafisz być tak samo uparta jak ja. Zgódź się Rebeko.

Powiedz "tak". Powiedz to teraz. Tej nocy. Zostaw mnie to, co będzie się działo w biurze.

- Zdołasz się z tym uporać? - spytała z powątpiewaniem.

- Oczywiście - wybuchnął. - W końcu jestem szefem.

- To prawda. Zapomniałam - odparła z ledwo wyczuwalną ironią.

Przez chwilę myślał, że mówi serio. Ale po błyskach w jej oczach poznał, że żartuje.

- Już wiem, skąd to wszystko. Niektórzy zastanawiają się zapewne, kto właściwie rządzi we Flaming Luck. Kolejka pod twoim gabinetem jest kilka razy dłuższa niż pod moim.

- Tylko dlatego, że się ciebie boją.

- Dzięki. Wreszcie wiesz, że stanowisz bufor bezpieczeństwa. Nie ośmieliłbym się ciebie pozbyć. Prawdopodobnie w ciągu pięciu minut zostałbym bez personelu.

- Powiedz mi coś, Kyle. Jeśli nie przeprowadzę się do ciebie, zachowam swoją posadę "bufora"? Zmartwia! Z trudem zdołał się opanować. - Co za idiotyczne pytanie!

~ Muszę wiedzieć - nalegała.

- Za kogo ty mnie masz? - wybuchnął. - Oboje wiemy, że sama byś odeszła, gdybym próbował cię w ten sposób szantażować.

- A więc mnie nie zwolnisz, jeśli odmówię?

- Oczywiście, że nie. Ale nie przestanę się z tobą kochać. I przyjdzie taka noc, gdy nie będziesz się już martwić, co kto myśli, i zaufasz mi.

Wiesz o tym i ja też o tym wiem. To nieuniknione. Dlaczego więc już teraz nie powiesz "tak"?

- Tak - powiedziała spokojnie, uśmiechając się trochę tajemniczo.



Nie wierzył własnym uszom. Przygotował sobie cały arsenał argumentów, aby skłonić ją do tego, co było jego celem. A teraz wyglądało na to, że batalia skończona. Nie musi już oddawać ani jednego strzału. Rebeka należy do niego.

- Jutro jest sobota. Zorganizujemy przeprowadzkę w czasie weekendu. - Chciał załatwić wszystko jak najprędzej, aby się przypadkiem nie rozmyśliła. Wiedział z doświadczenia, że Rebeka potrafi wszystkim pokierować i postawić na swoim zgodnie z własną wolą.

- W ten weekend? - wstrzymała oddech. - Jesteś pewien?

- Jestem pewien - powiedział zdecydowanie.

- Nie umiem myć okien - ostrzegła.

- Nie martw się - odparł ze śmiechem. - Masz całą masę innych talentów.

Położyła mu ręce na piersiach. Patrzyła na niego z miłością i oddaniem.

- Na przykład jakich?

Ujął ją za biodra i ułożył przy sobie tak, by mogła czuć, jak ponownie wzbiera w nim pożądanie.

- Potrafiłaś w cudowny sposób uporać się z pewnym problemem, jaki dręczył mnie ostatnimi czasy.

- Umiem wykorzystywać swoje zdolności - roześmiała się i przytuliła do niego mocno całym ciałem.

- Kochaj mnie, dziecinko - błagał, wplątując palce w jej włosy. - Kochaj mnie do nieprzytomności.

Nagle w jej oczach ukazał się błysk, jakby podjęła jakąś decyzję. Ku radości Kyle'a znalazła się na nim. Jej wargi były wszędzie, całowały go, pieściły, muskały. Jej ręce badały jego ciało z taką zuchwałością, że aż brakło mu tchu. Była miękka, ciepła i podniecająca. Kyle poddawał się jej cudownym pieścizotom.

Nie szczędziła mu swej miłości. Kyle nigdy by się czegoś podobnego nie spodziewał. Był jak pijany i zatracił zdolność jasnego myślenia. Rebeka to mój sekretny skarb, pomyślał. Będzie strzegł jej lepiej niż jakikolwiek smok pełnej złota jaskini.

Zanim zasnął tej nocy obok wtulonej w jego ramię Rebeki, postanowił, że wstrzyma się trochę dłużej, niż planował, z powiedzeniem jej wszystkiego o sobie. Jutro byłoby jeszcze za wcześnie. Zbyt była zaniepokojona tym, jak wiadomość o ich związku przyjmą koledzy z pracy. Potrzebowała czasu, by przystosować się do nowej sytuacji.

A on może jeszcze trochę poczekać. Przecież znacznie wyprzedził adwokatów, którzy szukali Rebeki Wade. Miał oczywiście szczęście. Odnalazł ją niemal od razu. Firma adwokacka nie spieszyła się. Prawdopodobnie spędzi na poszukiwaniach jeszcze parę tygodni.

Tak, może jeszcze poczekać. Ma czas. I sprzyja mu szczęście Stockbridge'ów. Może sobie pozwolić na chwilę wytchnienia i cieszyć się miłością Rebeki Wade. A gdy nadejdzie czas, by wyznać jej prawdę, będzie już za bardzo zaangażowana uczuciowo, by zastanawiać się, dlaczego jej szukał.

## Rozdział 3

Kyle rozkoszował się szczęściem z Rebeką. Doszedł do wniosku, że podoba mu się domowe życie. Doświadczał tego po raz pierwszy i wciąż odkrywał nowe uroki tej sytuacji. Zaczął wreszcie wychodzić z biura o piątej, tak jak wszyscy pracownicy jego firmy.

Odkrył również wyjątkową przyjemność w rozmowie z kobietą, która go rozumiała. Dzielił się z nią wrażeniami z minionego dnia, rozprawiał przy szklaneczce wina o swoich planach zawodowych. Niekiedy go strofowała, innym znów razem aprobowała jego poczynania. Nierzadko doradzała mu, co powinien uczynić, i nie dawała za wygraną, dopóki go nie przekonała.

Kyle lubił dyskusje z Rebeką. Nie był przyzwyczajony do tego, by zwierzać się ze swoich planów komukolwiek, a tym bardziej kobiecie, ale zauważył, że po całym dniu pracy przynosiło mu to wyraźną ulgę. Przy Rebecce wszystko wydawało się jakby trochę prostsze.

Najbardziej zdumiewało go, że zaczynał patrzeć z innej perspektywy na znaczenie pracy w swoim życiu. Dostrzegać inne cele. Na pierwszym miejscu znalazła się Rebeka. W czwartek miał wyjechać w podróż służbową zaplanowaną wiele tygodni wcześniej. Myśl, że choć na jedną noc będzie musiał rozstać się z Rebeką, nie dawała mu spokoju. Po południu zajrzał do jej gabinetu.

- Jesteś pewna, że nie chcesz ze mną jechać? - spytał.

- Kyle, mówiliśmy już o tym - odparła z uśmiechem. - Przecież mam się zająć sfinalizowaniem transakcji z Jenningsem, zapomniałeś?

Zaklął pod nosem.

- Wiem. Co ja bym dał, żeby móc odwołać ten wyjazd.

- Nie będzie cię tylko jedną noc - zauważyła spokojnie.

Spojrzał na nią. Nie potrafił jej wyjaśnić, czym była samotna noc dla mężczyzny żyjącego jakby na kredyt. Nie wiedział, kiedy adwokaci ją odnajdą, i chciał wykorzystać każdą minutę.

- Co będziesz robiła, kiedy wyjadę?

- Chyba pójdę do dyskoteki z chłopakami od marketingu - powiedziała w zamyśleniu.

- Dokąd pójdziesz? - Aż go zatkało. - Dziecinko, nie żartuj nigdy więcej w taki sposób, dobrze? To może być niebezpieczne.

- Dla kogo?

- Zgadnij - odparował. - A teraz powiedz mi prawdę. Co będziesz robiła wieczorem?

- Pojadę do domu, zrobię sobie drinka, potem zjem kolację i poczytam ten kryminał, który wczoraj kupiłam.

- T o już lepiej - skinął głową z zadowoleniem.

- Będzie mi cię brakowało.

- Mnie też. - Wstała od biurka i podeszła do niego. - Zadzwoń do mnie z hotelu, będę spokojna, że dojechałeś.

Pogładził ją po włosach. Świadomość, że jest ktoś, kto chce wiedzieć, czy bezpiecznie dojechał, sprawiła mu ogromną przyjemność.

- Na pewno.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Pocałował ją w usta i zmusił się, by wyjść, zanim zdąży całkowicie zmienić plany.

W parę godzin później był już w hotelu w Phoenix.

Sięgnął po telefon.

- Już jestem - oznajmił, gdy usłyszał w słuchawce jej głos. - Cały i zdrowy. Co robisz?

- Teraz? Właśnie przyrządzam sałatę. A ty?

- Jak by ci to powiedzieć? Staram się sobie ciebie wyobrazić.

- Hm, to interesujące. Z sałatą w rękę i w fartuszkę?

- Owszem, w fartuszkę i w niczym więcej.

- Ubiorę się tak jutro na twoje powitanie - obiecała lekko schrypniętym głosem.

- Dobrze. - Kyle położył się na łóżku. Jej głos sprawił, że ogarnęło go pożądanie. Czeka go długa i ciężka noc. - A jak tam było w biurze? - spytał.

- Wszyscy żyją. Flaming Luck nie zbankrutowało ani nie wyleciało w powietrze. Rick Harrison

mówi, że trzyma rękę na pulsie, jeśli chodzi o Jamisona.

- Lepiej niech dobrze trzyma - rzucił ostro Kyle.

- Jeśli tym razem nawali, urwę mu łeb, a tobie twoją śliczną główkę.

- Mnie? - spytała niewinnie.

- A żebyś wiedziała. Przecież to ty mnie namówiłaś, żebym zlecił tę sprawę Harrisonowi, nie pamiętasz? Wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- No, no, gdybym przypuszczała, że mogę stracić swoją śliczną główkę, dwa razy bym się zastanowiła, zanim cię na to zaczęłam namawiać.

— Na dłuższą metę to i tak nie ma znaczenia - roześmiał się Kyle.

- Nie?

- Żadnego. I tak będę cię miał całą.

Umówili się, że będzie na niego czekała na lotnisku, po czym Kyle odłożył słuchawkę i poszedł wziąć zimny prysznic.

Następnego dnia zobaczył ją, gdy tylko wyszedł z samolotu. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś po niego wyjechał. Podbiegła i zarzuciła mu ręce na szyję. Widział, że jest szczęśliwa. Pojechali do domu. Rebeka już wcześniej przygotowała kolację i wino. Miał uczucie, że nagle znalazł się w jakimś zaczarowanym świecie, całkowicie oderwanym od rzeczywistości.

Rozkoszował się przyjemnościami domowego życia. Później Rebeka włożyła fartuszek, tak jak mu to obiecała przez telefon. Poza tym nie miała na sobie nic. Kyle'owi wydawało się, że oszaleje. Gdy drżała konwulsyjnie w jego ramionach, wykrzykując raz po raz jego imię, postanowił nie wyjawiać jej jeszcze całej prawdy. Ten tak pewny siebie, zdecydowany mężczyzna, który potrafił uporać się z każdym problemem, stwierdził nagle, że boi się rozwiać złudzenie, w jakim żyje.

Szczęście Stockbridge'ów opuściło go w poniedziałek. Gdy poranne zamieszanie wreszcie minęło, ze smutkiem uświadomił sobie, że zawsze sprzyjało im ono w pracy i interesach, ale nie można było na nim polegać w stosunkach z kobietami.

Mężczyźni z rodziny Stockbridge'ów nie mieli specjalnego szczęścia do kobiet i Kyle sięgając pamięcią wstecz, nie przypominał sobie, by kiedykolwiek było inaczej. Fatalny dzień zaczął się normalnie. Gdy się obudził, Rebeka spała jeszcze przytulona swym kształtnym tyłeczkiem do jego ud. Jak każdego ranka, gdy budzili się w tej pozycji, pocałował ją w ramię i przesunął dłoń od piersi w kierunku ciepłego wzgórka między nogami. Zareagowała natychmiast, odwracając się do niego.

Był to jeden z najmiłszych momentów w ich wspólnym życiu. Przez dziesięć dni łapczywie wykorzystywał jej gotowość. Wydawała mu się magicznym połączeniem delikatności, kobiecego ciepła i namiętności. Ile razy jej pragnął, odpowiadała mu tym samym. Gdy się z nią kochał, czuł się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Należała do niego, a Kyle nigdy przedtem nie miał kogoś takiego jak ona.

Była absolutnie wyjątkowa. Kyle uważał, że została stworzona specjalnie dla niego, i był zdecydowany zrobić wszystko, aby już nigdy nie spojrziała na innego mężczyznę. Gdy trzymał ją mocno w ramionach, całował jej drżące, wilgotne wargi, przerażała go siła własnych doznań. Zrobiłby wszystko, by ją przy sobie zatrzymać.

Owego ranka, gdy szczęście go opuściło, Kyle jak zwykle udał się z Rebeką do biura. Zaparkował samochód i odprowadził ją do gabinetu, całując na pożegnanie. Nie przejmował się obecnością jednego z młodych urzędników. Rebeka zaczerwieniła się i pospiesznie weszła do pokoju, karcąc go za takie zachowanie w miejscu pracy. Karciała go zresztą każdego ranka z tego samego powodu.

Kyle nie przejmował się, że widzi ich ktoś z personelu. Zszedł na dół, do swojego gabinetu, pozdrawiając po drodze sekretarkę, Theresę Aldridge.

- Dzień dobry, Thereso! Jak minął weekend?

- spytał.

- Dziękuję, dobrze. A panu? - Theresa posłała mu uprzejmy uśmiech, nie kryjąc rozbawienia. Miała pięćdziesiąt trzy lata i pracowała u Kyle'a od prawie pięciu lat. Dostatecznie długo, by zauważyć, jak zmienił się przez ostatnie dziesięć dni. Bardzo ją to cieszyło, tak jakby jego związek z Rebeką był w jakiejś mierze i jej zasługą.

- Miałem wspaniały weekend, Thereso.

- Wnioskuje, że nie spędził go pan jak zwykle w biurze. Nie zastałam żadnych notatek ani poleceń, jak to zazwyczaj w poniedziałek bywało przez całe pięć lat.

- Ma pani rację, Thereso. Nawet nie zająłem do biura. Odkryłem znacznie przyjemniejsze sposoby spędzania weekendów.

- Miło mi to słyszeć.

- Czy Harrison oddał sprawozdanie z transakcji z Jamisonem?

- Tak, proszę pana. Oto ono. Dał mi je przed chwilą. - Theresa wręczyła mu akta.

- Dzięki. - Kyle odwrócił się i skierował do gabinetu. - Aha, jeszcze jedno. Proszę nie parzyć mi kawy, Becky przyrzadziła mi znakomitą na śniadanie - rzucił.

- Ach tak. - Theresa zachowała powściągliwość.

Kyle roześmiał się. Od kiedy Rebeka oznajmiła, że sekretarki nie są od parzenia kawy szefom, Kyle i cała jego kadra dyrektorska rozpoczęła codzienną batalię o wyegzekwowanie tradycyjnych sekretarskich powinności. Wygrały sekretarki. Mogły sobie pozwolić na stanowczość. Miały Rebeke po swojej stronie.

Theresa była równie nieprzejednana jak jej koleżanki. Kyle'owi sprawiło więc niejaką satysfakcję powiedzenie jej, że ta amazonka, która przewodziła ruchowi oporu w biurze, poddała się na froncie domowym.

- Becky parzy znakomitą kawę - dodał, przeglądając raport.

- Nie mam co do tego wątpliwości - zgodziła się Theresa. - Panna Wade wszystko robi bardzo dobrze.

Było w jej głosie coś, co zwróciło uwagę Kyle'a.

Na moment oderwał wzrok od papierów. Zesztywniał.

- Co pani chce przez to powiedzieć, Thereso? - spytał lodowatym tonem. Był gotów skoczyć do gardła każdemu, kto odważyłby się zrobić jakąś krytyczną uwagę na temat jego stosunków z Rebeką. Na razie nie miał ku temu okazji.

Theresa uśmiechnęła się, bynajmniej nie przestraszona jego zmianą tonu. Pracowała z nim przecież już pięć lat i знаła go lepiej niż ktokolwiek inny.

- Tylko tyle, że w ostatnich dniach wygląda pan na szczęśliwego, panie Stockbridge, a my wszyscy wiemy, że to dzięki Rebecce. - Zawahała się. - Cieszę się z tego - dodała po chwili. - Najwyższy czas, żeby znalazł sobie pan inne zajęcia na weekendy i wieczory niż przesiadywanie tutaj, w swoim królestwie.

- Dziękuję, Thereso. - Odwrócił się i wszedł do gabinetu. Rebeka myliła się, pomyślał, przeglądając raport Harrisona. Nie ma powodów, by martwiła się tym, co powiedzą ludzie, gdy stanie się powszechnie wiadome, że z nim mieszka.

Niemal każdy, kto u niego pracował, był jej za coś wdzięczny. Nie musiała więc niczego się obawiać.

W chwilę później dobry nastrój Kyle'a prysnął. Wpatrywał się w raport Harrisona przekonany z początku, że jest w nim jakiś błąd lub że coś niewłaściwie odczytał. Już po chwili jednak wiedział, że nie ma żadnej pomyłki. Sięgnął po telefon.

- Słucham, panie Stockbridge?

- Proszę natychmiast wezwać do mnie Ricka Harrisona.

Kyle wrócił do raportu. Nagle olśniła go jakaś myśl.

Jeszcze raz podniósł słuchawkę. - Thereso?

- Słucham pana?

- Proszę powiedzieć Harrisonowi, że jeśli wstąpi po drodze do Becky, jeszcze przed lunchem przekażę do kadr jego wymówienie. Zrozumiała pani?

Zaległa pełna napięcia cisza.

- Obawiam się, że on już jest u panny Wade - powiedziała wreszcie ostrożnie Theresa.

- Tym gorzej dla niego.

- To normalna poniedziałkowa procedura - wyjaśniła pośpiesznie Theresa. - Pan Harrison zawsze w poniedziałek konsultuje z nią tygodniowy harmonogram. - W każdy poniedziałek? - Kyle nie posiadał się ze zdumienia. - Jak długo to już trwa?

- Od trzech tygodni - poinformowała Theresa.

- Panna Wade tak zarządziła. W ciągu tygodnia spotyka się kolejno z szefami poszczególnych działów, panie Stockbridge. Dzięki temu odciąża pana, a wszystko funkcjonuje bez zarzutu. W poniedziałek spotyka się z panem Harrisonem ...

Zaraz dam znać, że pan na niego czeka.

- Proszę tego nie robić, Thereso - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ma pani ważniejsze sprawy na głowie. Ponieważ i tak schodzę na dół, sam go zawołam.

- Oczywiście, proszę pana - odparła służbowym tonem właściwym dobrym sekretarkom.

Kyle nie zwlekał ani minuty. Chwycił raport i pośpiesznie opuścił gabinet. Theresa siedziała nisko pochylona nad maszyną. Wiedział, że gdy tylko zamkną się za nim drzwi, sięgnie po słuchawkę. Nie miał więcej niż dziesięć sekund.

Dobiegł do pokoju Rebeki w momencie, gdy na jej biurku zadzwieczył telefon. Otworzył z trzaskiem drzwi. Popatrzyła na niego zaskoczona. W rękę trzymała słuchawkę.

- Powiedz Theresie, że się spóźniła. Już tu jestem.

- Zmierzył Harrisona pogardliwym spojrzeniem.

- Powiedz jej, że to miło, że chciała cię uprzedzić.

- Harrison westchnął i odchylił się na krześle z miną człowieka, który widzi, że sąd właśnie wraca z narady. - Skąd u licha wiesz, że to Theresa? - spytała Rebeka spokojnie. Jak zwykle nie przejmowała się nastrojami Kyle'a.

- Zgadłem - odparł sucho.

- Halo? Theresa? O, to ty. Pan Stockbridge właśnie wszedł.

Rebeka nie spuszczała oczu z twarzy Kyle'a. Zauważył, że skrzywiła się lekko, gdy zaczęła się domyślać, o co w tym wszystkim chodzi. Poukładała fakty w spójną całość. Kyle nasrożył się i rozejrzał po pokoju.

Rebeka zmieniła ten niewielki gabinet wprost nie do poznania. Wnętrze stało się mniej oficjalne

dzięki roślinom i wzorzystemu dywanowi na podłodze. Na małym stolyczku stał ekspres do kawy. Najwyraźniej przewodnicząca ruchu oporu przeciw parzeniu kawy przez sekretarki chce dać przykład, że obsługuje się sama.

Rzucił okiem na dwie do połowy opróżnione filiżanki. Najwidoczniej poczęstowała Harrisona. I tak jest w każdy poniedziałek od trzech tygodni? Zastanowił się. Miał zamiar ostro rozprawić się z Harrisonem za sfuszerowanie transakcji z Jamisonem, ale teraz najchętniej rozszarpałby go na kawałki.

Harrison chciał sięgnąć po filiżankę. Powstrzymał się jednak na widok wyrazu twarzy Kyle'a. Zrezygnowany czekał, co nastąpi. Kyle wciąż stał w drzwiach, czekając, aż Rebeka odłoży słuchawkę.

- Dziękuję, Thereso - powiedziała wreszcie. - Jestem pewna, że pan Stockbridge uspokoi się, gdy tylko wszystko mu wyjaśnię.

- Nie licz na to - przerwał jej Kyle. Podszedł do Harrisona. - Co to za śmieci? - pytał, wskazując raport. - Jak mogłeś tak to spartaczyć? Przecież Jamison na wszystko się już zgodził. Transakcja była zapięta na ostatni guzik. Co się stało?

- Jamison się rozmyślił - odparł Harrison, wstając. - To trochę skomplikowane, ale postaram się wyjaśnić.

- Na pewno się postarasz - syknął Kyle przez zęby. - Powinieneś od rana czekać pod moim gabinetem, żeby mi wszystko wyjaśnić. Ale tobie ani to w głowie. Zamiast tego siedzisz tutaj, żeby wymyślać z Rebeką strategię działania. Nie miałeś odwagi stanąć ze mną twarzą w twarz? Rick zaczerwienił się. Wykrzywił gniewnie usta.

- W każdy poniedziałek o tej porze spotykam się z Becky. Zaraz potem miałem przyjść do ciebie. Chciałem, żebyś miał czas przejrzeć mój raport.

- Bzdura. Chciałeś się schować za jej spódnicą.

- Kyle - napomniała go łagodnie, ale zdecydowanie Rebeka - wystarczy. Chyba trochę przesadzasz. Rick właśnie szedł do ciebie. Wstąpił do mnie na chwilę, żeby jak co poniedziałek ustalić tygodniowy harmonogram.

Kyle zmarszczył brwi. Wiedział, że zareagował zbyt gwałtownie, ale męska zazdrość wzięła w nim górę. Nieważne, że nie miał do niej najmniejszych powodów. Czuł przemożną potrzebę wyładowania się.

- Nie broń go, Becky, bo gotów jestem pomyśleć, że przyszedł do ciebie po to, żebyś się za nim wstawiła. Harrison, zaczekaj na mnie w moim gabinecie.

- Tak, szefie. - Rick wstał i ruszył ku drzwiom.

- A kiedy następnym razem zechcesz się schować za babską spódnicę, nie wybieraj sobie mojej dziewczyny. Rebeka w milczeniu usiadła za biurkiem. Rick i Kyle wymienili męskie spojrzenia. Harrison skłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Trochę już spokojniejszy, Kyle zwrócił się do Rebeki. Nie spodziewał się ujrzeć gniewu w jej bursztynowych oczach.

- Jak śmiesz? - wyszeptwała. - Kyle, nie miałeś prawa. Jak mogłeś rozmowę z Rickiem sprowadzić do spraw osobistych? Jak ty sobie wyobrażasz moją dalszą pracę u ciebie, jeśli za każdym razem na widok mężczyzny w moim gabinecie będziesz tak reagował? Przecież to idiotyczne. Wiedziałam, że nic z tego nie będzie. - Stukała nerwowo ołówkiem o blat biurka. - Po prostu wiedziałam, że tak to się skończy. Nie powinnam była przeprowadzać się do ciebie. Ta sytuacja staje się nie do zniesienia. Kyle nie spodziewał się aż tak gwałtownej reakcji. Gniew wezbrał w nim na nowo, ale starał się

opanować. Postąpił krok naprzód, rzucił raport Harrisona na biurko i obiema rękami oparł się o blat.

- Nie sprowadziłbym tej rozmowy do spraw osobistych - powiedział, cedząc słowa - gdyby Harrison nie popijał sobie z tobą kawki. Co tu się, do cholery, dzieje? Theresa powiedziała mi, że odbywa się to w każdy poniedziałek. A kto odwiedza cię we wtorek?

- We wtorek przychodzi Sandra Billings z działu programowania - odparła. - Czy to też uznasz za spotkanie prywatne? Może myślisz, że siedzimy tu sobie i gramy w karty albo plotkujemy o naszych kochankach?

- Nie wykręcaj kota ogonem. Uważasz, że to normalne?

- Oczywiście, że tak. W ten sam sposób postępowałam u Extona i Fordyce'a. Mojemu szefowi, panu Carstairsowi, to się podobało. Uważał, że pracuję efektywnie i wydajnie. Tobie też odpowiadał mój sposób pracy, nie pamiętasz? Przecież zrobiło na tobie wrażenie to, co mówił o mnie pan Carstairs.

- Wspominałeś, że był mną zachwycony. To dlatego właśnie mnie zatrudniłeś, gdy jego firma zmieniła właściciela. Czyżbyś już zapomniał?

Kyle'a ogarnęło nagle poczucie winy. Rekomendacja Carstairsa, niezależnie od tego jak bardzo entuzjastyczna, nie zdecydowała o przyjęciu Rebeki do firmy. Na razie jednak nie mógł jej tego wyjaśnić. Jeszcze nadarzy się okazja, pomyślał.

- Nie mam zastrzeżeń do twoich metod - zaczął pojednawczo - ale nie chcę, żeby cały personel ukrywał się za tobą. A dokładnie to próbował dzisiaj robić Rick Harrison.

- Nieprawda.

- Prawda. Do diabła, znam Ricka i wiem, że jak wszyscy tutaj zasłania się tobą, kiedy boi się stanąć ze mną twarzą w twarz.

- Rick i ja omawialiśmy tygodniowy rozkład zajęć, a nie sprawę Jamisona - oburzyła się Rebeka. - Doszukujesz się Bóg wie czego w całkiem niewinnej sprawie.

- Nie podoba mi się, że w każdy poniedziałek pijesz rano kawę z Rickiem Harrisonem.

- Twoje pretensje są idiotyczne. Czyżbyś był zazdrosny, Kyle?

Te słowa dotknęły go do żywego. Zaklął i odskoczył od biurka. Odszedł w kąt pokoju.

- Może jestem - oświadczył ze spokojem.

Rebeka złagodniała. Wiedział, że tak będzie. Nie mogła patrzeć na czyjś smutek i przygnębienie. Była ostatnią kobietą na ziemi, która próbowałaby wzbudzić zazdrość w kochanku.

- Nie masz powodów - powiedziała miękko.

- Naprawdę? - Popatrzył na filiżankę po kawie.

- Och, Kyle, jak możesz tak mówić? - Rebeka zerwała się na równe nogi. - Przecież wiesz, że nie mogłabym zainteresować się nikim innym. - Dotknęła delikatnie jego ramienia. - Przecież wiesz o tym, prawda, Kyle? Kocham cię. Chyba mi ufasz?

Spojrzał na jej zaniepokojoną twarz i zdecydował wielkodusznie, że pozwoli się udobruchać. Uśmiechnął się nieznacznie i potarł kciukiem jej szyję.

- Ufam ci, dziecinko - zapewnił. Pochylił głowę i musnął lekko jej wargi. - Ale nie jestem pewien, czy ufam Rickowi Harrisonowi i reszcie tutejszych mężczyzn. Złości mnie, kiedy widzę, jak częstujesz ich kawą.

- Kawa i przegląd tygodniowego harmonogramu to dwie rzeczy, które się tutaj podaje - powiedziała.

- Muszę mieć pewność, że mi wierzysz, Kyle. W przeciwnym razie nie będę mogła u ciebie pracować.

Kyle zaniepokoił się. Właśnie zamierzał jej powiedzieć, że nie chce nawet słyszeć o tym, by mogła

stąd odejść, gdy rozległo się pukanie i w tym samym momencie drzwi otworzyły się na oścież.

- Przepraszam, panno Wade - zaczęła Theresa Aldridge, stając w progu - ale właśnie przechodziłam i pomyślałam sobie, że po drodze przyniosę dzisiejszą pocztę. - Uśmiechnęła się niewinnie do Kyle'a. - Ach, to pan. Nie sądziłam, że jeszcze jest pan tutaj. Pan Harrison czeka w pańskim gabinecie.

- Dziękuję, Thereso - rzucił sucho Kyle. - Jestem pewien, że panna Wade doceni pani uczynność. - Wziął z jej rąk korespondencję. - Do zobaczenia, Thereso. Proszę powiedzieć Harrisonowi, że zaraz będę.

- Oczywiście. Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić, panno Wade? - spytała Theresa.

- Chyba nie. Dziękuję za pocztę. - Rebeka wyglądała na lekko rozbawioną. Cofnęła się do biurka. - Nie ma za co - mruknęła Theresa, wychodząc.

- Co, u diabła, mam zrobić ze swoim personelem?

- spytał Kyle, patrząc za odchodzącą sekretarką.

- Dyscyplina jakoś się rozluźnia. Najpierw zaczęli cię uważać za pośredniczkę między nimi a mną. Teraz na dodatek występują w roli twoich obrońców.

- To miłe - stwierdziła Rebeka z uśmiechem.

- Miłe, dobre sobie. Jakmogę tu rządzić, skoro mój zespół jest po twojej stronie? - Podchodząc do biurka, odruchowo zerknął na trzymane w ręku listy.

Zdrętwiał na widok znajomej nazwy kancelarii adwokackiej na jednej z kopert. Ciarki przeszły mu po plecach. Tylko nie teraz, pomyślał. To jeszcze za wcześnie. Jeszcze nie jest gotowy. Potrzebuje trochę więcej czasu. Parę dni, a może i tygodni.

Szczęście jednak zdawało się go opuszczać.

- Co się stało, Kyle? - Rebeka sięgnęła po korespondencję. Spojrzała na pierwszą kopertę.

- Nic - odparł krótko, wręczając jej pocztę.

Nie mógł teraz nic zrobić. Porozmawia z nią wieczorem, zdecydował. W domu. Należy jej kieliszek wina i wszystko wyjaśni.

- Lepiej już wróć do siebie, zanim Harrison zacznie się zastanawiać, co się ze mną stało - powiedział.

- Zanim zaczniesz na niego krzyczeć, wysłuchaj go - poprosiła Rebeka. - To jeden z twoich najlepszych ludzi. Musisz mu dać szansę wytłumaczenia się.

- Dobra rada - odrzekł. - Zapamiętaj ją, gdy przyjdzie kolej na ciebie.

Wyszedł. Rebeka patrzyła przez chwilę na zamknięte drzwi. Robiła postępy, ale wciąż jeszcze zdarzało się, że Kyle stawał się tym nieodgadnionym mężczyzną, jakiego poznała dwa miesiące i dziesięć dni temu. Wciąż jeszcze wydawał jej się trochę obcy, choć bywały chwile, gdy był jej bardzo bliski, gdy cieszył się ciepłem miłości, jaką mu okazywała.

Ogólnie rzecz biorąc, wszystko układało się lepiej, niż przewidywała. Na samym początku żywiła obawy. Nie chciała się angażować nie dlatego, że Kyle był jej szefem, lecz dlatego, że tak niewiele o nim wiedziała.

Najbardziej obawiała się reakcji współpracowników. Tymczasem okazało się, że to najmniejszy problem. O ile zdołała się zorientować, patrzyli życzliwie na jej romans z szefem. Oczywiście, że trochę plotkowali, ale bez złośliwości.

Kyle nie był kobieciarzem. Jak na mężczyznę z taką pozycją był zdumiewająco powściągliwy w stosunku do kobiet. Jego pracownicy wiedzieli o tym, dlatego zapewne z takim zainteresowaniem



obserwowali rozwój wydarzeń.

Czasami nocą zastanawiała się, co przyniesie przyszłość. Niepokoiło ją trochę, że Kyle ani razu jeszcze nie zdobył się na wyznanie, że ją kocha. Uspokajała się, że prawdopodobnie jest człowiekiem zamkniętym w sobie, który nie potrafi wyrażać swoich uczuć. I tak już bardzo się zmienił przez te dziesięć dni, od kiedy zamieszkali razem. To prawda, że większość ich rozmów wciąż jeszcze dotyczyła spraw zawodowych, ale i to postara się zmienić.

Może mieć jedynie nadzieję, że pewnego dnia Kyle uzmysłowi sobie głębię swych uczuć i zechce o tym mówić.

A może sama siebie oszukuje? Tak mało o nim wie.

Słyszała coś o zerwanych zaręczynach przed czterema laty, ktoś wspominał także, że Kyle był już podobno kiedyś żonaty. Nie przyjmowała jednak tego do wiadomości.

I to właściwie było wszystko, co o nim wiedziała. Niewiele. Westchnęła i sięgnęła po pocztę. Jej uwagę zwróciła koperta leżąca na wierzchu. Mało kto cieszy się na widok listu z kancelarii adwokackiej lub urzędu podatkowego. Ostrożnie otworzyła kopertę, zastanawiając się, co też mogła takiego zrobić, że otrzymuje list od adwokata. Nie czuła się winna. Dlaczego więc zwraca się do niej jakiś adwokat?

Przejrzała zawartość koperty i zrozumiała, że po pierwsze, nie była o nic podejrzana, a po drugie, że była jedyną spadkobierczynią dalekiej krewnej, o której nigdy dotychczas nie słyszała - niejkiej Alice Cork. Firma występująca w imieniu panny Cork chciała wiedzieć, kiedy będzie mogła omówić z Rebeką warunki testamentu swojej klientki.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym wybiegła z pokoju. Poszła do Kyle'a, by podzielić się z nim otrzymaną wiadomością.

- Jest Kyle? - spytała Theresę, przechodząc przez jej pokój.

- Tak, ale wciąż rozmawia z panem Harrisonem.

- To pewno dłużej potrwa. Proszę powiedzieć, żeby zadzwonił do mnie, gdy będzie wolny.

- Dobrze - odparła Theresa, rzucając okiem na list w ręku Rebeki. - Pomyślne wieści?

- Jeszcze nie wiem.

Rebeka zeszła na dół i zadzwoniła do kancelarii adwokackiej. Umówiła się na wczesne popołudnie.

- Cieszymy się, że wreszcie panią odnaleźliśmy - powiedziała sekretarka. - Pan Cramwell poszukuje pani od blisko trzech miesięcy.

Przez telefon niewiele się dowiedziała, ustaliła jedynie, czy na pewno chodzi o nią. Nie było żadnej pomyłki. Postanowiła zadzwonić wieczorem do cioci Beth, która najlepiej orientowała się w koligacjach rodzinnych. Na pewno będzie wiedziała, kim była Alice Cork.

Kyle nie zadzwonił przez całe przedpołudnie. W porze lunchu zeszła do holu, by się z nim spotkać. Od dziesięciu dni zawsze jadali razem.

- Ach, to ty, Becky. - Kyle spieszył się. - Właśnie powiedziałem Theresie, żeby do ciebie zadzwoniła. Nie możemy dzisiaj razem iść na lunch. Mam spotkanie z Jamisonem. Postaram się coś jeszcze ocalić z tej transakcji. Do zobaczenia później.

Pocałował ją przelotnie w policzek i oddalił się spiesźnie.

- Powodzenia! - zawołała, ale on już jej nie słyszał. Wróciła do Theresy. Zastanowił ją dziwny wyraz jej twarzy.

- No i co? - spytała, jak gdyby nigdy nic. - Rick przeżył?

- O ile wiem, Rick żyje i ma się dobrze - odparła Theresa. - Ale nie wiem, co się stało z szefem.

- Co takiego? - Rebeka nagle się zaniepokoiła.

- Pojęcia nie mam. Wiem tylko, że wcale nie był umówiony z Jamisonem. Chyba że uzgodnił to telepatycznie.

- Ach tak - zdziwiła się Rebeka. Poszła do baru, zastanawiając się po drodze, czy miesiąc miodowy już się skończył. Jaki miodowy miesiąc, napominała samą siebie, skoro nie są małżeństwem.

O drugiej po południu wyszła z pracy, by spotkać się z adwokatami Alice Cork. Gdy po niecałej godzinie opuszczała ich biuro, była jak ogluszona. Została właścicielką potężnego kawałka ziemi w górach Kolorado.

O piątej Kyle pojawił się wreszcie w drzwiach jej gabinetu. Marynarkę przewiesił przez ramię i przybrał taki wyraz twarzy, jakby szykował się do walki.

- Gotowa? - spytał.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała z lekkim wahaniem. - Wyglądasz, jakbyś wybierał się na spotkanie z szeryfem w samo południe. Coś się stało?

- Tak, ale zaraz to wyjaśnimy. Idziemy. - Odwrócił się i zaczął schodzić na dół.

Rebeka zawahała się. Całe podniecenie wywołane spotkaniem u adwokata zniknęło. bez śladu. Miała teraz poważniejsze problemy.

- Becky? - Kyle odwrócił głowę.

- Już idę, Kyle! - zawołała, chwytając torebkę.

- Uratowałem transakcję z Jamisonem - oznajmił, gdy siedzieli już w samochodzie.

- Gratuluję.

Zapadła cisza. Podjechali na parking pod domem Kyle'a.

- Siadaj - powiedział, gdy weszli do środka. - Zrobię drinka. Będzie nam potrzebny.

- Dlaczego?

- Muszę ci coś opowiedzieć. Nie będziesz z tego zadowolona. Pamiętaj tylko, co powiedziałaś dziś rano na temat słuchania wyjaśnień, dobrze?

- Przerwał na chwilę. - I pamiętaj coś jeszcze, Becky.

- Co? - spytała, czując gwałtowny skurcz żołądka.

- Pamiętaj, że cokolwiek się stanie, jesteśmy ze sobą związani, i to się nie zmieni. Będziemy musieli przejść przez to razem.

# Rozdział 4

- Wiem doskonale, jaką wiadomość otrzymałaś od adwokatów - oznajmił Kyle. Stał przy oknie, wpatrując się w góry. W ręce trzymał kieliszek wina. - Moje gratulacje.
  - Nie wydajesz się uradowany - zauważyła Rebeka. Wydawało jej się, że topór zawisł nad jej głową.
  - Bo nie jestem. To komplikuje sytuację. Z drugiej strony, gdyby nie ta ziemia, którą odziedziczyłaś po Alice Cork, nigdy bym cię nie poznał.
  - Skąd wiesz o Alice Cork i o ziemi? - zdumiała się.
  - To długa historia.
  - Dawno, dawno temu ... - odpowiedziała.
  - Właśnie. Dawno, dawno temu ... - Przerwał na chwilę, najwyraźniej szukając odpowiednich słów.
  - Dawno, dawno temu było sobie dwóch mężczyzn i dwa rancza rozdzielone bardzo cennym pasem ziemi, tak zwaną Doliną Harmonii.
- Trudno o bardziej niefortunną nazwę. W tej przeklętej dolinie nie było mowy o jakiegokolwiek harmonii.
- Do kogo należała?
  - Od początku mieli na nią ochotę obaj właściciele rancz, ale przypadła w udziale mężczyźnie o nazwisku MacIntosh.
  - A czyje są przylegające do niej rancza? - Rebeka była pełna jak najgorszych przeczuć.
  - Jedno rodziny Ballardów. Nazywa się Clear Advantage.
  - Clear Advantage? - zdziwiła się. - Ma to jakiś związek z Clear Advantage Development Company? Była to jedna ze spółek konkurujących z firmą Kyle'a. - Oczywiście. Taki sam jak Flaming Luck Enterprises z ranczem o nazwie Flaming Luck. Jestem ich właścicielem. Glen Ballard jest właścicielem tego drugiego rancza i firmy. Nasze rancza przylegają do Doliny Harmonii.
- Ballardowie i Stockbridge'owie od trzech pokoleń prowadzą ze sobą wojnę z powodu tej przeklętej doliny.
- Wojnę? - Rebeka poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.
  - Zaczęło się od kobiety i kawałka ziemi i wszystko wskazuje na to, że w ten sam sposób się skończy.
  - Kyle zwrócił ku niej twarz. Utkwił w nią swe zielonozłote spojrzenie.
  - Najlepiej będzie, jeśli mi wszystko po kolei opowiesz - zaproponowała.
- Kyle zawahał się, po czym zaczął swoją relację.
- Mówił bez zająknienia, jak automat, powtarzając to, co prawdopodobnie od czasów swego dzieciństwa słyszał już dziesiątki razy.
- Zarówno Ballardowie, jak i Stockbridge'owie chcieli być właścicielami Doliny Harmonii.
- Najpierw z powodu wody, później z powodu obfitości kopalin na jej terenie. MacIntosh, pierwszy właściciel, nie zamierzał sprzedać jej ani jednemu, ani drugiemu. Wszyscy mówili, że niezły z niego drań. Sytuacja zaostrzała się. Grożono sobie wzajemnie. Wreszcie padły strzały.
- Brzmi to jak opowieść z Dzikiego Zachodu.
  - Bo to był Dzikie Zachód. Tak czy inaczej, MacIntosh zaproponował w końcu pewne rozwiązanie. Był już bliski śmierci i miał jedną córkę. Nie była piękną, jak mi mówiono, i nie miała żadnych wielbicieli, którzy staraliby się o jej rękę. MacIntosh postanowił więc wydać ją za mąż albo za Stockbridge'a, albo za Ballarda. W posagu wniosłaby ziemię.

- Biedna dziewczyna - wykrzyknęła Rebeka.  
- Tak czy inaczej byłaby bogata.  
- Ale by ją wykorzystano.  
- Muszę ci przypomnieć - rzucił ostro - że ludzie często pobierali się dla ziemi. - Mów dalej.  
- A więc nie muszę dodawać, że o córkę MacIntosha zabiegały dwie rodziny. Ostatecznie wybrała Stockbridge'a. Ballardowie się wściekli.  
Im bliższy był termin ślubu, tym częściej dochodziło do gwałtownych zajść, kradzieży bydła, bójek, napaści w górach. Parę osób zginęło. Obie strony toczyły walkę na śmierć i życie, aż tu nagle córka MacIntosha zorientowała się, dlaczego ma wyjść za mąż.  
- To znaczy, że nie wiedziała? Naprawdę myślała, że ten twój przodek ją kocha?  
- Była bardzo młoda. - Kyle wzruszył ramionami. - Ojciec nie powiedział jej prawdy, uważając, że będzie szczęśliwsza, nie znając jej. Niedługo jednak trwała w nieświadomości.  
A kiedy zrozumiała, dlaczego dwóch najlepszych w okolicy kandydatów do stanu małżeńskiego zabiega o jej względy, wpadła w furję.  
- Poczuli się zraniona w swej dumie - uniosła się Rebeka.  
- Zapewne. W każdym razie postanowiła odwlekać termin ślubu możliwie jak najdłużej.  
W końcu zmarł jej ojciec. W dzień po pogrzebie zerwała zaręczyny. Teraz była właścicielką Doliny Harmonii i oznajmiła, że nie zamierza w ogóle wychodzić za mąż, a już na pewno za żadnego Stockbridge'a czy Ballarda.  
- Słusznie postąpiła. - Rebeka solidaryzowała się z tą nie znaną jej kobietą.  
- Zaczęła walkę, która wciąż nie jest zakończona - zaprotestował Kyle.  
- Ona jej nie zaczęła. Była jej ofiarą. Co się stało potem?  
- W końcu jednak wyszła za mąż. Za przybysza z Denver. Nikt go nie znał. Nazywał się Cork.  
- Mam nadzieję, że ją kochał.  
- A ja myślę, że po prostu chciał mieć tę dolinę.  
Żyzną ziemię, dobre pastwiska. W każdym razie dbał o ziemię i stosował się do woli żony. Nie zgadzał się na odsprzedaż ziemi bez względu na cenę, jaką oferowali mu Ballardowie i Stockbridge'owie.  
- I bez względu na to, czym mu grozili?  
- Prawdopodobnie. Cork i jego żona nie ustąpili.  
Mieli dzieci. Dwoje z nich zmarło w wieku kilku lat. Trzecie, córka, odziedziczyło po nich ziemię.  
- I zapewne od razu została obsypana pogrózkami i propozycjami małżeńskimi następnego pokolenia Ballardów i Stockbridge'ów?  
- Początkowo wszystkie propozycje odrzucała - powiedział Kyle. - Chyba matka jej to wpoila. Wreszcie uległa jednak Ballardowi. Urok Ballardów jest w tych okolicach legendarny. Podobno wydawało jej się, że jest zakochana i że ten jej Ballard jest inny niż reszta rodziny. Gdy zorientowała się, że jest w ciąży, przyjęła jego oświadczenia.  
- I co było dalej? - Reбекę zafascynowała ta historia.  
- Na krótko przed ślubem odkryła, że jej narzeczony ma kochankę, z którą wcale nie zamierza zerwać po ślubie.  
- A więc chciał poślubić córkę Corków dla doliny? - stwierdziła ze smutkiem Rebeka.  
- Nie traktuj tego tak emocjonalnie. To przecież zamierzchna przeszłość. - Kyle był wyraźnie niezadowolony.

- Powiadają, że historia lubi się powtarzać. Co się stało z córką Corków?
- Postąpiła tak jak jej matka. W ostatniej chwili odwołała ślub.
- Mimo że była w ciąży? W tamtych czasach wymagało to nie lada odwagi - stwierdziła Rebeka z podziwem.
- Ballard był wściekły. Utrzymywał, że jest ojcem dziecka i że ona musi go poślubić. Ale ona nie chciała przyznać, że to jego dziecko.
- Mówiła, że równie dobrze może być dzieckiem Stockbridge'a, co zdaniem mego ojca było wierutnym kłamstwem. Gdy cała sprawa wyszła na jaw, jej ciąża stała się przedmiotem rozmów całej okolicy. Wkrótce potem poroniła i pozostałe czterdzieści lat życia spędziła samotnie w Dolinie Harmonii. Miała na imię Alice.
- To moja Alice Cork? - domyśliła się Rebeka.
- Ta, z którą podobno jestem spokrewniona?
- Właśnie ta. Była niezwykle upartą starszą panią.
- Nie oddałyby ani piędzi ziemi. Gdy mój ojciec umarł i przejąłem po nim ranczo, wybrałem się kiedyś do niej. Nawet nie wpuściła mnie na ganek. Miałem tylko tę satysfakcję, że Ballardów potraktowała jeszcze gorzej. Trzy miesiące temu zmarła.
- I zostawiła dolinę mnie? - Rebeka potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Nawet jej nie znałam. Z tego, co mówią adwokaci, wygląda, że to było bardzo dalekie pokrewieństwo.
- Zapewne dlatego tak długo cię poszukiwali.
- Kyle pociągnął łyk wina. - Zresztą adwokaci na ogół się nie spieszą. Dlaczego w tym wypadku miałoby być inaczej? Ich klientka już nie żyje, a kancelaria ma pilniejsze sprawy do załatwienia. Ja zaś, gdy tylko zapoznałem się z testamentem, wynająłem najlepszą prywatną firmę detektywistyczną.
- Skąd znalazłeś testament? Kyle westchnął.
- Alice Cork poleciła adwokatowi opublikować swoją ostatnią wolę w lokalnej gazecie.
- Nie ulega wątpliwości, że chciała mieć satysfakcję choćby po śmierci. Chciała, by każdy w okolicy wiedział, że Stockbridge'owie i Ballardowie jeszcze raz zostali pokonani przez kobietę. Nawiasem mówiąc, powiedziałem firmie detektywistycznej, że zapłacę ekstra, jeśli znajdą cię wcześniej niż adwokaci.
- Zawsze działasz szybko, gdy wyznaczysz sobie jakiś cel - przyznała. - Pracuję już z tobą dostatecznie długo, by o tym wiedzieć.
- Koniec tej historii jest taki, że odnalazłem cię pierwszy. Miałem szczęście.
- Stockbridge'owie są znani z tego, że szczęście im sprzyja ... w niektórych dziedzinach. Traf chciał, że byłaś tutaj, w Denver, i pracowałaś w firmie, o której wiedziałem, że ma zmienić właściciela. Nietrudno było mi załatwić to, co chciałem, przez Carstairsa. Znamy się od lat. I gdy mu powiedziałem, że chciałbym mieć taką asystentkę jak ty, zaczął się nad tobą rozpyliwać. Zależało mu na tym, żeby zapewnić ci dobrą pracę.
- A ja, wiedząc, że po sprzedaży firmy mogę stracić pracę, nie posiadałam się ze szczęścia, gdy mnie zatrudniłeś. Byłam ci tak wdzięczna, że postanowiłam być najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałeś.
- Tylko że ja nigdy przedtem nie miałem asystentki.
- To prawda. A więc spełniłam moje postanowienie. Byłam najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałeś. Powiedz mi, Kyle, kiedy zdecydowałeś się mnie uwieść?
- Nie zaplanowałem sobie tego, Becky. - Oczy Kyle'a zwęziły się niebezpiecznie. - Prawdę mówiąc,

z początku nie bardzo wiedziałem, co z tobą zrobić. Moim głównym celem było odnalezienie ciebie, a gdy już to osiągnąłem, nie miałem pojęcia, co robić dalej. Nie byłaś taka, jak się spodziewałem.

- A czego się spodziewałeś?

- Sam nie wiem. - Poruszył się niespokojnie. - Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Spodziewałem się kogoś, z kim mógłbym ubić interes, ale w chwili, gdy cię zobaczyłem, nie myślałem już o żadnych interesach.

- I spodziewasz się, że w to uwierzę? Po wysłuchaniu tej całej historii rodzinnej?

- Do licha, Becky, nie wiedziałem, że będziemy się sobie podobać. Nie byłem na to przygotowany. Postanowiłem sprawę odwlec. Mówiłem sobie, że upłyną miesiące, zanim adwokaci cię odnajdą, a przez ten czas lepiej się poznamy. Nie chciałem niczego przyspieszać. Ty potrzebowałaś pracy, a ja mogłem ci ją zaoferować.

- Licząc na to, że z wdzięczności odstąpię ci ziemię po zaproponowanej przez ciebie cenie?

Kyle spuścił wzrok. Gdy znów go podniósł, w jego oczach widniała szczerłość i uczciwość.

- Przyszło mi na myśl, że może przez wzgląd na przysługę, jaką ci oddałem, zechcesz wysłuchać mojej oferty, zanim wysłuchasz oferty Ballarda.

- A więc powinnam się spodziewać od niego oferty? - spytała chłodno.

- Możesz być pewna, że Glen Ballard depcze już adwokatom po piętach. Zawsze jest gotów ukraść łup, który ktoś inny zdobył.

Rebekę zaskoczyła zawziętość w głosie Kyle'a.

- Rozumiem, że już kiedyś byłeś w podobnej sytuacji?

- Raz czy dwa.

- Kiedy? Chodziło o interesy? - Paliła ją ciekawość. Nigdy przedtem nie widziała takiego wyrazu oczu Kyle'a. Przestraszyła się.

- Nieważne, Becky. Szkoda czasu, by o tym mówić.

Teraz chciałbym tylko, żeby nie było między nami żadnych niedomówień. Myślę, że to wszystko nie jest dla ciebie całkiem jasne. Na pewno chciałabyś o coś zapytać.

Rebeka przez chwilę potrząsała w zamyśleniu głową.

- Widzę, że starasz się, aby wyglądało to jak jakaś drobna sprawa urzędowa, którą należy wyjaśnić.

Tak naprawdę to mam tylko jedno pytanie, Kyle.

- Pytaj - zgodził się wielkodusznie. Starał się sprawiać wrażenie, że całkowicie panuje nad sytuacją.

- Dlaczego przypuszczałeś, że uda ci się ze mną taka sztuczka?

- O czym ty mówisz? - Kyle był zdumiony. - Przecież nic ci nie zrobiłem. Tylko się z tobą kochałem.

- Nie kochałeś się ze mną - odparła z lekką pogardą. - Po prostu wykorzystasteś mnie. Nie jesteś ani trochę lepszy niż twoi przodkowie. Próbowasteś mnie uwieść w nadziei, że uda ci się mnie skłonić do odstąpienia ziemi.

- Becky, to nieprawda! - zawołał. - Jeśli się choć przez chwilę zastanowisz, sama stwierdzisz, że tak nie jest. Ostrzegam cię ... Nie mów nic, czego mogłabyś potem żałować.

Nie oskarżaj mnie pochopnie. Powiedziałem ci całą prawdę. Nasze obecne stosunki nie mają nic wspólnego z Doliną Harmonii.

Rebeka wstała. Ogarnęła ją furia.

- Nie kłam, Kyle - parsknęła. - Wszystko to ma związek z doliną. To z jej powodu mnie zatrudniłeś, z jej powodu kochałeś się ze mną, z jej powodu poprosiłeś, żebym zamieszkała z tobą. Twoi przodkowie mieli nad tobą jedną przewagę. Oni przynajmniej proponowali małżeństwo kobiecie, do

której należała dolina. Ty nawet tego nie zrobiłeś.

- Rebeko, usiądź. - Kyle starał się zachować spokój. - Sama nie wiesz, co mówisz. To do ciebie niepodobne. Porozmawiajmy.

- O czym? Chcesz kupić ode mnie tę ziemię?

- Daj już spokój z ziemią - warknął. - Nie mówmy o ziemi, mówmy o nas. O tobie i o mnie.

- Naprawdę? A więc nie będziesz miał zastrzeżeń, jeśli dziś po południu sprzedam ziemię Glenowi Ballardowi? - spytała drwiąco.

Kyle niecierpliwie machnął ręką.

- Nie wygłaszaj zbyt pośpiesznie takich deklaracji.

Jesteś trochę zdenerwowana.

- Trochę zdenerwowana? - Rebeka nie wierzyła własnym uszom.

- Becky, o dolinie możemy porozmawiać później.

W tej chwili nie to jest najważniejsze. Najważniejszy jest teraz nasz związek.

- Co za związek? - wycodziła przez zęby. - O ile się orientuję, nasz związek istnieje tylko z powodu tej ziemi!

- Do diabła, to nieprawda. Wysłuchaj mnie. - Kyle podszedł do niej. - Nie myślisz rozsądnie. Usiądź, uspokój się i zastanów przez chwilę.

- Nad czym mam się zastanowić, Kyle? - Wargi jej drżały. - Może nad tym, że ani razu nie powiedziałeś, że mnie kochasz? A może nad tym, że byłam taka głupia, by myśleć, że się we mnie zakochałeś i po prostu potrzebujesz czasu, by uporać się z własnymi uczuciami? A może powinnam się zastanowić nad tym, jak dałam się wykorzystać. Coś mi mówi, że właśnie to byłoby dla mnie najpożyteczniejsze.

- Nie dałaś się wykorzystać. - Kyle ujął ją za ramiona. - Nie możesz stąd wyjść, oskarżając mnie o to, żebyś była nie wiem jak zdenerwowana. Powiedziałem ci raz i powiem ci raz jeszcze, że nasz związek nie ma nic wspólnego z tą ziemią.

- I ja mam w to wierzyć? - W jej głosie brzmiało niedowierzenie. - Po tym, co mi opowiedziałeś? - Uwierz mi, Rebeko.

- Dlaczego mam ci wierzyć?

- Powinnaś mieć do mnie choć trochę zaufania, Rebeko Wade. Jestem mężczyzną, z którym sypiasz. Mężczyzną, którego kochasz.

- No i co z tego? Przynajmniej wiem teraz, dlaczego ty nigdy tego nie powiedziałaś.

Muszę przyznać, że chociaż pod tym względem byłeś uczciwy.

- Dałem ci wszystko, co mógłbym ofiarować kobiecie. Wszystko.

- A więc powiem ci coś. To nie wystarczy. - Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Nie uciekaj ode mnie - poprosił.

- Nie uciekam od niczego ani od nikogo. Ale mam zamiar trzymać się od ciebie tak daleko, jak to będzie możliwe.

- Będę za tobą wszędzie jeździł.

- Do czasu. - Uśmiechnęła się. - Zapomnisz o mnie, gdy tylko pozbędę się Doliny Harmonii. Nie martw się, Kyle. Wszystko między nami rozwieje się z chwilą, gdy nie będę właścicielką tej ziemi. - Odwróciła się i poszła w kierunku sypialni.

Pobiegł za nią.

- Co masz zamiar zrobić?

- Pojadę do hotelu. A jutro wybiorę się chyba na małą wycieczkę w góry. Bardzo jestem ciekawa, jak wygląda ta dolina, o którą Alice Cork i jej matka tak zaciekle walczyły.

- Im zależało nie tyle na samej dolinie, ile na tym, żeby nie dostała się w ręce Stockbridge'ów albo Ballardów - wyjaśnił Kyle.

- No cóż, poniekąd rozumiem, że nie chciały oddać jej Stockbridge'owi. Ale ja osobiście nie mam na razie nic przeciwko Ballardowi. Być może, ten Glen nie wdał się w swoich przodków tak jak ty.

- Skończ z tymi pogroźkami, Becky. To nie w twoim stylu.

- A kto tu grozi? - Weszła do sypialni i sięgnęła do szafy po walizkę. Gdy się odwróciła, wpadła niemal na Kyle'a, który stał tuż za nią. Rogiem walizki uderzyła go boleśnie w udo. Syknął.

- Uwierz mi, Rebeko, Glen Ballard jest takim samym draniem jak jego ojciec i dziadek. Wiem o tym aż nadto dobrze.

- Czyżby? - Położyła walizkę na łóżku i zaczęła pakować rzeczy. - Skąd wiesz? Co on ci zrobił poza tym, że chciał ubić taki sam interes jak ty?

- Po pierwsze, uwiódł kobietę, z którą byłem zaręczony - oznajmił Kyle lodowatym tonem. Znieruchomiała. Utkwiła wzrok w Kyle'a.

- Ballard ukradł ci narzeczoną? - spytała zdumiona.

- Ożenił się z Darlą cztery lata temu.

Rebeka pospiesznie wrzuciła resztę rzeczy do walizki. - Słyszałam, że byłeś już raz zaręczony - przyznała. - Nikt jednak nie opowiadał mi szczegółów.

- Nikt w biurze ich nie zna. Nie mam zwyczaju poruszać takich tematów w miejscu pracy - oświadczył sucho Kyle.

- Ani nigdzie indziej. Zastanawiałam się, dlaczego tak unikałeś tego tematu. ~ Zatrzasnęła wieko walizki i przekręciła kluczyk. - Słyszałam także pogłoski o twoim małżeństwie. Zignorowałam je. Uważałam, że to tylko plotki. Teraz nie jestem już tego taka pewna. A może to prawda, co? Jesteś rozwiedziony?

- Tak - bąknął.

- Tak? I to ma być całe wyjaśnienie rozwodu i zerwanych zaręczyn?

- A co niby mam powiedzieć? - Spojrzał jej prosto w oczy. - Że dwa razy przegrałem z kobietami? No dobrze. Przyznaję. Nie miałem szczęścia. Mężczyźni z rodziny Stockbridge'ów nie są dobrymi mężami. Spytaj każdego, kto nas zna. Przysłowiowe szczęście Stockbridge'ów opuszcza ich, gdy w grę wchodzi kobiety - dokończył z goryczą.

- Być może Stockbridge'owie nie powinni polegać na swoim szczęściu, gdy w grę wchodzi kobiety - zauważyła. - Może raczej powinni być w stosunku do nich uczciwi. - Podniosła walizkę. Była tak ciężka, że musiała chwycić ją obiema rękami.

- Zostaw tę walizkę, Becky. Nigdzie nie pójdziesz.

- Ciekawe, jak chcesz mnie zatrzymać? Siłą? Nie próbuj nawet, Kyle. Nie udało się to z innymi kobietami z Doliny Harmonii i nie uda się ze mną. Zejdź mi z drogi. Kyle zacisnął powieki. Za wszelką cenę starał się opanować.

- Nie mogę pozwolić ci odejść, Becky. Boję się, że popełnisz jakieś szaleństwo.

- Jakie? Sprzedam ziemię Glenowi Ballardowi?

Przyrzekam, że dam ci znać, jak będę miała taki zamiar. A teraz zejdź mi z drogi.

- Becky, powiedziałaś przecież, że mnie kochasz - przypomniał jej łagodnie.



- Taka rozmowa do niczego nie doprowadzi - mruknęła. - Przepuść mnie, Kyle.

- Dzisiaj rano napomniałaś mnie, żebym pozwolił Harrisonowi wytłumaczyć się. Posłuchałem twojej rady.

- To żadne porównanie. Miałaś już szansę, by się wytłumaczyć, a mnie się to tłumaczenie nie podoba. Do diabła, Becky, powinnaś mieć do mnie trochę zaufania.

- A niby dlaczego? Bo sypiam z tobą od dziesięciu dni? - zachnęła się. - Nic ci się nie należy za ten przywilej. Moim zdaniem, to mnie się coś należy za uczucie, które dla ciebie zmarnowałam. Za całą tę miłość, jaką chciałam roztrwonić w przyszłości. Ale nie wygląda na to, byś kiedykolwiek zamierzał spłacić swój dług, a więc spisuję go na straty.

- Becky, ostrzegam cię. Jeśli teraz wyjdiesz, pożałujesz tego.

- Naprawdę? - Uniosła brwi. - A co zrobisz? Wylejesz mnie? Zrób to od razu. Jeśli Carstairs dał mi tak znakomite rekomendacje, to na pewno poleci mnie również komu innemu. Może Glen Ballard będzie potrzebował asystentki, która przez ponad dwa miesiące przebywała w obozie wroga. Tym razem posunęła się za daleko. Zrozumiała to już w chwili, gdy wypowiadała ostatnie słowa. Kyle chwycił ją za ramię. Ścisnął kurczowo. W oczach miał groźne błyski.

- Niech ci nawet przez myśl nie przejdzie iść do Glena Ballarda - powiedział ścisłym głosem. Wstrzymała oddech. Niezależnie od całej złości nie zdołałaby spełnić swej groźby. Po prostu nie byłaby w stanie zranić mężczyzny, którego tak bardzo kochała.

- Bądź spokojny, Kyle. Na pewno nie zaoferuję swoich usług twojemu konkurentowi. Nie zamierzam stawać w centrum waszej walki. Wydaje mi się, że im prędzej pozbędę się tej ziemi, tym lepiej.

- Sprzedaj ziemię mnie, a nie będzie już między nami żadnych kwestii spornych - nalegał.

- Gdy doprowadzimy tę sprawę do końca, przekonasz się, że nasz związek nie miał z nią nic wspólnego. Wciąż będę cię pragnął tak samo jak teraz. Nic się między nami nie zmieni.

- Nie prosisz o wiele, prawda? - Zdumiewały ją jego silne nerwy.

- Tylko o trochę zaufania.

- A co ja z tego będę miała?

- Wszystko to, co dotychczas. Nasze stosunki znów będą takie jak do dzisiejszego ranka.

- Przykro mi to mówić, Kyle, ale obawiam się, że nic już nie będzie tak jak kiedyś. Za dużo się wydarzyło. Chcę więcej, niż możesz mi dać. Dopiero teraz to sobie uświadomiłam.

- Do diabła. A czegoż to chcesz ode mnie? - zniecierpliwił się.

- Miłości, zaangażowania, szczerości.

- Mówiłem ci już, Becky, że dałem ci więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie.

- Więcej, niż dawałeś swojej byłej żonie czy tej dziewczynie, z którą byłeś zaręczony?

- Nie mieszaj w to mojej byłej żony ani mojej byłej narzeczonej.

- Dlaczego? Twierdzisz, że dałeś mi z siebie więcej niż jakiegokolwiek kobiecie, ale im ofiarowałeś pierścione i obrączkę. To więcej niż dostałam ja. Do widzenia, Kyle.

Spojrzała na niego raz jeszcze i odwróciła się. Nie mogła znieść wyrazu przygnębienia na jego twarzy. Zraniła go tak bardzo, że aż samej chciało jej się płakać. Ostatnim wysiłkiem woli dźwignęła ciężką walizkę, zaniosiła ją do windy i zjechała do garażu, gdzie stał samochód. Wiedziała, że Kyle idzie za nią, ale nie zaproponował jej pomocy. Nie próbował jej również zatrzymać, gdy siadała za kierownicą. Stał w drzwiach windy, z rękami w kieszeniach i patrzył na nią, gdy zapuszczała silnik. Po raz ostatni zobaczyła go w lusterku wstecznym.

Widziała nieodgadnioną twarz mężczyzny, który, choć przyzwyczajony do samotności, spodziewał

się, że ucieknie od samotnej przyszłości. Były takie momenty w czasie tych dziesięciu dni, gdy wcale nie wyglądał na samotnego. Sprawiał wrażenie zakochanego. Rebeka stwierdziła, że widocznie się myliła. Gdy minęła parę domów, zatrzymała się na parkingu przed sklepem spożywczym, oparła głowę o kierownicę i rozplakała się głośno.

## Rozdział 5

Był to jeden z tych letnich dni, gdy góry Kolorado wydają się szczególnie piękne. Kryształowo czyste powietrze i lśniąca w słonecznym blasku ośnieżone szczyty tworzyły niepowtarzalną atmosferę. Rebeka zachwyciała się otoczeniem. Zmierzała ku swojemu celowi, jakim było niewielkie miasteczko wciśnięte między góry. Stamtąd, jak jej powiedział adwokat, było już bardzo blisko do Doliny Harmonii.

Nie zawiadomiła Theresy, że nie będzie jej tego dnia w pracy. Uznała, że Kyle to załatwi. Ciekawa była, jak wyjaśni, że nie wie, co się z nią dzieje. Cały personel zdążył już zauważyć zmiany w życiu swego szefa. Prawdopodobnie nie będzie sobie zawracał głowy tłumaczeniem nieobecności swojej asystentki. A nikt nie ośmielił się go o to zapytać. Będą się więc mnożyć domysły. Nie obawiała się złośliwości. Wiedziała, że koledzy są jej życzliwi.

Sprawiało jej to cichą satysfakcję. Wciąż jeszcze bolała ją rana, którą zadał Kyle. Nie zamierzała dzielić się z nim sympatią współpracowników. Wiedziała jednak, że Kyle'owi ani w głowie się tym martwić. Takie drobiazgi w ogóle go nie interesują.

Nie mogła jednak zapomnieć smutnego, zgnębionego Kyle'a. Wciąż stała jej przed oczyma jego twarz podczas ich ostatniej rozmowy. Wydawało jej się już, że tyle o nim wie. Wydarzenia wczorajszego dnia pokazały jednak, że nadal otacza go mrok tajemnicy. Powiedział, że dwa razy w życiu przegrał. Skonsternowana potrząsnęła głową. Nic dziwnego, że unikał wszelkiej wzmianki o małżeństwie. Prawdopodobnie był skłonny się ożenić, aby zdobyć ziemię, tak jak chciał to zrobić jego dziadek i ojciec, ale nauczony doświadczeniem uważał, że lepszy skutek niż oświadczyzny odniesie uwiedzenie kandydatki na żonę.

Poza tym, stwierdziła gorzko Rebeka, znacznie łatwiej zerwać związek nieformalny niż usankcjonowany prawem. Kyle miał przecież za sobą rozpad małżeństwa i nieudane narzeczeństwo. Miała sobie za złe rozterki, jakie przeżywała od ostatniej kłótni w mieszkaniu Kyle'a. Chciał, by mu zaufała, ale przecież nie miał prawa tego żądać. Przekonywała samą siebie, że to ona ma rację. Co jej dał w zamian za miłość i oddanie, jakie mu okazała?

Dobrze ukrywał swój sekret. Zastanawiała się, jak długo jeszcze zachowywałby milczenie w sprawie Doliny Harmonii i jej roli w wojnie, jaką dwie rodziny toczyły ze sobą od trzech pokoleń. Wiedział, że ma coraz mniej czasu. Stosował taktykę opóźniania, dopóki list z kancelarii adwokackiej nie wylądował na biurku Rebeki.

To nie było w stylu Kyle'a, uznała. Był przecież człowiekiem czynu. Wydawało się, jakby za wszelką cenę chciał uniknąć sytuacji, którą sam stworzył, jakby zdawał się na los. Wierzył, że jakoś to będzie, że wszystko dobrze się skończy.

W końcu Stockbridge'owie byli znani z tego, że szczęście im sprzyja. W niektórych dziedzinach. Rebeka skłonna była uwierzyć w ich rodzinne szczęście, jeśli chodzi o interesy, jakkolwiek opierało się ono, jej zdaniem, na pewnej dozie arogancji, niezawodnym instynkcie i sprycie. Było to szczęście rewolwerowca.

Nie myliła się, gdy widząc Kyle'a po raz pierwszy, uznała, że urodził się w niewłaściwej epoce. Lepiej nadawałby się do czasów, gdy zasad współżycia nie regulowało prawo, lecz stanowili je mężczyźni z dzikiego Kolorado. Dojechała na miejsce. Miasteczko zaznaczone na planie, który dostała od adwokata, ledwie zasługiwało na to miano. Znajdowała się tam stacja benzynowa, bar, sklep spożywczy i maleńki motel.

Nie miała więc dużego wyboru. Zatrzymała się przed motelem, w nadziei że znajdzie wolny pokój. W przeciwnym razie musiałaby jechać do następnego miasteczka. Pokój okazał się wyklejony drewnopodobną tapetą, przez co wydawał się jeszcze ciemniejszy i mniejszy niż w rzeczywistości. Był jednak wygodny i czysty. Rebeka rozpakowała torbę i poszła coś zjeść.

Na odnalezienie Doliny Harmonii miała całe popołudnie. Teraz, gdy dotarła już tak blisko celu, wcale nie była pewna, czy chce tam jechać. Bądź co bądź był to kawałek ziemi, który zniszczył jej związek z Kyle'em Stockbridge'em. Bar, do którego weszła, by coś zjeść, pełen był mężczyzn w kowbojskich kapeluszach. Obrzucili ją ciekawymi spojrzeniami i rozstąpili się, gdy szła do pustego stolika w głębi sali.

Uśmiechnęła się nieznacznie. Najwidoczniej obcy nie pojawiali się często w tej okolicy. Usiadła i wzięła do ręki kartę. Uświadomiła sobie nagle, że to miasteczko było rodzinnym miastem Kyle'a Stockbridge'a. Nie wydawało jej się dziwne, że pochodził z takiego właśnie miejsca. Wyobraziła sobie, jak wychowywał się i dorastał w górach, stając się tak samo twardy i niedostępny jak te skały.

- Hamburger z frytkami, proszę - powiedziała do kelnerki.

- Z serem? - spytała tamta, żując gumę.

- Tak. I kawę.

- Chwileczkę.

Kelnerka odwróciła się i uśmiechnęła na widok kogoś, kto akurat wchodził. Rebeka rzuciła okiem na drzwi i zmartwiła.

- Witamy. - Usłyszała radosny głos kelnerki. - Oto i sam Kyle Stockbridge. Od wieków go tutaj nie widziano. - Pomachała z radością ręką. - Jak leci, Kyle?

Tak, to był Kyle, ale nie taki, jakiego znała Rebeka.

Po pierwsze, nie miał na sobie garnitur, lecz wyblakłe, powycierane dżinsy, sztruksową koszulę i stare znoszone buty z cholewami. Na czoło nasunął czarny kowbojski kapelusz. Gdy szedł do stolika Rebeki, wszyscy wokół go pozdrawiali. Jedni wylewnie i po przyjacielsku, inni zdawkowo. Może obcych traktują tutaj chłodno, pomyślała Rebeka, ale swoich na pewno nie.

W głębi duszy cieszyła się z tego spotkania. Nagle ogarnęła ją dojmująca tęsknota, którą za wszelką cenę usiłowała opanować. Widząc pełne satysfakcji spojrzenie Kyle'a wiedziała jednak, że niezupełnie jej się to udało.

- Jak się masz, kochanie - powitał ją i usiadł naprzeciw. - Dziwisz się pewno, że tu jestem.

- Owszem - odparła sucho.

- A nie powinnaś. Musisz wiedzieć, że pojechałbym za tobą aż do Timbaktu.

- To nie jest Timbaktu.

- Masz rację. Ale to jedyny bar w mieście. Wstąpiłem do motelu i tam powiedzieli mi, że wybrałaś się na lunch. Nie było trudno cię znaleźć. Nie zapominaj, że już raz cię odszukałem, i to w bardziej skomplikowanych okolicznościach.

- Jechałeś za mną - powiedziała z lekkim wyrzutem.

- Właśnie dlatego jesteś, tak dobrą asystentką, Becky. Bo jesteś bystra. Wyczulona na wszelkie

niuanse. Przenikliwa. Tak, moja pani, masz rację. Jechałem za tobą. Co zamówiłaś?

- Hamburgera.

- Rozsądny wybór. Chwała Bogu, że nie muszę jeść tutaj makaronu albo kurczaka. - Podniósł wzrok na kelnerkę, która właśnie podeszła z kawą. - Dla mnie też hamburger, Jane. Słabo wysmażony.

- Wiem, Kyle. - Nalała kawy najpierw jemu, później dopiero Rebecce. - Długo zostaniesz? - To zależy.

Jane posłała mu znaczące spojrzenie.

- Oczekiwaliśmy cię po śmierci Alice Cork. Tata spodziewał się, że zjawicie się z Glenem Ballardem w mieście z naładowanymi pistoletami. Myślał, że dojdzie do strzelaniny przed stacją benzynową Pata. Tak jak na filmach.

- No i nic z tego. - Kyle zwrócił twarz ku Rebecce.

- Najpierw musiałem się dowiedzieć, kto odziedziczył Dolinę Harmonii.

- Ona? - spytała, nie kryjąc ciekawości Jane.

Utkwiła wzrok w Rebecce. ... Zastanawialiśmy się wszyscy, kogo Alice uszczęśliwi. Jak się pani nazywa? - Poznaj nową właścicielkę Doliny Harmonii - odezwał się uprzejmie Kyle. - Nazywa się Rebeka Wade. Jest moją asystentką do spraw zarządzania w Flaming Luck Enterprises. I - dodał z miną posiadacza - jest kobietą, z którą mieszkam.

- Już nie - warknęła Rebeka. Palce drżały jej ze złości.

Ale Kyle osiągnął już to, co chciał. Siedzący przy sąsiednich stolikach nadstawili uszu.

Jane nie spuszczała z niej wzroku. Ciekawość ustąpiła miejsca zdumieniu.

- No cóż - uśmiechnęła się do Kyle'a - to daje nam odpowiedź na pytanie, kto ostatecznie będzie właścicielem Doliny Harmonii, prawda?

- Na twoim miejscu nie założyłabym się nawet o kawę - mruknęła Rebeka. - Cieszyłabym się, gdybyś wreszcie przyniosła mi coś do jedzenia, Jane. Umieram z głodu.

- Oczywiście, proszę pani. - Oczy Jane błyszczały z podniecenia, gdy spieszenie podążyła do kuchni. Widać było, że nie może się doczekać, by podzielić się tą nowiną.

- No, to teraz sobie pogadają. - Rebeka spojrzała na Kyle'a z wściekłością.

- Tutejsi ludzie od trzech pokoleń plotkują o Stockbridge'ach i Ballardach - zauważył. - Nie przejmuj się. Stockbridge'owie i Ballardowie nic sobie z tego nie robią.

- Łatwo ci mówić. T o ty zaczęłaś mówić o mnie.

- I tak by gadali. Teraz przynajmniej poznają fakty.

- Nie od ciebie. Skłamałeś. Od wczoraj już z tobą nie mieszkam.

- Chcesz, żebyśmy pojechali do Doliny Harmonii po lunchu? - spytał, zmieniając temat.

Rebeka opanowała się z trudem. Znała już tę taktykę Kyle'a. Gdy nie odpowiadał mu temat rozmowy, po prostu go zmieniał. Na nic by się zdały próby odwiedzenia go od tego.

- Nie ma mowy o żadnym "my". Zamierzam tam pojechać sama.

- Zawiozę cię. Sama mogłabyś zabłądzić.

- No to zabłądzą. Nie twoja sprawa.

- Zawiozę cię do domu Alice, Becky - powtórzył.

Wiedziała, że przegrała, ale coś ją kusilo, by jeszcze powalczyć.

- A jeśli się nie zgodzę? - spytała sucho.

- To pojedę za tobą.

Myśl o samotnej jeździe przez nieznaną okolicę z widokiem czarnego porsche w lusterku wstecznym

nie była zachęcająca.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - powiedziała zgryźliwie.

- Czyż kiedykolwiek nie byłem wobec ciebie uprzejmy? Powiedz uczciwie, Becky.

- Oto nasze hamburgery. - Tym razem to ona zmieniła temat.

Kyle pomyślał, że szczęście Stockbridge'ów jednak go nie opuściło. N a razie. Rebeka nie była, co prawda, zachwycona sytuacją, ale w końcu siedziała obok niego w porsche i nie krzyczała.

Wolałby jednak, żeby na niego krzyczała. Jej milczenie działało mu na nerwy. Rebeka nie odzywała się od wyjścia z baru. Wydawała mu się daleka, zamknięta w sobie, i nie zamierzała nawet napomknąć, o czym tak rozmyśla.

Kyle uzmysłowił sobie, że niezbyt lubi chwile, gdy traci z nią kontakt. W ciągu minionych dziesięciu dni zaczął na nowo uczyć się przebywania z kobietą. Wydawało mu się, że Rebeka go rozumie. Do diabła, kocha go.

Gdy zbliżali się do Doliny Harmonii, usiłował rozładować sytuację, grając rolę przewodnika.

- Zobacz, jaka piękna okolica - powiedział. - Bogate pastwiska i żyzne gleby nigdy nie były porządnie uprawiane, gdy znajdowały się tu kopalnie. Nie mówiąc już o tym, co jest na wzgórzach.

A co Alice Cork robiła tutaj przez te wszystkie lata? — spytała Rebeka. Były to jej pierwsze słowa od opuszczenia baru.

Kyle zerknął na nią, starając się wybadać, w jakim jest nastroju. Kiedyś nie było to trudne. Teraz musiał zgadywać. Nie odpowiadało mu to.

- Miała farmę - odrzekł. - Najpierw hodowała bydło, a później owce. Wszystko sprzedała przed śmiercią. Przeczuwała widocznie, że zbliża się koniec. Zawsze potrafiła pewne rzeczy przewidzieć.

- Jak to?

- Sam nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Ona po prostu wiedziała. Wiedziała, na przykład, kiedy ma przyjść na świat dziecko. Była kimś w rodzaju położnej. Tutejsi ludzie nie zawsze zdążą na czas dojechać do szpitala, zwłaszcza w czasie niepogody. Alice potrafiła wstać w środku nocy i w najgorszą śnieżycę tłuc się swoim rozklekotanym wozem, by dotrzeć do rodzącej na czas.

- Naprawdę? - Rebeka była coraz bardziej zaintrygowana.

- Tak. Naprawdę. - Kyle popatrzył na Rebeke, ucieszony, że wreszcie zdołał ją czymś zaciekawić. - Wyobraź sobie, że wcale nie trzeba było po nią dzwonić. Ona najzwyczajniej w świecie zjawiała się we właściwym momencie. Znała się także na zwierzętach. Tutejszy weterynarz nieraz się jej radził. -

Kyle zamyślił się przez chwilę, jakby coś sobie przypominał. - Kiedyś uratowała życie mojemu psu.

- W jaki sposób?

- Dżoker był naprawdę chory. Weterynarz powiedział, że nic już nie da się zrobić, i radził go uśpić. Ojciec powiedział, że decyzja należy do mnie, ale on by jeszcze zasięgnął opinii kogoś innego.

## MAGIA KOBIECOŚCI · 79

- I żeby zawieźć Dżokera do Alice?

- Tak - skinął głową Kyle. - Weterynarz nie pro-

testował. A więc pojechaliśmy do Alice. Ojciec ostrzegł, że może nas nie wpuścić. Wszyscy

wiedzieli, że na widok któregoś ze Stockbridge'ów lub Ballardów wyciąga broń. Tego dnia jednak pozwoliła nam podjechać pod sam ganek. Wyszła na próg, jak gdyby nas oczekiwała i powiedziała po prostu, żeby wnieść Dżokera do środka. Ojciec zrobił to bez słowa. Potem kazała nam wyjść.

- A co się stało z Dżokerem?

- Po pięciu dniach Alice zatelefonowała. Powiedziała, że można już przyjechać po psa i odłożyła słuchawkę. Przyjechaliśmy. Dżoker wybiegł do nas, przywitał się jak gdyby nigdy nic. Ojciec chciał jej zapłacić, ale odmówiła.

Powiedziała, że są takie rzeczy, których Stockbridge'owie nie mogą mieć za pieniądze. Wypchnęła nasza drzwi. Wróciłem później, by podziękować jej za uratowanie życia Dżokerowi, ale już mnie nie wpuściła.

- To fascynująca historia - zachwyciła się Rebeka.

- Była upartą, trudną w kontaktach, zawziętą czarownicą - stwierdził Kyle, gdy wjechali na drogę prowadzącą do starego domu Corków.

- Jesteś uprzedzony jak każdy Stockbridge.

- Spytaj kogokolwiek w okolicy. - Pokiwał głową.

- Pozwól, że sama wyrobię sobie pogląd na tę sprawę. W końcu była moją krewną, mimo że nigdy o niej nie słyszałam. - Wychyliła się z okna.

- To ten dom? - spytała.

- Tak. Nie wygląda najlepiej.

Alice bardziej dbała o stajnię i ogród niż o dom.

Wyglądał tak, jakby miał się rozlecieć przy trochę silniejszym wietrze. Odrapane drewniane ściany i dziurawy dach robiły żalosne wrażenie.

Rebeka otworzyła drzwiczki samochodu, zanim jeszcze Kyle wyłączył silnik. Była coraz bardziej zafascynowana tym starym domostwem i swoją, daleką kuzynką. Kyle nigdy jeszcze nie widział jej w takim stanie. Wysiadł z samochodu i poszedł za nią na ganek, patrząc, jak wyjmuje klucze z torebki.

Poczuł się trochę nieswojo, gdy otworzyła drzwi i weszła do środka. Było to przecież terytorium zakazane. W każdym razie dla Stockbridge'ów i Ballardów. Czuł się, jakby popełniał przestępstwo, co było tym bardziej dziwne, że miał większe prawo do tej doliny niż ktokolwiek inny, z Rebeką włącznie.

- Co się stało? - spytała, odwracając się przez ramię, jakby wyczuła jego wahanie.

- Nic - odparł nagle poirytowany. Był zły na siebie. Zdecydowanym krokiem wszedł do środka.

- Alice Cork chyba by oszalała, widząc mnie tutaj - powiedział. - Nigdy nie pozwoliła, by moja noga powstała w tym domu. Gdy przywieźliśmy Dżokera, zgodziła się, by ojciec wniósł go do salonu i położył przy kominku. To wszystko. Ja musiałem czekać na zewnątrz.

- Spójrz na to wszystko - powiedziała ze wzruszeniem Rebeka. - Wygląda jak sala muzealna z obiektami z końca XIX wieku. - Przyglądała się masywnemu kominkowi z kamienia, plecionemu dywanowi, zniszczonej podłodze z desek i starym meblom. - Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń, nie ma nawet centralnego ogrzewania. Jedyнным względnie nowoczesnym sprzętem jest telefon.

- Musiała mieć telefon. Ludzie wciąż do niej dzwonili. Pytali, co robić przy bólu gardła czy żołądka. Kyle'a ogarnęło podniecenie. Wreszcie, po tych wszystkich latach, miał Dolinę Harmonii w zasięgu ręki. Bliżej niż kiedykolwiek przedtem. Jeśli dopisze mi szczęście, będzie moja, pomyślał.

Nie widział powodu, by Rebeka i dolina nie miały należeć do niego. Nagle odzyskał optymizm.

- Możesz to sobie wybić z głowy - odezwała się nagle Rebeka z drugiego końca pokoju. - To miejsce należy do mnie.

Zaniepokoiła go jej przenikliwość.

- A ty należysz do mnie - przypomniał jej.

- Nie w większym stopniu niż Alice należała do twego ojca, a jej matka do twego dziadka. To interesujące, prawda, Kyle?

- Co takiego?

- Jak bardzo obie te kobiety opierały się Ballardom i Stockbridge'om. Czuję, że teraz przyszła kolej na mnie.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł ogarnięty nagłym strachem. - A zresztą o ile sobie przypominasz, nie opierałaś się zbyt Stockbridge'owi - dodał butnie.

- Popełniłam błąd, przyznaję. Nie znałam rodzinnej tradycji. Teraz już ją znam.

- Nie nazywaj naszego związku błędem, do diabła.

I przestań wreszcie mówić o rodzinnych tradycjach. Do wczoraj nie wiedziałaś nawet, że Alice Cork była twoją krewną.

- Żałuję, że nigdy się z nią nie spotkałam - powiedziała Rebeka. - Chętnie bym ją poznała.

Musiała być nadzwyczajną kobietą. Podoba mi się ten stary dom.

Kyle stwierdził, że pogrożki na nic się nie zdają. Zastanawiał się, jak powinien rozmawiać z Rebeką. Zachowywała się z rezerwą. Musi mieć się na baczności. Był tak pewny, że potrafi dojść z nią do porozumienia, gdy pozna prawdę, pewny, że będzie kontrolował sytuację i nie straci ani kobiety, ani ziemi. Tymczasem wszystko się niebezpiecznie komplikowało.

- Kochanie, bądź rozsądna. W tym starym domu nie jest bezpiecznie. W każdej chwili może się zawalić. Najlepiej byłoby go zburzyć.

I zbudować nowy? Kyle spojrzał na nią. Potrząsnął głową. Popatrzył na piękne szczyty gór za oknem.

- Wiesz, co ja bym zrobił z tą doliną?

- Co? - Rebeka stała nieporuszona, nie spuszczać z niego oczu.

- Urządziłbym tutaj tereny narciarskie.

- Tereny narciarskie! - Była wstrząśnięta.

- Tak - skinął głową. - Od dawna o tym myślałem. Dolina Harmonii mogłaby stać się wspaniałym ośrodkiem sportów zimowych. Coś by się tu wreszcie zaczęło dziać. Byłby ruch w interesie. Jeśliby to wszystko mądrze zaprojektować, można by wykorzystywać te tereny przez cały rok. Przejeżdża tędy latem mnóstwo turystów. Dlaczego nie mieliby się tutaj zatrzymywać?

- Przecież na to trzeba ogromnych pieniędzy - zauważyła Rebeka. - Wątpię, by Flaming Luck Enterprises miało wystarczające fundusze. Musiałbyś pozyskać inwestorów.

- Czemu nie. - Kyle oczami wyobraźni widział już dolinę pełną przybyszów.

- Jeżeli sprzedam ci ziemię - powiedziała oschle.

- Chcę być z tobą szczerą, Kyle. W tej chwili nie mam jeszcze pojęcia, co zrobię z Doliną Harmonii.

- Becky, przecież jesteś rozsądna. W każdym razie dosyć. Doskonale wiesz, że jedyne, co możesz z nią zrobić, to sprzedać. Nie wyobrażam sobie ciebie mieszkającej tu samotnie, tak jak kiedyś Alice. Zwariowałabyś.

- Może tak, a może nie. - Rebeka otworzyła kolejną szufladę starego biurka.

- Nie walcz ze mną - przekonywał ją łagodnie Kyle. - Sprzedaj mi dolinę i wszystko między nami będzie tak jak przedtem. Zobaczysz. Byłaś przecież ze mną szczęśliwa, przyznaj.

- Dziesięć dni to trochę za krótko, by móc to stwierdzić - odparła. - Patrz, jakaś stara książka.
- Mieszkałaś ze mną tylko dziesięć dni, ale pracowałaś u mnie przez dwa miesiące. To już coś, Becky. Mieliśmy okazję się poznać. Było nam ze sobą świetnie w łóżku. Należymy do siebie. Kiedyś, gdy będziesz miała dość kłopotów z doliną, przyznasz mi rację. Daj mi szansę, Becky. Sprzedaj mi ziemię, a ja udowodnię, że między nami się nie zmieni. Nasze stosunki nie mają z tym miejscem nic a nic wspólnego.
- To dziennik - powiedziała Rebeka. Nie zwracała uwagi na słowa Kyle'a. Przeglądała oprawny w skórę tomik. - A może pamiętnik. - Otworzyła książkę. - To chyba notatki na temat farmy i jakieś zapiski osobiste.
- Becky - zaczął ostrożnie Kyle. Wyczuł, że znów go nie słucha. - Zostaw ten głupi pamiętnik. Próbuję porozmawiać z tobą poważnie o naszych sprawach. Ludzie, którzy tworzą związek, powinni ze sobą rozmawiać.
- Czyżby? - rzuciła, kartkując tomik.
- Oczywiście - wybuchnął. - Trzeba dyskutować o swoich problemach. Wspólnie je analizować. Każdy psycholog o tym pisze ...
- Nie wiedziałam, że czytujesz takie rzeczy - zdziwiła się. - A od kiedy to uznałeś, że wymiana myśli między mężczyzną a kobietą jest taka ważna? Jedyne sprawy, na jakie ze mną rozmawiałeś, to sprawy służbowe.
- Lubię to - przyznał. - Rozumiemy się. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się porozumieć w innych sprawach.
- Może kiedyś. No, na dziś koniec. Proszę, zawieź mnie do motelu. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić.
- Kyle poczuł się tak, jakby miał przed sobą betonową ścianę. Wszystkie jego wysiłki na nic. Spróbował inaczej.
- Możesz pojechać do mnie na ranczo - zaproponował, siląc się na obojętność. - Tyle tam pokoi. Dzwoniłem do kobiety, która zajmuje się domem, i uprzedziłem, że przyjedziemy dziś wieczorem. Obiecała zaopatrzyć lodówkę i zmienić pościel.
- Zatrzymam się w motelu:
- W moim domu są cztery sypialnie. - Kyle zaczynał tracić cierpliwość. - Nikt ci nie będzie przeszkadzał. - Myśl o tym, że nie będą spali razem, była trudna do zniesienia, ale postanowił działać ostrożnie.
- Zatrzymam się w motelu - powtórzyła. Wzięła dziennik i wyszła na ganek.
- Becky, nie ma jeszcze trzeciej. Pojedź ze mną na ranczo. Chciałbym ci je pokazać.
- Obawiam się, że dzisiaj nie będę miała czasu.
- A co zamierzasz robić? Siedzieć całe popołudnie i wieczór w motelu? Zanudzisz się.
- Nie. Chcę przeczytać dziennik Alice. Poznać historię tutejszej okolicy.
- W wersji Alice Cork?
- A dlaczego by nie?
- Nie sądzisz, że będzie subiektywna?
- Historia zawsze jest subiektywna. Bo zawsze są dwie wersje, zwycięzcy i przegranych. Rzecz tylko w tym, którą się pozna.
- Myślisz, że Alice była zwyciężcą?
- W tej szczególnej bitwie nie było prawdziwych zwycięzców. Być może, nigdy ich nie będzie -



odrzekła.

- Może nie ma zwycięzców, ale są ci, którzy stoją po właściwej stronie, i ci, którzy stoją po niewłaściwej. - Kyle podniósł głos.

- A więc wszystko wskazuje na to, że jestem po stronie kobiet z rodziny Corków. - To niewłaściwa strona.

- Jak dla kogo.

Kyle już chciał poprosić, by zjadła z nim obiad.

Później może zdołałby ją przekonać, żeby do niego pojechała. Potrzebował tylko trochę czasu.

W ostatniej chwili jednak coś go przed tym powstrzymało. Zawiezie ją do miasteczka i zostawi w motelu. Następnego ranka ucieszy się na jego widok. Gdy zaprosi ją na śniadanie, przypuszczalnie zgodzi się na to z ochotą.

Sprytny mężczyzna potrafi uzbroić się w cierpliwość ...

## Rozdział 6

Rebeka wstała o świcie. Poprzedniego wieczoru poszła spać bardzo późno, gdyż nie mogła oderwać się od fascynującej lektury dziennika Alice Cork. Nie była jednak zmęczona. Chciała jak najprędzej znaleźć się znowu w Dolinie Harmonii, by samej wczuć się w to, co przeżywały Alice i jej matka.

Było jeszcze ciemno, gdy wyjechała z motelowego parkingu, ale gdy zbliżała się do starego domostwa Corków, nad szczytami pojawiły się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Zostawiła samochód na podjeździe, wzięła dziennik Alice i weszła do środka.

Zaskrzypiały drewniane deski podłogi. Otwierając drzwi, zobaczyła ogonek jakiegoś umykającego w popłochu zwierzątka. Dom zdawał się ugiąć pod ciężarem lat ciężkiej pracy i samotności. Rebeka dowiedziała się, że w ostatnim okresie życia Alice Cork była nawet zadowolona ze swego odosobnienia, ale wcześniej bywało różnie. Śmierć rodziców i uraz po nieodwzajemnionej miłości do ojca Glena Ballarda nie przeszły bez śladu. Następnym ciężkim ciosem była utrata dziecka. Podświadomie wyczuwała, że nie będzie już mieć następnego. Kyle miał rację. Alice Cork posiadała szósty zmysł.

Rebeka chodziła po domu, tak jak poprzedniego wieczoru, zatrzymując się przy wyblakłych fotografiach, ręcznie tkanym kilimie, starej uprząży wymagającej reperacji. Wreszcie usiadła przy porysowanym dębowym stole i otworzyła dziennik.

*“Stary Hank ze sklepu powiedział mi dzisiaj, że Martha Stockbridge odeszła od Cale’a. Dla nikogo nie jest to zaskoczeniem. Była to tylko kwestia czasu. Biedna mała Martha nie była odpowiednią towarzyszką dla tego kruczowłosego diabła, którego poślubiła. Gdy po raz pierwszy ją zobaczyłam, od razu wiedziałam, że nigdy nie poradzi sobie z gwałtownym charakterem Stockbridge’a. Była zbyt nieśmiała i za młoda, by go poskromić. W ciągu trzech lat małżeństwa zapewne nieraz ją terroryzował. Każdy wie, że szczęście Stockbridge’ów zawodzi, gdy w grę wchodzi kobiety. Ja jednak myślę, że to nie jest kwestia szczęścia.*

*Mężczyźni z rodu Stockbridge’ów, podobnie jak Ballardowie, nie są w stanie kochać nikogo ani niczego oprócz swojej ziemi”.*

Rebeka podniosła wzrok znad zeszytu i zadumała się nad losem młodej, nieśmiałej kobiety, która była matką Kyle’a. Po chwili znów zagłębiła się w lekturze.

*“Chłopiec ma dopiero dwa latka. Nie będzie pamiętał matki. Szkoda, bo to oznacza, że nie zazna*

*ani delikatności, ani czułości. Niczego, co mogłoby zrównoważyć wpływ Cale'a. Ale nikt nie może winić Marthy za to, co zrobiła. Która kobieta byłaby w stanie znieść gwałtowny charakter i brutalność Stockbridge'a? Wyrasta następne pokolenie bezwzględnych arogantów. Widziałam kiedyś małego Kyle'a z ojcem w mieście. Wygląda dokładnie tak jak Cale, ma nawet takie same przerażające, zielone oczy. Nie ma w sobie nic z Marthy.*

*Mężczyźni Stockbridge'ów to 'dynastia smoków, a ich dzieci to krew z ich krwi'".*

Dynastia smoków. Rebeka omal się nie roześmiała, przypomniawszy sobie, jak pracownicy Kyle'a często nazywali go smokiem. Alice jednak myliła się co do jednego. Ani smoki, ani ktokolwiek inny nie płodzi własnych wiernych kopii.

Nie wiedziała, jaki był Cale, z całą pewnością jednak nie był to facet, który dał się kochać. Ale Kyle nie był dokładną kopią ojca. Znała go dostatecznie dobrze, by o tym wiedzieć. A poza tym zakochała się w nim. I już samo to czyniło go człowiekiem, który daje się kochać.

Oczywiście, to także może stawiać pod znakiem zapytania jej inteligencję, zreflektowała się. Nagle usłyszała stukot końskich kopyt. Przestraszona zamknęła dziennik i podeszła do okna. Otworzyła je i wydało jej się, że cofnęła się w przeszłość, jak gdyby w Dolinie Harmonii czas zatrzymał się raz na zawsze.

Zauważyła nadjeżdżającego na czarnym ogierze Kyle'a. Koń szedł krótkim galopem, miało się wrażenie, że zwierzę i siedzący na nim mężczyzna są ze sobą zrośnięci. Obok biegła młoda klaczka. Była już osiodłana i Kyle trzymał ją za cugle. Obserwowała Kyle'a i oba konie. Kyle jest wręcz stworzony do tego krajobrazu, pomyślała. Tutaj dopiero jest naprawdę u siebie.

- Dzień dobry, Becky - powiedział, podjeżdżając pod sam ganek. Ogier lekko potrząsnął grzywą. Kyle pochylił się i poklepał go po pysku. Oczy mu błyszczały. - Nie odbierałaś telefonu w motelu, więc pomyślałem, że znajdę cię tutaj. Przyjechałem, żeby cię zabrać na śniadanie.

- Pojedziemy do miasta? - spytała.

- Nie - potrząsnął głową. - Pojedziemy w góry.

- Wskazał przytroczoną do siodła torbę. - Mam tutaj herbatniki i kawę.

- Skąd wiesz, że umiem jeździć konno?

- Instynkt mi podpowiada - uśmiechnął się. - Ale nawet jeśli nie umiesz, to nie powód do zmartwienia. Atheny mógłby dosiąść każdy. Jest łagodna jak baranek.

- A twój koń? - spytała z ciekawością.

Kyle poklepał ogiera po karku. Koń uderzył kopytem o ziemię.

- Oto Tulip - przedstawił żartobliwie ulubionego konia.

- Tulip - roześmiała się. - Nie przypomina tulipana.

- Nie nazwano go tak dla jego wyglądu, tylko charakteru.

- Ach tak. Przypuszczam, że jest przemiły i delikatny.

- Szczerze mówiąc, niezły z niego gagatek - powiedział Kyle. - Zwłaszcza gdy przez jakiś czas się go nie dosiada.

- Wyglądacie na zżytych ze sobą.

- Rozumiemy się.

- Pokrewieństwo dusz, co? - uśmiechnęła się.

Kyle wyprostował się w siodle. - Jedźmy - rzucił.

Rebeka milczała przez chwilę, zastanawiając się, co zrobić. Mogła tu zostać i umierać z głodu. Albo też mogła wsiąść na konia i w brzasku rannego słońca zjeść z Kyle'em śniadanie. Nie warto się

spierać. Włożyła do kieszeni klucze do domu, bez słowa zeszła z ganku i zbliżyła się do Atheny.

Włożyła nogę w strzemień i wskoczyła na siodło.

- Umiesz jeździć konno, prawda? - spytał Kyle.

- Jakoś sobie poradzę.

Tak myślałem. Zawsze sobie radzisz. Jesteś kobietą, dla której nie ma przeszkód. - Trącił piętami Tulipa i ogier wyskoczył do przodu.

Athena ruszyła za nim. Rebeka głęboko wciągnęła powietrze i usadowiła się wygodnie w siodle. Góry wyglądały jak w bajce. Promienie słońca tańczyły na dalekich szczytach i iskrzyły się w wodach zatoki. Pąki dzikich kwiatów otwierały się pod wpływem ciepła z zapalem godnym młodych kochanków.

Kyle jechał w milczeniu, od czasu do czasu zerkając przez ramię, czy Rebeka dotrzymuje mu kroku. Z uznaniem patrzył, jak pewnie trzyma się w siodle.

Gdy wreszcie dał znak, by się zatrzymać, znajdowali się już wysoko na przełęczy, skąd rozciągał się wspaniały widok na dolinę. Zatrzymali konie. Rebeka skrzywiła się, zsiadając.

- Będę jutro czuła wszystkie kości - jęknęła. - Od lat nie siedziałam na koniu.

- Mam coś, co ci poprawi nastrój - roześmiał się Kyle, wyjmując z torby termos. - Kawę.

- Dobrze mi robi - odparła, podchodząc nieco wyżej, by mieć lepszy widok. Dolina Harmonii rozciągała się przed nią w całej okazałości.

- Pięknie tu, prawda? - Kyle stanął obok. Podał jej herbatniki i kawę.

- Pięknie - przyznała.

- Przyjeżdżałem tu czasem, gdy byłem chłopcem.

Stawałem na skale i powtarzałem sobie, że pewnego dnia to wszystko w dole będzie należało do mnie. Postanowiłem, że to ja będę tym Stockbridge'em, któremu w końcu uda się zdobyć tę dolinę.

- Nie brakowało ci pewności siebie.

- Wiedziałem, czego chcę. T o wszystko.

- A dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Dlatego - odparł, ogarniając wzrokiem dolinę.

- No tak, to jest powód - przyznała sarkastycznie.

- Gdy mężczyzna czegoś pragnie, gdy czuje całym sobą, że coś do niego należy, to wystarczający powód, by do tego dążyć. Tylko kobiety mają zwyczaj drobiazgowego analizowania normalnych ludzkich pragnień, starając się dociec ich źródeł.

Rebeka usiadła na chłodnym granitowym głazie. Kubek z kawą przyjemnie grzał jej dłonie.

- Myślę, że można by się spierać co do tego, ale jakoś nie mam ochoty. Czy przywiozłeś tu kiedyś żonę? Albo Darłę?

Kyle znieruchomiał na chwilę, po czym usiadł obok niej.

- Czy musimy rozmawiać o przeszłości, Beky?

- Ja bym chciała.

- Dlaczego? - W jego głosie była tłumiona agresja, jakby przygotowywał się do walki. - Wiesz już przecież, że niewiele mam wspomnień małżeńskich.

- Opowiedz mi o swojej byłej żonie - nalegała.

- Dowiedziałam się z dziennika Alice, że miała na imię Heather.

- Alice pisała o moim małżeństwie? - Kyle był w najwyższej mierze zdumiony.

- O tak, notowała skrzętnie wszystko, co dotyczyło Ballardów i Stockbridge'ów - odparła Rebeka -

Można powiedzieć, że to było jej hobby. Prawdopodobnie wyznawała zasadę, że wroga trzeba dokładnie poznać.

Kyle nie krył niezadowolenia. Patrzył na dolinę. Gdy wreszcie zaczął mówić, jego głos był tak beznamiętny, jak gdyby jego pierwsze małżeństwo było czymś bardzo odległym.

— Heather była małą śliczną blondyneczką z dużymi niebieskimi oczami. Poznałem ją w college'u. Nie mogłem się doczekać, kiedy przywiezę ją do domu, pokażę ranczo i przedstawię tacie. Ojciec tylko na nią spojrział i powiedział, że jest dla mnie za delikatna. Za mało wytrzymała. Za bardzo przypomina moją matkę. Oświadczyłem mu, że Heather jest taka subtelna i słaba, że trzeba ją chronić i właśnie ja to chcę robić. Wtedy jeszcze byłem na etapie idealizmu.

- A co na to ojciec?

- Spytał, kto ją będzie chronił przede mną. - Kyle z wściekłością pociągnął łyk kawy.

- Ożeniłeś się z nią mimo sprzeciwu ojca?

- Właściwie się nie sprzeciwiał. Po prostu przewidział, że nic z tego nie będzie. Uważał, że jestem za młody, żeby wiedzieć, jakiej kobiety potrzebuję. Miał rację. Krótko mówiąc, interesy z byłem zaczęły iść kiepsko, a później tata zmarł. Rzuciłem college tuż przed ukończeniem i poszedłem do pracy. Heather wpadła w rozpacz.

- Musiałeś być zachwycony - zauważyła złośliwie Rebeka. Kyle nie był typem mężczyzny, który miałby cierpliwość do rozpaczających kobiet.

- Sprawy nie potoczyły się tak, jak to sobie planowała - wyjaśnił spokojnie. - Brakowało pieniędzy. A ona była młoda i chciała się bawić. Harowałem całymi dniami, żeby utrzymać ranczo. Nie miałem czasu ani ochoty, by zaspokajać jej kaprysy. - Potrząsnął głową. - Powoli traciłem cierpliwość. Nieraz zdarzało mi się wybuchnąć. Powiedziałem jej, że gdyby zaczęła pracować, podreperowałyby finanse rodziny. To tylko pogorszyło sprawę. Parę razy podniosłem głos. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Wreszcie popełniłem błąd, mówiąc o dziecku.

- O dziecku?

- Tak. Myślałem, że może stałaby się spokojniejsza, gdybyśmy mieli dziecko. Poza tym Stockbridge'om zawsze rodzą się synowie i uznałem, że już czas, bym i ja został ojcem.

- A onanie chciała?

- Nie. Przeraziła się. Powiedziała, że jest na to za młoda. Że nie mamy pieniędzy. Że chce najpierw mieć coś z życia i tak dalej, i tak dalej. Stoczyliśmy ostatnią walkę, w czasie której straciłem całkowicie panowanie nad sobą, i ona uciekła do rodziców. Następnego dnia wniosła pozew rozwodowy.

- Kochałeś ją?

Kyle w zakłopotaniu potarł brodę.

- Myślę, że z początku tak. Jak mówiłem, byłem wtedy idealistą. Ale cokolwiek czułem do niej na początku naszego małżeństwa, skończyło się, zanim jeszcze orzeczono rozwód.

Poczułem swego rodzaju ulgę, że mam już wszystko za sobą.

- Może cię zainteresuje, że Alice miała takie samo zdanie na temat twego małżeństwa, jak twój ojciec. Uważała, że Heather złamie się jak róża cieplarniana przy pierwszej prawdziwej burzy.

- Wygląda na to, że wszyscy byli znacznie bardziej przewidujący niż ja.

- Alice rzeczywiście była. Czy wiesz, że uważała dom Stockbridge'ów za jaskinię ziejących ogniem smoków?

- Nazywała mnie smokiem? - skrzywił się Kyle.

- Mówiła, że jesteś ostatnim z długiej linii zielonookich potworów.

- Naprawdę? - spytał znanym jej agresywnym tonem. - A jak nazywała rodzinę Ballardów?

Rebeka skrzywiła się lekko na wspomnienie tego fragmentu dziennika.

- Klanem czarnoksiężników. Uważała, że wykorzystują swój urok, by oczarować i zniszczyć innych.

- Alice trafiła w sedno - ucieszył się Kyle.

- Myślę, że w obu wypadkach - odparowała Rebeka. - Miała dużo czasu na obserwowanie obu rodzin. Opowiedz mi o swoich zaręczynach.

Kyle dolał sobie kawy. - Nie popuścisz, co?

- Żebyś wiedział.

- Skoro wiesz o małżeństwie, nie widzę powodu, by ci nie opowiedzieć o Darli. Zresztą nie ma dużo do opowiadania. Darla to miła osoba.

Lubiłem ją na swój sposób, myślę, że trochę tak jak mężczyzna może lubić młodszą siostrę. Kiedy porzuciłem college, przez parę lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Gdy jednak spotkałem ją ponownie w Denver przed czterema laty, wystarczyło jedno spojrzenie, bym wiedział, że jest kobietą, jakiej potrzebuję. Nie zależało jej na moich pieniądzach. Nie była zbyt wymagająca. Nadawała się na panią domu. Nie miała nic przeciwko temu, by dać mi syna. A na dodatek była bardzo ładna. Czego jeszcze może chcieć mężczyzna?

- Innymi słowy, byłeś wtedy na etapie realizmu.

- Prawdopodobnie. - Kyle znowu dolał sobie kawy. - Ale i ten związek udało mi się zniszczyć. - Znowu twój gwałtowny charakter?

- Owszem, ale nie tylko. Zanim spotkałem Darlę, nauczyłem się już trochę panować nad sobą.

- Naprawdę? - Rebeka nie ukrywała sceptycyzmu.

- Żebyś wiedziała. Jestem teraz znacznie łagodniejszy niż w młodości. Ludzie się zmieniają.

- Miałam okazję widzieć niejednego przykład łagodności Kyle'a Stockbridge'a - przypomniała ironicznie. - Do diabła, Becky. Przy tobie nigdy nie straciłem panowania nad sobą.

Posłała mu przeciągłe spojrzenie. Uświadomiła sobie, że mówi prawdę, patrząc na sprawę z jego punktu widzenia. Momenty zniecierpliwienia i irytacji, jakich była świadkiem podczas ostatnich dwóch miesięcy, były zaledwie namiastką tego, na co było go stać. Świadomość, że nigdy nie stała się ofiarą jednego z jego napadów furii, trochę ją niepokoiła. Zastanawiała się, co się dzieje, gdy Kyle naprawdę traci nad sobą kontrolę.

- Kto zerwał zaręczyny? Ty czy Darla? - spytała.

- Glen Ballard - odparł krótko. - Darla nie miała odwagi mi o tym powiedzieć.

- Mogę sobie wyobrazić tę scenę - westchnęła Rebeka.

- Wątpię. - Kyle zwrócił ku niej twarz, w oczach miał wyzwanie. - No dobrze. Usłyszałaś już wszystko, ze szczegółami. Teraz już wiesz, dlaczego mam takie podłe wspomnienia, jeśli chodzi o małżeństwo. To typowe dla Stockbridge'ów. Nie lepiej układało się mojemu ojcu i dziadkowi. Babcia tylko dlatego od niego nie odeszła, że w tamtych czasach ludzie się nie rozwodzili. Pamiętam jednak, jaka była zawsze smutna i milcząca. Nie ukrywała, że jest nieszczęśliwa. Gdy miałem osiem lat, powiedziała mi, że zazdrości mojej matce, że miała odwagę opuścić ojca.

- Cóż za sympatyczna starsza pani - zauważyła sarkastycznie Rebeka. Właśnie taka, jaką powinna być babcia pozbawionego matki chłopca, dodała w myślach. W tym momencie jednak uzmysłowiła sobie, jak bezradna i pełna goryczy musiała być ta kobieta.

- Wydaje się, że mężczyźni z rodu Stockbridge'ów mieli specjalny talent do wybierania sobie żon -

zauważyła.

Ludzie powiedzieliby, że nie ma znaczenia, jaką kobietę wybrał na żonę Stockbridge. Małżeństwo i tak jest skazane na niepowodzenie.

~ Z powodu gwałtownego charakteru Stockbridge'ów?

- Sądzę, że można by powiedzieć, iż Stockbridge'owie dziedziczą talent do przysparzania sobie kłopotów.

- Nie utożsamiaj się z ojcem i dziadkiem, Kyle. Nie jesteś nowym wcieleniem żadnego z nich.

Jesteś sobą. Możesz robić, co chcesz. Nie musisz powtarzać ich błędów. - Dziękuję, pani terapeutko.

- Kyle podniósł kawałek granitu i rzucił go daleko w kierunku doliny. - No, wystarczy tej spowiedzi.

Zadowolona jesteś?

- Nie. Ale będziemy się tym martwić później.

- Uśmiechnęła się promiennie, gdy posłał jej groźne spojrzenie. - Dowiedziałam się z dziennika Alice Cork, że Ballardowie też nie za bardzo mają się czym chwalić, jeśli chodzi o kobiety. Podobno wszyscy byli kobieciarzami. Uwodzili niewinne dziewczątka. Matka i babka Glena cierpiały w milczeniu, gdy ich mężowie uganiali się za spódniczkami.

- Słynny urok Ballardów - skwitował zjadliwie Kyle.

- Glen Ballard też jest taki?

- Wcale by mnie to nie zdziwiło. Ostrzegałem Darlę, ale nie chciała mnie słuchać. Uważała, że Glen jest inny.

- Dalej, Kyle. Powiedz mi prawdę. Czy Glen jest taki sam jak jego ojciec i dziadek? - nalegała.

- A skąd, do diabła, mam to wiedzieć? Nie śledzę jego przygód. - Kyle oparł się na łokciach i rzucił jej chmurne spojrzenie.

- W takich małych społecznościach ludzie wiedzą o sobie wszystko. Musiałeś słyszeć jakieś plotki na ten temat.

- No dobrze, już dobrze. Być może, Glen nie jest pod tym względem aż tak okropny jak jego stary.

- Aha, a więc uważasz, że jest wierny Darli?

- O ile wiem, tak – przyznał Kyle niechętnie.

- Mówmy o czym innym. Ostatnią rzeczą, o jakiej chciałbym rozmawiać tego ranka, jest Glen Ballard. - A o czym byś chciał?

- O tobie.

- Jak to, o mnie?

- Masz trzydzieści lat i jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział prosto z mostu. - Dlaczego dotychczas nie wyszłaś za mąż?

Rebeka oniemiała ze zdumienia.

- Najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałeś? - spytała po chwili.

- Doprowadzałaś mnie do szaleństwa nawet wtedy, gdy odczytywałaś mi tygodniowe sprawozdanie. Wchodziłaś w piątek rano do mojego gabinetu z teczką w ręce, a ja myślałem tylko o tym, by zedrzeć z ciebie ubranie i położyć cię na skórzanej kanapie.

Zarumieniła się. Wiedziała, że mówi prawdę. Przypomniła sobie jednak, że przecież najsilniejszą motywacją wszelkiego działania Kyle'a była chęć zdobycia Doliny Harmonii. Mogła go skłonić nawet do podniecających wyznań, które brzmiały tak szczerze. Innymi słowy, niewykluczone, że Kyle kłamał.

A jednak myśl, że tak mu się podoba, nie była jej niemiła. Do chwili poznania go nigdy nie myślała o

sobie jako o kobiecie szczególnie zmysłowej. Dzięki niemu, uświadomiła sobie nagle, odkryła własny temperament.

- Dlaczego, Becky? - powtórzył swoje pytanie.

- Był kiedyś pewien mężczyzna - zaczęła z wahaniem. - Jakieś cztery lata temu. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Oboje mieliśmy dobrą pracę. Robiliśmy karierę. Śmiałyśmy się z tych samych rzeczy, z tych samych cieszyliśmy. Dużo rozmawialiśmy. O starych filmach. O dobrym jedzeniu. O kotach. Byliśmy w sobie zakochani.

Kyle rzucił w dolinę następny odłamek granitu.

- Mów dalej - powiedział ostro. - Co się stało z tym wzorem nowoczesnej męskości?

- Byliśmy ze sobą około półtora roku. Chcieliśmy się pobrać. Staraliśmy się ustalić datę, która nie kolidowałaby z naszymi zajęciami. Powinnam była się zorientować, że coś jest nie tak, gdy ciągle nie udawało nam się znaleźć odpowiadającego mu terminu. Dość długo trwało, zanim zrozumiałam, że ma pietra i myśli, jak by tu się Wymigać.

- Dlaczego chciał to zrobić?

- Powiedział, że go przytłaczam. Że jestem zbyt apodyktyczna. Za bardzo agresywna jak na kobietę. Za bardzo niezależna. Myślę jednak, że największą moją winą było to, że zarabiałam tyle samo co on. Nie dawało mu to spokoju, naprawdę.

- Ten facet wygląda mi na idiotę.

- Ostatecznie sama doszłam do wniosku, że to nie ma sensu.

- Co się z nim stało?

- Ożenił się ze słodką idiotką, która przez przypadek była jego sekretarką.

- Wygląda na to, że dostał to, na co zasłużył ... zauważył drwiąco Kyle.

- Jak widać, każdy jest w stanie popełnić jakiś błąd w sprawach uczuć - westchnęła. - Nie masz na to wyłączności.

- Prawdopodobnie. - Kyle wpatrywał się w dolinę. - Ale Stockbridge'owie mają do tego szczególny talent, a ja zrobiłem wszystko, by podtrzymać rodzinną tradycję.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że po raz pierwszy rozmawiamy poważnie o naszej przeszłości? - spytała Rebeka.

- Nie chciałem poruszać tego tematu.

- Wiem. Dlaczego?

- Sądziłem, że możesz się przestraszyć, gdybym ci się zaprezentował jako facet, który dwa razy przegrał.

- Nie przegrałeś. - Rebeka wstała i otrzepała pył z dzinsów. - Po prostu nie trafiłeś na właściwą kobietę. To wszystko. - Odwróciła się i poszła w kierunku koni.

- Becky, zaczekaj ... - Kyle szybko się podniósł i pobiegł za nią. - Co masz na myśli, mówiąc, że nie trafiłem na właściwą kobietę?

- To proste - wyjaśniła. - Dwa razy próbowałeś, prawda? Za pierwszym razem wybrałeś osobę za słabą dla ciebie, a za drugim kobietę spokojną, która miała nie sprawiać ci żadnych kłopotów. - Rebeka wskoczyła na konia. Popełniłeś parę błędów i teraz dmuchasz na zimne. T o zrozumiałe. Wybór narzeczonej jest dla ciebie sprawą zbyt trudną, byś mógł sobie poradzić z tym sam. Najwyraźniej mężczyźni Stockbridge'ów potrzebują pomocy w podejmowaniu tak ważnej decyzji.

Rebeka zawróciła konia i zaczęła wolno zjeżdżać w dół zbocza. Kyle obserwował ją przez chwilę, zastanawiając się, jak ma rozumieć jej ostatnie słowa. Nie wiedział, co o tym myśleć.

Nie powinien był dać się wciągnąć w rozmowę o przeszłości. Przecież postanowił sobie, że nie przyzna się jej do swoich niepowodzeń z kobietami. Nie wydawało się jednak, by historia nieudanego małżeństwa i zerwanych zaręczyn wytrąciła Rebekę z równowagi. Potraktowała to normalnie. Martwił się, że może jej obojętność wynika z braku zainteresowania jego osobą. Być może już jej na nim nie zależy. Ale jest i druga ewentualność. Możliwe, że Rebeki wcale nie przeraziły fakty z jego przeszłości. Może wcale nie uważała ich za coś strasznego, jak się obawiał.

Dosiadł konia i podążył za nią. Nie miał zamiaru rezygnować. Ta maleńka isierka nadziei, jaka się w nim tliła, nie zgaśnie tak szybko. Rebeka była jedyną kobietą na świecie, na której mu zależało. Musi ją odzyskać. Nauczyła go, co to znaczy nie być samotnym. Resztę przedpołudnia Rebeka spędziła na krzątaniu się po domu i stajni Nice. Kyle namawiał ją, by pojechała do niego na lunch, ale nie ustąpiła. W końcu zostawił ją i odjechał.

Późnym popołudniem poczuła głód. Udała się z powrotem do miasta i zaparkowała przed motelem. Przeszła na drugą stronę ulicy do sklepu spożywczego. Nie miała już ochoty na hamburgera w barze. Nie zdziwiło jej zaciekawienie na twarzy właściciela sklepu. Przyzwyczała się już do zainteresowania, jakie wzbudzała jej osoba wśród tutejszych.

- Była pani w domu Corków? - spytał starszy mężczyzna. - Nieciekawie to wygląda, co?

Stara Alice dbała o zwierzęta, ale pod koniec życia wcale nie zajmowała się domem i obejściem. Prawdopodobnie nie miała już sił. Gdy nie mogła już sama robić zakupów, żona i ja - nazywam się Herb Crocket - woziliśmy jej żywność dwa razy w tygodniu. Ethel, to znaczy moja żona, próbowała jej trochę pomagać, ale Alice nie chciała, żeby ktoś kręcił jej się po domu. Zawsze była niezależna. Tak samo jak jej matka.

- Byłam tam rano - powiedziała Rebeka, biorąc chleb.

- Piękna dolina, prawda? - Herb spojrział na nią przenikliwie. - Na pani miejscu sprzedałbym ją jak najszybciej. Nie ma pani pojęcia, co to znaczy znaleźć się w samym środku walki między Ballardem a Stockbridge'em. Radzę wybrać najlepszą ofertę i pozbyć się ziemi. Ale niech pani nie szuka nabywcy tutaj. W naszych stronach wszyscy wiedzą, o co chodzi. Musi pani sprzedać ją jakiemuś frajerowi z Denver, a może nawet z Kalifornii.

- Widzę, że Ballardowie i Stockbridge'owie mają tutaj niezłą opinię - zauważyła spokojnie Rebeka.

- Zasługują na nią - stwierdził Herb z zadowoleniem. - Kyle i Glen wojowali ze sobą od dzieciństwa. Mają to już we krwi, po tatusiach i dziadziusiach. Ci to dopiero byli dobrzy! Dziadkowie nawet strzelali do siebie. Od czasu do czasu zdarzali się zabici.

- A ludzie w miasteczku przyjmowali zakłady? - spytała zimno Rebeka.

- Nie powiem, żeby w ciągu tych wszystkich lat ta wojna nie miała paru interesujących momentów. Kiedyś sam postawiłem pięć dolców na Stockbridge'a. Wdał się w bójkę z Ballardem nad rzeką, gdy wracali z zabawy w szkole. Ballard wskoczył do wody. Ja jechałem z Timem Murphym samochodem. Widzieliśmy całe zajście. Murphy postawił na Ballarda, ja na Stockbridge'a.

Rebeka mogła sobie wyobrazić, jak to wyglądało. - Przestań Herb, co panna Wade sobie o tobie pomyśli - odezwała się nagle siwowłosa kobieta, wyłaniając się z zaplecza. Uśmiechnęła się do Rebeki życzliwie. - Niech go pani nie słucha. Przez lata wszyscy interesowali się tym, co wyprawiały te dwie rodziny.

- A czy to moja wina, że ta ich wojna ciągnie się przez trzy pokolenia, Ethel - mruknął Herb.

- Powinna się dawno skończyć. - Ethel popatrzyła uważnie na Rebekę. - Jeśli chce pani usłyszeć moje zdanie, to uważam, że mądra kobieta mogła tu wiele zdziałać. Ani Ballardowie, ani



Stockbridge'owie jednak nigdy nie mieli skłonności do żenienia się z mądrymi kobietami. W każdym razie do czasu, gdy młody Glen poślubił tę małą Darłę. To wrażliwa dziewczyna, i mądra. Glen bardzo się zmienił, odkąd została jego żoną. Ma na niego dobry wpływ.

- Nie znam kobiety, która mogłaby uspokoić Ballarda albo Stockbridge'a, gdy w grę wchodzi Dolina Harmonii - stwierdził Herb.- Po prostu zwariowali na punkcie tego kawałka ziemi. Rebeka ułożyła akurat na ladzie to, co zamierzała kupić, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Do sklepu zajrzał wymizerowany nastolatek. Widać było, że ma do oznajmienia jakąś nowinę.

- Kto chce zobaczyć, co się zaraz będzie działo, niech pędzi do szynku Cully'ego - zawołał. - Stockbridge już tamjest, a Ballard podobno właśnie przyjechał. Ale heca.

- No i znów to samo - westchnęła Ethel Crocket.

- Właśnie - przytaknął Herb. Wyglądał na zadowolonego.

- A właśnie, że nie - powiedziała spokojnie Rebeka. - Wybaczcie, zabiorę to później.

- Dokąd się pani wybiera? - spytał ze zdziwieniem Herb.

- Obejrzeć tutejsze widowisko. Którędy idzie się do Cully'ego?

- Od razu w lewo, potem prosto. To niedaleko, nie można nie trafić. Ale nie powinna pani tam iść. To nie miejsce dla takich eleganckich dam.

- Dziękuję - odpowiedziała i skierowała się do drzwi.

- O Boże - westchnęła Ethel. - Herb, pędź za nią.

Nie wie, w co się pcha.

- A niby co ja mogę zrobić? - spytał Herb. Ale posłusznie zdjął fartuch.

Rebeka nie zwracała na niego uwagi. Wyszła ze sklepu i skręciła w lewo. Herb miał rację. Nie można było nie zauważyć szynku Cully'ego. Czerwona zasłona w narożnym oknie nie była prana od wieków. Napis nad drzwiami zabraniał wstępu nieletnim. Szyld zapraszał na piwo i bilard. Było coś w wyglądzie tego miejsca, że Rebeka od razu wiedziała, co może zastać w środku.

Weszła jednak. Ogarnął ją gęsty dym z papierosów i opary alkoholu. Zdołała dostrzec jedynie kolorowe etykiety od piwa, którymi przystrojono ściany. Z szafy grającej rozbrzmiewała smętna piosenka o niewiernych mężczyznach i zakochanych kobietach. Na stołkach wokół baru siedziało kilkunastu mężczyzn w dzinsach i roboczych kombinezonach. Sączyli piwo i wpatrywali się w stół bilardowy.

Gdy Rebeka weszła, obejrzel się jak na komendę. Na ich twarzach odmalowało się zdumienie. Prześliznęła po nich wzrokiem i spojrzała w kierunku stołu bilardowego. Zobaczyła pochylonego Kyle'a z kijem w ręku. napięte rysy mężczyzny oświetlała lampka stojąca na stole. Na zielonym suknie leżał komplet bil. Obok stał wysoki, wybitnie przystojny mężczyzna z włosami koloru miedzi. Obserwował Kyle'a z taką samą uwagą, z jaką prawdopodobnie patrzyłby na grzechotnika.

- Mam dla ciebie propozycję, Stockbridge - powiedział z zachodnim akcentem. - Jeden z nas spłaci tę kobietę. Gdy już będziemy mieć ją z głowy, zagramy o ziemię.

- Ani myślę - warknął Kyle.

- Zawsze bałeś się ryzyka. Niewiele się zmieniłeś przez te lata. Typowy Stockbridge.

- Mogę zaryzykować - odparował Kyle. - Ale przyznaję, że wolę działać z rozmysłem.

Zostawiam cholerne ryzyko Ballardom.

Tak samo jak zostawiasz nam kobiety? - odciął się Glen.

- Wynoś się do diabła, Ballard. Jestem zajęty.

- Kyle uderzył w bilę. Pomknęła prosto do luzu.

Wyprostował się i obszedł stół dokoła, szykując się do następnego uderzenia. Pochylił się, by wycelować i napotkał wzrok Rebeki. - A ty co tu, u licha, robisz? - spytał gniewnie.

- Nasiąkam tutejszą atmosferą. - Podeszła parę kroków i uśmiechnęła się do rudowłosego mężczyzny.

- Glen Ballard, jak się domyślam?

- Owszem. - Wyprostował się i uchylił kapelusza.

Jego oczy złagodniały, gdy na nią patrzył. Uśmiechnął się. - A pani jest zapewne Rebeką Wade.

- Obawiam się, że tak.

- Becky, to nie miejsce dla ciebie. - Kyle odłożył kij, podszedł do niej i chwycił ją za ramię. - Na litość boską, nie masz nic lepszego do roboty, niż przychodzić do takiej speluny? To nie jest koktajlbar.

- Spostrzegłam to, gdy tylko otworzyłam drzwi.

- Pannie Wade nic tutaj nie grozi - powiedział łagodnie Glen. - Jeśli będzie potrzeba, sam ją obronię ... - Oczywiście. Tylko jej dotknij, a przyłożę ci tym kijem.

- Kyle, uspokój się - przerwała mu Rebeka. - Nie rób z siebie głupca.

- Dobra rada. Powinieneś uważać, co mówi ta dama, Stockbridge. - Ballard uśmiechnął się jadowniczo. - Dla Stockbridge'ów to trudne do wykonania. Mają szczególny talent do robienia z siebie głupców - dodał. - Wysysają go z mlekiem matki.

- Zamknij się, Ballard.

- A niby dlaczego?

- Panowie, proszę - zaczęła stanowczo Rebeka.

Wyczuwała narastające wokół podekscytowanie. Mężczyźni przy barze ożywili się. Zauważyła, że wykładają pieniądze, i wiedziała, że nie była to zapłata za piwo. Nadszedł czas, by wyjaśnić sytuację.

- Wydaje mi się, że zaszło jakieś nieporozumienie - dokończyła.

Nikt jej nie słuchał.

- Powiedziałam - powtórzyła nieco głośniejszym głosem - że chyba zaszło tu jakieś nieporozumienie. - Zwróciła się do mężczyzn przy barze. - Zamiast urządzać przedstawienie panowie Ballard i Stockbridge chcieliby wam postawić kolejkę.

- Wyjdź stąd, Becky. - Kyle tracił cierpliwość.

- Przyjdę do ciebie, gdy tylko nauczę Ballarda dobrych manier.

- Odeślę go pani, ale nieco nadwerężonego w dolnych partiach. Nie wiem, czy będzie się do czegokolwiek nadawał. Ale ze Stockbridge'ów i tak nigdy nie było dużego pożytku.

- Obawiam się, że niezbyt jasno się wyraziłam - powtórzyła Rebeka spokojnie. - Natychmiast przestaniecie zachowywać się jak dzieci. A później postawicie wszystkim kolejkę. Jeśli nie, przekażę Dolinę Harmonii jednej z tych sekt religijnych, której członków widuje się na lotniskach. Wydaje mi się, że szukają jakiegoś miejsca na swoją komunę.

- Nie żartuj, Becky - burknął Kyle.

- Wiesz bardzo dobrze, że nieczęsto żartuję. Zastanawiam się nad każdym słowem. Macie sześćdziesiąt sekund na opanowanie się. Kyle zaklął i spojrzał na Ballarda.

- Nie powinienem tego mówić, ale ona chyba nie żartuje. Znam ją. Jeśli nie chcesz, by tę dolinę zasiedlili jacyś nawiedzeni ze swoimi guru, lepiej rób to, co mówi. - Wyjął portfel i wyciągnął parę banknotów.

Ballard patrzył na niego, nie kryjąc zdumienia.

Później spojrzął na Rebekę. Coś w jej oczach musiało mu powiedzieć, że nie rzucała słów na wiatr. Podszedł do baru i położył na ladzie pieniądze. Zaległa cisza. Rebeka odwróciła się i wyszła z szynku. Nie musiała nawet oglądać się za siebie, by wiedzieć, że Kyle i Glen idą za nią.

## Rozdział 7

- A więc to pani jest nową właścicielką Doliny Harmonii - powiedział Glen Ballard, idąc za Rebeką. - Powiem wprost, że wyobrażałem sobie panią inaczej. Myślę, że Stockbridge również. Otóż i Herb. O co chodzi? Wyglądasz na zaniepokojonego.

Herb Crocket podszedł do Rebeki. Przenosił trwożne spojrzenie z jej twarzy na twarze obu depreczających jej po piętach mężczyzn.

- Wszystko w porządku, panno Wade? - spytał niepewnie.

- Ależ tak, Herb. Kyle i Glen właśnie spełnili dobry uczynek. Postawili kolejkę wszystkim w szynku Cully'ego. Jeśli się pan pospieszy, to i pan zdąży.

- Nie do wiary. Zdobyli się na coś takiego? - Herb wlepił wzrok w Kyle'a i Glena. - Ja chyba śnię. Byłem pewien, że dojdzie do ... - przerwał, gdyż obaj mężczyźni rzucili mu groźne spojrzenia.

- Myślał pan, że dojdzie do bójki? - dokończyła za niego Rebeka. - Nie dzisiaj. Panowie Ballard i Stockbridge postanowili zachowywać się przyzwoicie, prawda?

Kyle zacisnął pięści.

- To nie żarty, Becky - ostrzegł.

- Powtórz to - warknął Glen Ballard.

Herb patrzył ze zdziwieniem to na jednego mężczyznę, to na drugiego.

— Nie rozumiem - wyznał wreszcie.

- Oświadczyłam panu Ballardowi i Stockbridge'owi, że jeśli wdadzą się w awanturę dzisiaj po południu, oddam Dolinę Harmonii jakiejś sekcje. I okazuje się, że panowie potrafią być jednomyślni w niektórych sprawach. Obaj nie chcą, aby w dolinie zagnieździł się jacyś nawiedzeni.

- Nawiedzeni? - Herb Crocket najwyraźniej był zbity z tropu.

- Biegnij do Cully'ego, Herb. - Kyle zaczynał już mieć dość tej rozmowy. - Ktoś ci tam wyjaśni, o co chodzi.

- Chyba tak zrobię. - Herb zwrócił się do Rebeki.

- Pani zakupy są już spakowane, panno Wade.

- Dziękuję, Herb. - Rebeka weszła do sklepu, a wraz z nią obaj mężczyźni.

Żaden z nich nie odezwał się ani słowem, gdy wzięła torbę z rąk zdumionej Ethel i skierowała się w stronę motelu.

Glen Ballard odezwał się pierwszy, gdy zrozumiał, że Rebeka zaraz zamknie się w pokoju, zostawiając ich obu za drzwiami.

- Panno Wade, chciałbym z panią pomówić.

- Doprawdy? - Odwróciła się i spojrzała na obu mężczyzn. Różnili się od siebie jak dzień i noc. Stanowili absolutne przeciwieństwo. Kyle był niczym ponury cień, w jego przeciwniku było coś jasnego, słonecznego. Kyle'a trzeba było dobrze poznać, by go polubić, Glen był człowiekiem, który od pierwszej chwili wzbudzał sympatię.

- Oczywiście - odparł Glen. - Ale żona nie pozwala mi rozmawiać o interesach przed obiadem. Mówi, że to szkodzi na żołądek. Darła bardzo się o mnie troszczy, a ja, przyznaję, lubię to. To z jej

powodu tu jestem.

- Mógłby pan to bliżej wyjaśnić?

- Ach tak, powinienem zacząć od początku - uśmiechnął się przeprasząco. - Glen Ballard, do usług. Moja żona Darla i ja dowiedzieliśmy się, że jest pani w naszym mieście. Zastanawialiśmy się, czy zechciałaby pani przyjąć nasze zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Urządzamy niewielkie przyjęcie dla paru osób z sąsiedztwa. Pani jest teraz naszą nową sąsiadką. Może miałaby pani ochotę wpaść? Zaproszenie brzmiało zachęcająco, ale Rebeka jakoś dziwnie się czuła na myśl o spotkaniu z kobietą, która była kiedyś narzeczoną Kyle'a. Prędzej czy później jednak i tak musi dogadać się z Ballardami. Może ten wieczór będzie najlepszą okazją.

- Bardzo mi miło - powiedziała z uśmiechem.

- Przyjdę na pewno.

Kyle zaklął.

- Nie rób głupstw, Becky - ostrzegł. - Myślałem, że jesteś na tyle rozsądna, żeby nie dać się zwieść jego obłudnej uprzejmości.

- Dlaczego nie pozwolisz, by ta przemiła dama sama o sobie decydowała, Stockbridge? Ty już miałeś swoją szansę. Słyszałem, że przez dwa miesiące trzymałeś ją z dala od tego miejsca.

- Przemiła dama i tak sama decyduje, co chce robić - warknął Kyle. - I to ona chciała być ze mną przez ostatnie dwa miesiące.

- Być może dlatego, że nie wiedziała, co jest powodem twego zainteresowania jej osobą.

- Przemiła dama - przerwała im Rebeka - nie ma zamiaru wysłuchiwać na progu własnego pokoju takich idiotyzmów. Przepraszam, ale chciałabym przygotować sobie coś do jedzenia.

- Proszę mi wybaczyć, panno Wade. - Ballard błyskawicznie zmienił ton. - Nie chciałem pani urazić

- powiedział ze skruchą. - Niech pani nie zwraca na nas uwagi. Nie wytrzymujemy pięciu minut bez kłótni. Mamy to we krwi. Tak samo zachowywali się nasi dziadkowie i ojcowie.

- Nie daj się zwieść jego pięknym słówkom, Becky - napomniał ją Kyle. - On potrafi się przypodobać,

ale to wszystko fałsz i obłuda. Będzie się uśmiechał tak jak w tej chwili, nawet gdy będzie ci odbierał wszystko, co masz.

- Panna Wade wydaje się inteligentną kobietą.

Sądzę, że potrafi odróżnić prawdę od fałszu - zauważył uprzejmie Glen. - Bóg świadkiem, że miała dostatecznie dużo czasu, by zorientować się w twoim postępowaniu. Dlaczego się nie usuniesz i nie pozwolisz, by teraz mnie poznała bliżej?

- Nie zamierzam się usuwać, ani ze względu na ciebie, ani na kogokolwiek innego, Ballard.

- Dlaczego? - spytał Glen. - Powinieneś być do tego przyzwyczajony. Już to robiłeś w przeszłości raz albo dwa.

- Ale nie miało to aż takiego znaczenia - odparł Kyle.

Rebeka ujrzała w oczach Kyle'a niebezpieczne błyski i nagle zrozumiała, w czym rzecz.

Glen najwyraźniej zrobił aluzję do swego małżeństwa z narzeczoną Kyle'a, Darlą. Wyraz twarzy Kyle'a świadczył, że przeszłość dla niego jeszcze nie umarła. Zastanawiała się, jakie uczucia Kyle może jeszcze żywić do tamtej kobiety.

- Posłuchaj, ty ... - zaczął złowieszczo Ballard.

- Wybaczcie - przerwała Rebeka. - Mam ciekawsze zajęcie niż wysłuchiwanie waszych kłótni. Uprzejmie przypominam wam o moim ostrzeżeniu. Nie traktuję tego lekko. - Zatrzasnęła z hukiem

drzwi.

- Za godzinę przyjadę po panią! - zawołał Glen.

- Proszę się nie fatygować. Sama trafię - Jak pani chce. Proszę spytać właściciela motelu.

On wskaże pani drogę. Darla cieszy się na to spotkanie, panno Wade. A więc do zobaczenia.

Rebeka oparła się o drzwi. Usłyszała kroki Ballarda. Odchodził pogwizdując. Zanim jeszcze zdążył oddalić się na dobre, Kyle zastukał gwałtownie.

- Otwórz, Becky. Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie teraz, Kyle. Muszę się przebrać.

- Wcale nie musisz. Ballard usiłuje tobą manipulować. Jeśli masz głowę na karku, nie powinnaś pozwalać mu zbliżyć się do siebie na odległość mniejszą niż trzy metry.

- Zapamiętam twoją radę - zawołała, nie otwierając drzwi. - A teraz już idź.

Po drugiej stronie drzwi panowała cisza. Rebeka spodziewała się, że Kyle będzie nalegał, ale nagle usłyszała odgłos zapuszczanego silnika. Z nieokreślonej przyczyny poczuła lekkie rozczarowanie, że Kyle tak szybko dał za wygraną.

Westchnęła, zrobiła sobie kanapkę i zagłębiła się ponownie w lekturze dziennika Alice Cork. Po paru stronach stwierdziła, że Alice niezwykle trafnie opisała obu przedstawicieli trzeciego pokolenia Ballardów i Stockbridge'ów. Najwyraźniej i ona doszła do wniosku, że Glen i Kyle nie byli dokładnymi kopiami swoich ojców.

W parę godzin później Rebeka odnalazła wreszcie obszerny dom Ballardów na wzgórzach za miastem, Zaparkowała swoje niewielkie auto na końcu długiego sznura samochodów różnych marek, od nowego mercedesa poczynając, a na piętnastoletnim dżipie kończąc.

Wyglądało na to, że Ballardowie zaprosili większość tutejszych mieszkańców.

Wyłożoną kamieniami ścieżką poszła na tyły domu, gdzie wokół dużego basenu zgromadziło się sporo roześmianych, rozgadanych osób. Były tu również dzieci. W powietrzu rozchodziła się woń dymu i pieczonego na ruszcie mięsa. Gdy zawahała się chwilę, nie wiedząc, która z kobiet jest panią domu, jedna z nich podeszła do niej z serdecznym uśmiechem na twarzy.

- To pani jest zapewne Rebeką Wade. Jestem Darla Ballard. Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Tak się cieszę z tego spotkania. Powiedziałam Glenowi, że to będzie cud, jeśli przyjdiesz. Myślę, że możesz mieć dość Stockbridge'ów i Ballardów.

- Nie mogłam się oprzeć propozycji zjedzenia czegoś poza barem w miasteczku. Przez miesiąc nie tknę hamburgera - odpowiedziała Rebeka, szybko obrzucając Darlę taksującym spojrzeniem. Żona Glena Ballarda była ładną piwnooką blondynką. Mogła mieć mniej więcej tyle lat co Rebeka i najwyraźniej była w ciąży. Ten stan musiał jej służyć, bo wyglądała znakomicie.

- Cieszę się, że możemy ci zaproponować domowy posiłek. Pozwól, chciałabym ci przedstawić naszych sąsiadów. Bóg jeden wie, skąd wszyscy już się dowiedzieli, że tu jesteś. W tej okolicy nic, co dotyczy Stockbridge'a i Ballarda, nie da się ukryć. Wiem, że zadziwiłaś dziś klientelę Cully'ego. Nazwali cię nowym szeryfem. Podobno wkroczyłaś do szynku i natychmiast zaprowadziłaś porządek, zupełnie jak w dawnych czasach, gdy chłopcy w czarnych kapeluszach próbowali do siebie strzelać.

- Nie było to aż tak efektowne - odpowiedziała Rebeka, zastanawiając się nad drogami, którymi wędrują plotki. Wyobrażała sobie, ile też musiano tutaj gadać, gdy Darla zerwała zaręczyny z Kyle'em. Zrobiło jej się przykro. Duma Kyle'a musiała być bardzo zraniona, gdy narzeczona rzuciła go i wyszła za Ballarda.

Darla nie wyglądała na kobietę, która łatwo podejmuje podobne decyzje. Gdy przedstawiała ją

kolejnym gościom, Rebeka zastanawiała się, jaka ona jest, ta eksnarzeczona Kyle'a. Widać było, że jest lubiana, a jej uśmiech szczerzy. Rebeka uświadomiła sobie, że i ona mogłaby ją polubić.

- Hej, cieszę się, że trafiłaś - zawołał Glen na jej widok. - Kochanie, nalej naszemu gościowi drinka. Myślę, że dobrze jej zrobi. Przez cały dzień miała do czynienia ze Stockbridge'em.

- Czego byś się napiła, Rebeko? - uśmiechnęła się Darla.

- Może kieliszek wina. Macie piękny dom, Darlo.

- Dziękuję. Chciałabym spędzać tutaj więcej czasu.

Niestety ze względu na interesy Glena dużo przebywamy w Denver. Musi pilnować Clear Advantage Development.

- Dziwne, że nie spotkałyśmy się wcześniej - zauważyła Rebeka.

- Żartujesz? - Darla otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Ballardowie i Stockbridge'owie w tym samym towarzystwie? To nie do pomyślenia. - Darla zabawnie zmarszczyła nos. - A poza tym to niebezpieczne. Żadna inteligentna, rozsądna osoba nie umieściłaby z rozmysłem Stockbridge'a i Ballarda w tym samym pokoju, gdyby to nie było konieczne.

- Aż tak źle?

- Niewiarygodnie. Nienawiść między Ballardami a Stockbridge'ami jest w tej okolicy legendarna. - Wszystko z powodu Doliny Harmonii?

- Zaczęło się od niej, ale później wiele innych incydentów wzmogło nienawiść. To niesamowite, ale trwa to już tak długo, że nikt nie ma pojęcia, kiedy i jak to się wreszcie skończy. Czasami wydaje mi się, że wszyscy ci mili ludzie nawet nie chcą, żeby to się skończyło. Przecież dzięki temu mają temat do plotek i trochę zabawy.

- Dla ciebie to nie jest zabawne; prawda? - spytała ostrożnie Rebeka.

- Nie. - Dada na moment zamknęła oczy. - Uważam, że to głupie i niebezpieczne. Ale może dlatego też myślę, że znalazłam się kiedyś w samym środku walki. - Spojrzała Rebecce prosto w oczy. - Myślę, że o tym słyszałaś?

- Tylko nagie fakty - odpowiedziała z uśmiechem Rebeka.

- Te nagie fakty są prawdą. Byłam zaręczona z Kyle'em Stockbridge'em. I mówiąc szczerze, wcale nie byłabym zaskoczona, dowiedziawszy się, że głównie z tego powodu Glen zaczął się do mnie zalecać. Przypuszczalnie nie mógł się oprzeć pokusie wymierzenia kolejnego ciosu Stockbridge'owi, choć do dziś się tego wypiera. Nie są to sympatyczne rodziny, Rebeko. Możesz mi wierzyć. Urodziłam się i wychowałam w tych stronach. Wiem, co mówię.

- Wydaje się, że czas pracował na waszą korzyść - bąknęła Rebeka.

- Owszem, bo Glen wpadł we własne sidła. Zakochał się we mnie. Podejrzewam, że był równie zaskoczony jak ja, gdy zrozumiał, co się stało.

Kyle zawsze będzie uważał, że to Glen mnie uwiódł, ale szczerze mówiąc, i tak nosiłam się z zamiarem zerwania zaręczyn. Zrobiłabym to wcześniej, gdybym miała odwagę.

- Odwagę? - Rebeka zeszywniała.

Darla skinęła głową i wypila parę łyków soku.

- Trzeba mieć nie lada odwagę, żeby się przeciwstawić Kyle'owi Stockbridge'owi. Myślę, że już to zauważyłaś. Nie masz pojęcia, ile czasu zastanawiałam się, w jaki sposób powiedzieć mu, że z nim zrywam, aż pojawił się Glen i załatwił sprawę. Sprawilo mu niebywałą przyjemność, że mógł to oznajmić Kyle'owi w moim imieniu. Nie powinnam była się na to zgodzić. To była straszna scena. - Zadrżała. - Nigdy jej nie zapomnę.

- A dlaczego chciałaś zerwać z Kyle'em? - zainteresowała się Rebeka.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, potrafił przerazić mnie jak nikt i nic na świecie. Pochodzę z tych stron, a więc słyszałam o gwałtowności Stockbridge'ów, ale nigdy nie zetknęłam się z nią osobiście aż do czasu zaręczyn z Kyle'em.

- Bałaś się go? - zdumiała się Rebeka.

- Chyba tak. Zapewne nieraz widziałaś, jak potrafi wybuchnąć.

- No cóż, rzeczywiście wiem, co się dzieje, gdy nie może dostać tego, czego chce, ale nigdy tak naprawdę nie stracił panowania nad sobą w mojej obecności.

- Masz szczęście. Ja przeżyłam to raz lub dwa i było to nie do wytrzymania - wyznała Dada. - Cała się trzęsłam. Nie mogłam tego znieść. Glen nigdy nie podniósł na mnie głosu.

Wiem, że i jemu nic nie brakuje, ale przy mnie zawsze jest opanowany. A nawet gdyby nie był, i tak bym się nie bała. W każdym razie nie tak jak Kyle'a.

- Kyle nie jest aż taki straszny. - Rebeka czuła się w obowiązku stanąć w jego obronie. - Teraz do końca nie traci kontroli nad sobą. Musiał się jednak kiedyś przekonać, co może zdziałać jego wybuchowy temperament w pewnych sytuacjach i odtąd stara się panować nad sobą.

- Nigdy na ciebie nie krzychał? - Dada spojrzała na Rebeke z powątpiewaniem.

- Widziałam, jak wścieka się na pracowników, na mnie też raz czy dwa podniósł głos, ale nie wydawało mi się to takie okropne.

- Dziwne - stwierdziła Darla. - Ile razy był na mnie zły, moją pierwszą myślą było uciec i ukryć się przed nim. Ale nawet jeśli zdołałabym przezwyciężyć ten strach, i tak nie mogłabym znieść czego innego.

- Czego?

- Nie wiedziałam, jak dotrzeć do jego wnętrza.

Było w nim coś, do czego nie miałam dostępu. Nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy. Nie było między nami porozumienia. Myślę, że często zapominał w ogóle o tym, że istnieję. Był zbyt zajęty planami rozbudowy firmy.

- Rzeczywiście firma wypełnia mu większą część życia.

- W okresie naszego narzeczeństwa wypełniała mu je całkowicie. Nawet gdy wkładał mi na palec pierścione, robił to tak, jakby ubijał kolejny interes. Uświadomiłam sobie, że mnie nie potrzebuje. Nie kochał mnie. Doszłam do wniosku, że nie potrafi nikogo pokochać. I wtedy uznałam, że muszę z nim zerwać.

- A ty go kochałaś? - Było to trudne pytanie, ale musiała je zadać.

- Sama nie wiem. - Darla zastanowiła się przez chwilę. - Cokolwiek czułam, nie trwało to zbyt długo, - więc chyba nie była to prawdziwa miłość, choć mogła się w taką przerodzić, gdyby on odpowiedział mi tym samym. Pamiętam, jak bardzo byłam podekscytowana, gdy Kyle po raz pierwszy się ze mną umówił. Pochodził bądź co bądź z jednej z najznakomitszych rodzin w tej okolicy. I na początku ta jego zamknięta w sobie natura pociągała mnie. Był to dla mnie rodzaj wyzwania.

- Kyle rzeczywiście może stanowić wyzwanie - przyznała Rebeka.

- No cóż, zmęczyło mnie to, gdy zrozumiałam, że nie potrafię go zmienić. Wiedziałam, że potrzebny mi jest mężczyzna, który byłby bardziej wyrozumiały. Bardziej otwarty. - Darla zachichotała. - Glen staje się trudny we współżyciu, gdy spotka się z Kyle'em. Wtedy atmosfera rzeczywiście przypomina samo południe w Dodge City.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że ci dwaj przez wszystkie te lata skaczą sobie do gardła.

- Ja też, ale tak jest. I teraz przypuszczalnie wydam na świat kolejnego potomka bojowych Ballardów. - Darla poklepała się po brzuchu.

- Może będziesz miała szczęście i urodzisz dziewczynkę.

- To by dopiero było. W rodzinie Ballardów zawsze przychodzili na świat chłopcy. U Stockbridge'ów również. Gdy Kyle się ożeni, z pewnością pojawi się kolejny Stockbridge, który będzie wyrastał w przekonaniu, że najnikczemniejszą istotą na świecie jest Ballard.

Rebeka uniosła brwi. Uśmiechnęła się do Darli.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała. - Denerwuje mnie to.

- Przepraszam. Ale słyszałam, że mieszkałaś z Kyle'em i nie mogę się powstrzymać ...

- Mieszkaliśmy razem tylko przez dziesięć dni - przerwała jej Rebeka. - To już skończone. Skończyło się z chwilą, gdy się dowiedziałam, dlaczego Kyle spotkał mnie "przypadkowo" w moim dawnym miejscu pracy.

- Chodzi o dolinę? Dowiedziałaś się o niej dopiero teraz?

Rebeka skinęła głową.

- Adwokat skontaktował się ze mną wczoraj. Wyprowadziłam się od Kyle'a w parę godzin później. - A on pojechał za tobą - domyśliła się Darla.

- Oczywiście. Przecież nie ma jeszcze doliny.

- To do niego niepodobne. - Darla zmrużyła oczy.

- Co masz na myśli?

- Nie wyobrażam sobie, by Kyle mógł namówić kobietę do zamieszkania z nim tylko po to, aby stać się właścicielem doliny. I on, i Glen potrafiliby posunąć się bardzo daleko, żeby zdobyć tę ziemię, ale chyba nie aż tak.

- Ich dziadkowie i ojcowie byli gotowi ożenić się dla tej ziemi.

- To były inne czasy, inni ludzie - powiedziała Darla w zamyśleniu. - Mogę się oczywiście mylić co do Kyle'a. Przyznaję, nigdy go dobrze nie poznałam. Ale jestem pewna, że Glen nie ożeniłby się tylko po to, żeby otrzymać dolinę. - Przerwała nagle, jakby przyszła jej do głowy jakaś niespodziewana myśl. - Ale ...

- Ale co? - spytała Rebeka.

- Dotarło do mnie, że jeżeli Kyle przez przypadek znalazłby się w sytuacji, że wszech miar dla niego korzystnej, to na pewno nie miałby skrupułów z wykorzystaniem jej. Glen prawdopodobnie zrobiłby to samo na jego miejscu. Nie ulega wątpliwości, że zarówno Ballardowie, jak i Stockbridge'owie potrafią wykorzystywać okazje.

- Innymi słowy, jeśli Kyle'owi podobałaby się kobieta, która przy okazji byłaby właścicielką Doliny Harmonii, to wzięłby i kobietę, i dolinę - podsumowała Rebeka.

- Jeśliby mógł. Stockbridge'owie byli znani ze swego szczęścia w interesach - roześmiała się Dada. - Ale nie ze swego uroku. Wszyscy tutaj powiedzą ci, że to urok Ballardów był słynny w okolicy. No ale kończmy tę niewesołą rozmowę. Chodź, befsztyki są już chyba gotowe. Glen najlepiej się czuje, gdy stoi przy ruszcie. Mówi, że jest do tego stworzony.

Następna godzina minęła bardzo szybko. Rebeka czuła się coraz swobodniej. Udało jej się odprężyć. Glen Ballard zajmował się gośćmi i nie starał się nawet poruszać tematu Doliny Harmonii. Darla przedstawiła Rebekę swoim przyjaciołom i rozmowa szybko zeszła na inne tematy. Wyglądało na to, że goście byli zbyt dobrze wychowani, by nawiązywać do sporu między Ballardem a Stockbridge'em



lub do roli, jaką mogłaby w nim odegrać Rebeka.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie chciałyby jednak zatrzymać dla siebie tej doliny. Mogłaby zbudować nowy dom i przyjeżdżać tu na weekendy. Uśmiechnęła się pod nosem na samą myśl o tym, jak zareagowałiby Kyle i Glen na wieść, że następna niezależna kobieta wybrała to miejsce na swój dom.

Rozmawiała właśnie z żoną jednego z farmerów, gdy nagle uwagę jej zwróciło poruszenie koło basenu, a w chwilę później usłyszała zaniepokojone głosy.

- O mój Boże, to przecież Kyle Stockbridge - powiedziała jakaś kobieta. - On tu jest. Nad basenem. Co to będzie? Biedna Darla. - Na jej twarzy malowało się podniecenie i przestrasz.

- Mam nadzieję, że nie dojdzie do żadnej awantury. - Jej ton wskazywał jednak, że awantura prawdopodobnie nastąpi, a ona i wszyscy inni byłiby bardzo rozczarowani, gdyby tak się nie stało.

Rebeka odwróciła się i zobaczyła Kyle'a stojącego przy basenie. Nie przebrał się. Był wciąż w tych samych wytartych dżinsach, sfatygowanych butach i wyblakłej sztruksowej koszuli. Czarny kapelusz zsunął na oczy. Całą swoją postawą wyrażał szydercze wyzwanie.

Był tutaj po to, by zrobić trochę zamętu, i mało go obchodziło, co inni sobie pomyślą. Pochwycił wzrok Rebeki i uśmiechnął się lodowato. Zanim zdołała się ruszyć, zobaczyła Glena Ballarda idącego przez tłum z kufkami piwa w każdej ręce. Odetchnęła z ulgą. Glen chyba zechce uniknąć awantury. Po chwili straciła go z oczu.

- Powinam była się domyślić, że Kyle robi jakiś numer. To do niego podobne. Zechce popsuć całe przyjęcie. Nie pozwoli, byś zbyt długo pozostawała w naszych szponach. - Darla stanęła obok Rebeki. Wyglądała na zrezygnowaną.

- Może przynajmniej Glen zachowa spokój. Kyle sam nic nie wskóra, jeśli Glen nie zechce wdać się w awanturę - odparła Rebeka.

- Też coś. Ci dwaj zawsze skaczą sobie do gardła.

Gdziekolwiek się spotkają - prychnęła żona farmera. - Obawiam się, że ona ma rację - powiedziała Darla. - Żaden z nich nie potrafi się opanować. Już po moim przyjęciu.

- Co oni wyprawiają! - krzyknęła ze złością Rebeka. - Przecież są szanowanymi biznesmenami, a nie bandziorami. Na litość boską, nie zaczną chyba bójki na przyjęciu. Żona farmera i Darla patrzyły na nią z politowaniem.

- Myślicie, że mogą się bić? Tutaj? W tej chwili?

- Rebeka nie posiadała się ze zdumienia.

- Już to się przedtem zdarzało - poinformowała ją żona farmera.

- Kiedy? - Rebeka nie wierzyła własnym uszom.

Przecież to przyjęcie w kulturalnym gronie, a nie popijawa w knajpie.

- Najbardziej uroczystą okazją było moje wesele - powiedziała Darla. - Ale zdarzały się i inne.

- Nie wierzę. Dwóch dorosłych, inteligentnych mężczyzn?

- Poczekaj, to się sama przekonasz - rzuciła żona farmera tonem osoby dobrze zorientowanej w sytuacji. Rebeka odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- O nie, nie zamierzam czekać, żeby się przekonać.

Mam zamiar temu zapobiec. Natychmiast. Kyle nie popsuje twojego przyjęcia, Darlo.

- Zaczekaj, Rebeko! - zawołała Darla. - Wracaj.

Wierz mi, nie ma sensu, żebyś się w to wtrącała.

I tak nic nie wskórasz. Wiem, że udało ci się załagodzić sytuację w szynku, ale po raz drugi ci się nie

uda. Przypuszczalnie zaskoczyłaś ich, to wszystko. Wątpię, by ta sztuczka wyszła ci jeszcze raz. Wierz mi, to poważna sprawa. Naprawdę. Ballardowie i Stockbridge'owie walczą, ilekroć się spotkają.

Rebeka nie zwróciła na nią uwagi. Zebrani rozstępowali się z podejrzaną skwapliwością, gdy zmierzała w stronę basenu. Gdy dotarła na miejsce, zdumiała się, słysząc temat rozmowy.

- Byłem skłonny uważać cię za uczciwego faceta - powiedział Kyle. - Niemal mnie przekonałeś. Ale zorientowałem się, co w trawie piszczy, gdy mój człowiek tłumaczył mi, dlaczego Jamison zmienił zamiar. Znam twój sposób działania. Byłbyś niepokieszony, wiedząc, że w poniedziałek po południu będę miał podpis Jamisona na kontrakcie.

- Nie ma już o czym mówić - przyznał Glen.

- Gdy dowiedziałem się, że pierwszy robisz interes z Jamisonem, zbaraniałem.

- Stajesz się powolny na stare lata, Ballard - zaśmiał się Kyle.

- Jestem od ciebie starszy tylko o sześć miesięcy, Stockbridge, i wciąż jeszcze mogę cię położyć jedną ręką.

- Wiesz dobrze, że nigdy ci się to nie uda. Pamiętasz swoje wesele? Poleciałeś prosto w wazę z ponczem.

- A ty w tort weselny, o ile dobrze pamiętam. Mam nadzieję, że poprawiłeś nieco styl walki. Co to za frajda bić faceta, „który potyka się o własne nogi”? To jakby łowić ryby w wannie.

- Akurat coś dla ciebie - odciął się Kyle. - Na nic więcej cię nie stać.

- Dobrze wiesz, na co mnie stać. Mogę cię załatwić o każdej porze dnia i nocy, ale nie mam zamiaru tego robić teraz. Darla nie lubi takich publicznych bijatyk. - Ballard spojrział na Rebeke. - I mam wrażenie, że Becky też tego nie lubi, prawda, Becky?

- Nie, nie lubię - odparła. - Co ty tu robisz? - zwróciła się do Kyle'a.

- Moje zaproszenie gdzieś przepadło po drodze, ale wiem, że Ballard byłby rozczarowany, gdybym nie przyszedł.

- Jesteś pijany, Kyle? - spytała, słysząc, że mówi trochę niewyraźnie.

- Nie na tyle, żeby nie zrobić miazgi z Ballarda.

- Kyle rozstawił nogi i zacisnął pięści. Gotował się do bójki. - No i co, Ballard? Spróbujesz mnie stąd wyrzucić?

- Jeśli zechcę cię wyrzucić, nie będę niczego próbował. Po prostu zrobię to i już.

- Tak jak próbowałeś skołować Jamisona? - powiedział drwiąco Kyle.

- Przestań, Kyle - włączyła się Rebeka. - Chcesz wywołać awanturę. Nie zamierzam się temu przyglądać.

Kyle i Glen spojrzeli na nią, porażeni jej naiwnością.

- Co? - spytał Kyle ostro. - Miałem trochę czasu, by się nad tym wszystkim zastanowić, i doszedłem do wniosku, że nie sprzedasz Doliny Harmonii jakimś obłąkańcom. Twoja groźba przestała być groźna, moja pani. Nie nabierzesz mnie na to.

- To bardzo miłe przyjęcie, a ty chcesz wszystko popsuć jak ostatni cham - zaperzyła się Rebeka.

- Tak - zauważył Glen. - Wszystko psujesz, Stockbridge. Chcesz wywołać przykrą scenę.

Zaszokować sąsiadów. Może jednak lepiej stąd wyjdź, zanim cię wyniosą.

- Mogę stąd wyjść tylko z Becky. Przyszedłem tu po nią i nie zamierzam jej tu zostawić.

- Wyjdę, kiedy sama zechcę. - Rebeka spojrzała mu prosto w oczy. - Zostałam zaproszona i chcę się bawić; Czułam się świetnie, dopóki się nie zjawiliś. - Świetnie jak cholera - warknął.

- Jestem naprawdę szczęśliwy, słysząc, że dobrze się u nas czujesz, panno Wade - uśmiechnął się Ballard. - Darla jest tobą zachwycona.

Uważa, że mogłybyście się zaprzyjaźnić. To miłe, zważywszy, że będziemy sąsiadami.

- Nie słuchaj go, Becky - wycedził Kyle przez zaciśnięte zęby. - Chyba nie chcesz mieć nic wspólnego z tym facetem.

- A niby dlaczego? - spytała ze złością.

- Bo to Ballard. A ty należysz do mnie, zapomniałaś? - Głowy wszystkich gości zwróciły się ku nim. Przysłuchiwali się rozmowie toczącej się nad basenem.
- Rebeka zadrżała. Powiedziała Darli, że nigdy nie bała się Kyle'a, ale musiała przyznać, że zdarzały się chwile, kiedy dawał jej się we znaki jego wybuchowy charakter.
- Mów trochę ciszej, Kyle. Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji - powiedziała.
- Darlę również - dodał Glen. - Dlaczego się stąd nie wyniesiesz? I nie martw się o Rebekę. Zaopiekujemy się nią.
- Nie uda ci się jej omotać - odparł Kyle. Odstawił piwo i oparł ręce na biodrach.
- Kyle, zaczekaj chwilę. Słuchasz, co do ciebie mówię? - Rebeka była coraz bardziej zaniepokojona.
- Za dużo wypiteś i zachowujesz się jak idiota.
- Faktycznie, Stockbridge - rzucił słodko Glen - zachowujesz się jak idiota. Ale, jak sądzę, masz to we krwi.
- Chcesz, żebym wyszedł, Ballard? To czemu mnie nie wyrzucisz? - Kyle rozpiął rękaw koszuli i zaczął go podwijać.
- Chyba rzeczywiście będę to musiał zrobić. - Glen odstawił piwo.
- Kyle! Nie waż się zaczynać bójki. Słyszysz? - Rebeka podniosła głos. - Ani się waż.
- Nie wtrącaj się, Becky. - Nie patrzył na nią. Wbił wzrok w swego przeciwnika.
- Nie mam zamiaru się nie wtrącać - zasyczała.
- Natychmiast przestań albo pożałujesz ...
- Kyle jednak nie słuchał. Szykował się do bójki.
- Glen Ballard również zakasał rękawy i stanął w pozycji bojowej.
- Nie wierzę własnym oczom - powiedziała Rebeka, spoglądając to na jednego, to na drugiego. - Po prostu nie wierzę. Dość tego!
- Oparła obie ręce o ramiona Kyle'a i pchnęła go z całej siły. Zachwiał się, stracił równowagę i wpadł z hukiem do basenu.
- Dlaczego mnie to nie przyszło do głowy? - powiedziała Darla, podchodząc do męża, który skręcał się ze śmiechu, widząc, jak Kyle zanurza się w wodzie. W tym momencie, pchnięty mocno przez Darlę, podzielił los przeciwnika.

## **Rozdział.. 8**

- Goście zgromadzeni nad basenem wstrzymali oddech, gdy obaj mężczyźni wypłynęli na powierzchnię. Dopiero gdy wygramolili się na brzeg, wszyscy wybuchnęli śmiechem.
- Kyle i Glen stali, ociekając wodą, i wpatrywali się w Rebekę i Darlę ze zdumieniem połączonym z niesmakiem.
- Myślę, że najlepiej będzie, jak go zabiorę do domu - powiedziała Rebeka, podchodząc do Kyle'a i ujmując go za ramię. - Nie jest w stanie prowadzić, a jeśli zostanie tutaj w tym mokrym ubraniu, gotów się przeziębć. Taki twardziel z katarem? Nie do pomyslenia!
- Ona ma rację, Glen. - Darla zwróciła się do męża. - Lepiej i ty się przebierz. Robi się chłodno.
- Glen burknął coś pod nosem i niechętnie poczłapał do domu.
- Tędy, chłopie. - Rebeka popychała nie stawiającego oporu Kyle'a w stronę wyjścia. Zebrani patrzyli na nich z rozbawieniem. - Dobranoc, Darlo. Było bardzo miło, zanim tych dwóch nie postanowiło urządzić nam przedstawienia. Może spotkamy się któregoś dnia?

- Chętnie - odparła Darla. - Wiesz, ten wieczór przejdzie prawdopodobnie do historii regionu.

- Tak? Dlaczego? - spytała Rebeka.

- Bo po raz drugi w ciągu jednego dnia ktoś próbował przywołać Ballarda i Stockbridge'a do porządku.

- Nie tylko próbowaliśmy, ale udało nam się - stwierdziła z dumą Rebeka.

- Dzięki tobie. Najwyraźniej Ballardowie i Stockbridge'owie nie są aż tak nieustępliwi, jak zwykle się mniemać - zauważyła Darla.

Kyle zeszywniał, ale nie powiedział ani słowa.

Rebeka uśmiechnęła się znacząco.

- Nie byliśmy tutaj świadkami niczyjej słabości, Darlo - powiedziała. - Zademonstrowano nam jedynie zdrowy rozsądek. Widać, że wbrew tutejszej opinii, nawet Ballard i Stockbridge nie są go pozbawieni. Myślę, że to bardzo obiecujące. A więc do zobaczenia.

- Chyba zobaczymy się jutro, jak przyjdiesz po samochód. Co byś powiedziała na wspólny lunch?

- Świetny pomysł - zawołała Rebeka.

Pomachały sobie na pożegnanie. Darla zawróciła w stronę basenu, gdzie goście z ożywieniem komentowali ostatnie zajścia. Wiedziała, że długo jeszcze będą tematem rozmów.

- Jak tak dalej pójdzie, to pewno założycie wspólny klub - odezwał się ponuro Kyle gdy szli do samochodu.

- Niezły pomysł. I nazwiemy go Stowarzyszenie Dam Zainteresowanych w Zakończeniu Wojny między Stockbridge'em a Ballardem.

- A cóż cię to obchodzi? Przecież masz zamiar sprzedać ziemię Ballardowi i wrócić do Denver.

- Czyżby?

- Może nie po to tu dzisiaj przyjechałaś? żeby wysłuchać oferty Ballarda?

- Na pewno nie. Przyjechałam tutaj z ciekawości.

Poza tym chciałam poznać moich nowych sąsiadów.

- Akurat.

- Naprawdę? - Podeszli do czarnego porsche zaparkowanego na końcu alei. - Daj kluczyki, Kyle. Sięgnął do kieszeni, ale nie podał ich Rebecce. - Sam poprowadzę.

- Nie. Za dużo wypiełeś.

Zawahał się przez chwilę, po czym wręczył jej kluczyki.

Usiadł na miejscu pasażera, nie bacząc na szkody, jakie może wyrządzić tapicerce jego mokre ubranie.

- Na końcu podjazdu skręć od razu w prawo - powiedział. - Siedziałaś już kiedyś za kierownicą porsche? - Zapiął pas.

- Nie, ale samochód to samochód, prawda?

- Rebeka włożyła kluczyk w stacyjkę. - Prowadzę od lat.

Kyle skrzywił się lekko, ale nic nie odpowiedział.

Rebeka uruchomiła silnik i ruszyła. Samochód gwałtownie szarpnął.

- Ostre przyspieszenie - zauważyła.

- Owszem - zgodził się.

Wjechali na szosę. Zapanowała cisza. Rebeka popatrzyła na Kyle'a podejrzliwie.

- Zdumiewająco dobrze zniosłeś całą tę historię - stwierdziła.

- Ktoś wygrywa, ktoś przegrywa - powiedział obojętnie i przymknął oczy.

Do Rebeki zaczynał powoli docierać sens tych słów. - Ach tak - odezwała się w końcu. - Uważasz, że dziś wieczór wygrałeś? Udało ci się dokonać tego, co sobie zaplanowałeś.

Popsułeś Ballardom przyjęcie i wyrwałeś mnie z ich pazurów. Gratuluję.

Kyle nie otwierał oczu.

- Dziękuję - odparł. - Zwycięstwo nie było jednak zupełne. Nie spodziewałem się kąpieli w basenie.

- Chyba nie byłeś aż tak pijany, jak się nam wydawało? - Rebeka zacisnęła dłonie na kierownicy. - Wypiłem tylko jedno piwo, którym poczęstował mnie Ballard.

- Rozumiem.

Kyle otworzył oczy. Popatrzył na nią przenikliwie. - Nie, nic nie rozumiesz, ale być może pewnego dnia zrozumiesz. A teraz skręć w lewo.

Rebeka posłuchała, zastanawiając się, czy nie powinna być zła, że dała się wprowadzić w błąd. Uznała jednak, że to nie ma sensu. Szkoda tracić energię na takie głupstwa.

- Nie możesz siedzieć tutaj dłużej, Kyle, po to tylko, żeby mnie pilnować. Masz przecież firmę w Denver. - Przecież to ty mówiłaś, że nie powinienem robić wszystkiego sam.

Harrison mnie zastępuje.

- Rick? - zdziwiła się. - Przecież o mało go nie wyrzuciłeś po tej aferze z Jamisonem?

- Musi się co prawda jeszcze niejednego nauczyć, ale jest na tyle obeznany z firmą, by móc przez parę dni prowadzić interesy. Sama mi to mówiłaś, nie pamiętasz?

- Myślałam, że nie słuchałeś.

- Zawsze słucham tego, co mówisz, Becky. Powinnaś to już wiedzieć.

Milczała przez chwilę, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

- Przeczytałam dzisiaj coś bardzo interesującego w dzienniku Alice Cork - odezwała się wreszcie.

- Tak? - Nie brzmiało to zbyt zachęcająco.

- O tym, co przed laty zdarzyło się tutaj na Halloween. Gdy ty i Glen Ballard mieliście po kilkanaście lat. Píše, że miała tamtej nocy jakieś kłopoty.

- Na Halloween dzieciaki wyprawiają różne rzeczy.

- Zanotowała, że banda chłopaków z sąsiedniego miasteczka postanowiła urządzić sobie zabawę w jej stajni.

- Dzieciaki uważały, że jest czarownicą.

- Martwiła się o swoje zwierzęta. Bała się, że może im się coś stać - mówiła dalej Rebeka. - Alice zawsze kochała zwierzęta.

- Píše, że bardzo się zdenerwowała. Nie wiedziała, co robić. Banda liczyła kilkunastu chłopaków. Niektórzy byli znani w okolicy. Wiedziała, że nie może użyć strzelby. Bądź co bądź to były jeszcze dzieci.

- Nie wyobrażam sobie, by stara Alice miała podobne skrupuły. Bóg świadkiem, że aż nazbyt chętnie wymachiwała mi strzelbą przed nosem.

- Tamtego wieczoru Alice była przerażona, Kyle.

Lękała się o zwierzęta i trochę o siebie.

- Nie sądziłem, że cokolwiek było w stanie przestraszyć Alice Cork.

- Była kobietą i mieszkała sama na tym odludziu.

To zrozumiałe, że czasem mogła się bać. Każdy by się bał na jej miejscu.

- Nigdy nawet jej nie widziałeś ... obruszył się Kyle.

- Skąd możesz wiedzieć, co czuła?

- Po prostu wiem. Zresztą, jak napisała, nie miała powodów do obaw. Przyjechało dwóch wyrostków dżipem Stockbridge'a i rozprawilo się z dwoma większymi od siebie chłopakami, którzy chcieli wdrzeć się do stajni. Reszta bandy rozpięzchła się w ciemności. Obaj chłopcy, którzy uratowali stajnię Alice, a może i zwierzęta, wsiedli z powrotem do dżipa i odjechali.

- Kto by pomyślał, że stara Alice będzie wszystko tak dokładnie notować?

- To ty prowadziłeś wtedy tego dżipa, prawda Kyle? To ty rozpędziłeś tę bandę.

- Nie byłem sam.

- Wiem. Był z tobą Glen Ballard.

- Alice widziała nas obu? - spytał po chwili.

- Ależ tak. Ciebie i Glena. Wiedziała, kto przyszedł jej z pomocą. Zanotowała w dzienniku, że być może rokuje to zgodę w następnym pokoleniu Ballardów i Stockbridge'ów. Okazuje się, że gdy przychodzi co do czego, potraficie odłożyć na bok waśnie i razem przystąpić do działania.

- Nie zapominaj, że obaj byliśmy zainteresowani Doliną Harmonii - powiedział Kyle. - Zdążyłaś chyba zauważyć, że pałamy szczególną chęcią jej posiadania. Żaden z nas zatem nie chciał narazić na niebezpieczeństwo zabudowań Alice. Traktowaliśmy tę sprawę bardzo osobiście, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Gdy tylko zorientowałem się, co planuje ta zgraja, wziąłem dżipa i pojechałem do Ballarda. Wiedziałem, że będę potrzebował pomocy, i uznałem, że on najlepiej się do tego nadaje. W końcu był w równym stopniu co ja zainteresowany tą sprawą.

- Gdzie znalazłeś Glena?

- Był w mieście z przyjaciółmi. Powiedziałem mu, o co chodzi, a on bez słowa wszedł do samochodu. Pojechaliśmy do Doliny Harmonii i zrobiliśmy co trzeba, po czym odwiozłem go z powrotem do miasta. To wszystko. Przez cały czas zamieniliśmy ze sobą może dziesięć słów.

- Alice jednak wiedziała, co się wydarzyło.

- I na podstawie tego jednego przypadku doszła do wniosku, że Ballard i ja możemy kiedyś żyć ze sobą w zgodzie? - zdziwił się Kyle.

- Myślę, że Alice Cork była bardzo spostrzegawczą kobietą. A przecież miały miejsce i inne przypadki, prawda Kyle? Nie tak dużo, może jeden lub dwa, ale to zawsze coś. Alice pisze o tym, jak ty i Glen opłaciliście wspólnie operację serca Herba Croketa parę lat temu. Croket nie był wtedy ubezpieczony.

- O tym też się dowiedziała? - Kyle zaklął. - Wydawało się, że nikt nie ma pojęcia. Powiedziałem Ethel, żeby przysłała mi rachunek i nikogo nie informowała. Ballard jednak jakoś się dowiedział i zażądał, byśmy ponieśli koszty w połowie.

- A ty się zgodziłeś.

- Do diabła, tak. Masz pojęcie, ile kosztuje taka operacja? W owym czasie nie powodziło mi się tak dobrze, jak teraz. Ballardowi zresztą też.

Wydawało się więc rozsądne, by podzielić się wydatkami. A poza tym obaj znaliśmy Herba od zawsze.

- Po prostu kierowaliście się zdrowym rozsądkiem, czy tak? Oczywiście za nic na świecie nie przyznalibyście, że jesteście zdolni do jakiegokolwiek współdziałania. T o by zaszkodziło waszej reputacji.

- Wierz mi. T o nie było współdziałanie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie idealizuj tej sprawy. I nie wyobrażaj sobie, że zdołasz nas pojednać. Życie chce inaczej. A teraz skreć w prawo.

Rebeka zbyt gwałtownie skreśliła kierownicę i Kyle uderzył głową w szybę.

- Przepraszam - mruknęła. Spojrzał na nią groźnie.

- Dom stoi na końcu tego podjazdu. Tam, na wzgórzu - powiedział oschle.

Rebeka spojrzała przed siebie. Choć wszystkie światła w rozłożystym dwupiętrowym domu były zapalone, nie sprawiał wrażenia przytulnego. W ciemności niewiele można było dostrzec, ale wydawał jej się dość ponury. W tyle widać było zabudowania, być może stajnie.

- Zaparkuj tam. - Kyle wskazał wybetonowany pas przed garażem. Rebeka zastosowała się do polecenia.

- Musi ci być zimno w tym mokrym ubraniu - zauważyła, wyłączając silnik

- Twój styl jazdy mnie rozgrzał. - Kyle otworzył drzwiczki. - Ale skoro już o tym wspomniałaś, to przyznam ci rację. Zimno mi. Potrzebny mi gorący prysznic i łyk brandy.

Wejdzmy do środka, zanim całkiem zziębnę.

Wyciągnął rękę po kluczyki. Oddała mu je z ociąganiem. Później się zastanowi, jak wrócić do motelu.

- Nalej brandy - poprosił, otwierając drzwi do salonu. - Jest tam, na kominku. Muszę się przebrać. Zaraz będę z powrotem.

Patrzyła za nim, gdy szedł przez hol, zrzucając po drodze koszulę. Nie wydawał się przejęty tym, co wydarzyło się u Ballardów. Pewnie uważał, że to on wygrał. W końcu Rebeka pojechała z nim do domu.

Potrząsnęła w zamyśleniu głową i podeszła do kominka. Kieliszki z pięknie rżniętego kryształu wyglądały na stare. A i brandy miała swoje lata, jak można było wyczytać na etykietce. Kieliszki były zresztą jedynym przejawem elegancji i luksusu w tym pokoju. Zastanawiała się, czy może był to prezent ślubny, który Martha Stockbridge pozostawiła, odchodząc od męża.

Wszystko inne w salonie wyglądało ciężko, zimno, funkcjonalnie. Był to typowo męski pokój, bez śladu kobiecej ręki. Sprawiał dość przygnębiające wrażenie. Usiłowała sobie wyobrazić, jaki wpływ mógł mieć taki dom na małego, pozbawionego matki chłopca. Alice Cork pisała, że w życiu Kyle'a nie było czułości. Wychowywał go twardy, zamknięty w sobie, pełen gorczy mężczyzna, który miał za nic jakikolwiek wpływ kobiety.

W niecałe piętnaście minut wrócił Kyle, suchy, w świeżej koszuli. Było w jego wyglądzie i zachowaniu coś, co wskazywało, że zaplanował sobie dalszy przebieg tego wieczoru.

- Czyżby szczęście Stockbridge'ów znów dało o sobie znać? - spytała Rebeka, podając mu brandy.

- Szczęście Stockbridge'ów zawsze zwycięża urok Ballardów. - Kyle pociągnął łyk brandy.

- Z wyjątkiem tych sytuacji, gdy w grę wchodzi kobiety - przypomniała mu. - Bardzo ją kochałeś? - rzuciła mimochodem.

- Kogo? - Kyle zmieszał się trochę. - Darlę.

- Ach, Darlę. - Machnął lekceważąco ręką. - Opowiadałem ci przecież. To stara historia.

- Tak samo jak wojna między Stockbridge'ami a Ballardami, która jednak wciąż trwa.

- Czyżbyś była zazdrosna, Becky? - spytał, patrząc na nią spod w półprzymkniętych powiek.

- Jestem ciekawa, to wszystko. - Odwróciła się i podeszła do kominka.

- Jesteś zazdrosna - stwierdził Kyle z satysfakcją, odstawiając brandy. Przykląkł przed kominkiem, by rozpaść ogień.

- Nie, do diabła, nie. Nie jestem zazdrosna.

- Daj spokój z Darlą - przerwał jej. - Nie jestem z tych, co kochają się bez wzajemności. Przyznaję, że byłem trochę wytracony z równowagi, kiedy zostawiła mnie dla Ballarda, ale szybko mi to



przeszło. - Uśmiechnął się i dmuchnął w palenisko. - Tylko ty mnie rozpalasz, dziecinko.

- Poprosiłeś ją o rękę.

- To było całe cztery lata temu. - Uniósł głowę i napotkał jej badawcze spojrzenie. - Hej - podniósł się - o co chodzi?

- Już ci mówiłam. Po prostu chcę wiedzieć. To wszystko.

Chwycił ją za ramiona, wyraz pobłażliwego rozbawienia zniknął z jego twarzy.

- Powiedziałem ci o Darli wszystko. Ona nie ma już dla mnie żadnego znaczenia.

- Mówiła mi, że być może nawet nie zauważyłbyś, że zerwała zaręczyny, gdyby nie to, że czekał na nią Ballard. Żaden Stockbridge nie pogodziłby się z tym, że Ballard może mu cokolwiek odebrać.

- No cóż, to prawda - westchnął. - Ale teraz jestem z tego nawet zadowolony.

- Naprawdę zrobiłeś awanturę na ich weselu?

- Mimo to, czego dowiedziała się o nim, taka zuchwałość wciąż jeszcze wprawiała ją w zdumienie.

Kyle potrząsnął głową, jakby sobie coś przypomniał, ale zignorował jej pytanie.

- Wiesz, do ostatniej chwili byłem przekonany, że Darla jest po prostu narzędziem w ręku Ballarda, wymierzonym przeciwko mnie. Nigdy bym nie przypuszczał, że się z nią ożeni. Ale okazało się, że coś między nimi było. A teraz wydają się szczęśliwi.

- Bo są. Mogę cię pocieszyć, że i Darla obawiała się, iż Glenchce ją wykorzystać w rozgrywce z tobą. Ale kochała Glena i zdecydowała się zaryzykować. Powiedziała mi, że złapał się we własne sidła. Zakochał się w niej jakby wbrew sobie.

- Nie tylko Ballard złapał się we własne sidła - dodał Kyle. - Ja również. Chcę cię odzyskać, Becky.

Wstrzymała oddech.

- Dlaczego? Żeby być panem doliny?

- Daj już spokój z tą doliną. Nie potrafisz przestawić swego myślenia na inne tory?

- To przez ciebie myślę tylko o tym.

- Wiem, wiem - zniecierpliwił się Kyle. - Wszystko popsulem, przyznaję.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ale zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby cię odzyskać - powiedział zdecydowanie.

- Wszystko, co będzie trzeba? - powtórzyła niepewnie.

- Przypuszczam, że chcesz się przekonać, czy mówię serio. Dużo nad tym myślałem, Becky. I właśnie taką decyzję podjąłem.

Rebeka nagle przestała pojmować, do czego ma prowadzić ta rozmowa. Kyle Stockbridge był chytrym przeciwnikiem. Znał wszystkie podstępne chwyt i nie wahał się ich wykorzystać.

- Nie chodzi o przekonanie mnie o czymkolwiek - zaczęła ostrożnie.

- A ja myślę, że tak - odparował. - Myślę, iż wszystko tak się pogmatwało, że dopóki ci nie udowodnię, ile dla mnie znaczysz, nigdy mi nie uwierzysz. - Jak zamierzasz to zrobić?

- A jak byś zareagowała, gdybym ci powiedział, żebyś sprzedała Dolinę Harmonii Ballardowi?

- Sprzedała Ballardowi? - Rebece aż zatkało. Skinął głową.

- Chyba oszalałeś! Przecież doprowadziłoby cię to do obłądzenia. Nigdy byś mi tego nie wybaczył.

Kyle potrząsnął głową, ale nie odpowiedział. Obserwował Rebece.

- Nie rozumiem. - Rebeka nie kryła zdumienia.

- Próbuję ci czegoś dowieść, Becky. Nie znam innego sposobu. - Ale, Kyle ...

Postąpił krok do przodu i wyjął kieliszek z jej ręki. - Pragnę cię bardziej niż tej przeklętej ziemi. -

Ujął w dłoń jej twarz. - I chcę, żebyś o tym wiedziała.

Pochylił głowę i zbliżył gorące wargi do jej ust. Zadrżała. Dotknęła jego dłoni, później ramion, wreszcie westchnęła i objęła go.

- Nareszcie, maleńka - wyszeptał, tuląc ją do siebie. - Nareszcie. Przestańmy ze sobą walczyć. Wróć do mnie. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię pragnę.

Gniew Rebeki roztopił się w jego gorących objęciach. Właśnie tego chciałam, pomyślała.

Być w jego ramionach. Kochała go. Nic na świecie nie zdoła tego zmienić, tak jak nic nie może ugasić podniecenia, jakie odczuwa, kochając się z Kyle'em.

- Mam przeczucie, że będę tego żałować.

- Nie, nie będziesz. Zapewniam cię, że nie. Wszystko będzie dobrze, Becky - szeptał, tuląc ją do siebie. - Wszystko znów będzie tak jak przedtem. Zobaczysz. Daj mi szansę, żebym ci to udowodnił.

- Chciałabym, żeby tak było - powiedziała między jednym pocałunkiem a drugim.

- I będzie. Postaraj się tylko zrozumieć, co do ciebie czuję. Tu jest twoje miejsce, Becky. W moich ramionach.

Instykt podpowiedział jej, by poddać się jego słowom. Miał rację. Tu jest jej miejsce. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Poczwała, jak wzbiera w nim pożądanie. Ona też nie potrafiła ukryć podniecenia. Kyle powoli rozpinał jej bluzkę. Starał się być opanowany, ale niezbyt mu się to udawało.

Podniosła głowę i ucałowała twardego zarys jego podbródka.

~ Jak dobrze - usłyszała nagle własny szept. Kyle jęknął z rozkoszy.

- Chcę, żeby ci było dobrze. Postaram się, żeby ci było jak najlepiej - powiedział gwałtownie, wicherząc jej włosy.

- Zawsze się starasz - uśmiechnęła się. Wargi jej drżały. - Zawsze było mi z tobą dobrze. - I to jest prawda, pomyślała.

- Och, Becky. Moja słodka, cudowna, podniecająca Becky. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Rozbierał ją pospiesznie, gładząc przy tym jej ciepłą, gładką skórę. Gdy była już naga, musnął kciukiem jej sutki. Stwardniały pod wpływem tej pieszczoty. Uśmiechnął się z zadowoleniem i pochylił głowę, by je pocałować.

- Kyle. - Rebeka z trudem wydobyła z siebie głos.

Zamknęła oczy i wsunęła ręce pod jego koszulę. Poczwała napięte mięśnie i gładką naprężoną skórę.

Niecierpliwie ściągnęła z niego koszulę i sięgnęła do zamka od spodni. Palce jej drżały. - Ty drzysz - powiedział Kyle.

- Wiem. Nic na to nie poradzę.

- To dobrze. Wiesz, co to dla mnie znaczy?

- Co?

- Spróbuj zgadnąć, choć powinnaś to już wiedzieć.

- Naprowadził jej dłoń z powrotem w kierunku zamka i pomógł jej go rozpiąć.

- Och, dziecinko - wyszeptał, gdy zaczęła go pieścić. - Dziecinko.

Po chwili zrzucił z siebie dzinsy i spodenki. Stał w świetle kominka w całej swej okazałości. Objął dłońmi pośladki Rebeki. Ścisnął je lekko, czuł pod palcami jej miękkie, delikatne ciało. Gdy z westchnieniem wypowiedziała jego imię, położył ją ostrożnie na dywanie przed kominkiem. Uniosła powieki i zobaczyła go pochylonego nad sobą, ujrzała jego zamglone oczy, których spojrzenie czyniło ją całkowicie bezwolną.

- Kyle?

- Czy ty naprawdę myślałaś, że mogłabyś ot tak, po prostu, ode mnie odejść? - Przycisnął nogą jej udo. - Sądziłaś, że pozwolę ci odejść po tym wszystkim, co było między nami? - dodał. Nie odpowiedziała. Oplotła go ramionami, rozkoszując się siłą jego pożądania i swojej miłości. Kyle nie pozostał dłużny. Rozsunął jej uda.

- Obejmij mnie nogami - poprosił. - Trzymaj mnie mocno, dziecinko.

Uśluchoła, a on wszedł w nią delikatnie.

Jęknęła, gdy poczuła go w sobie. Ścisnęła uda, przywarła do niego całą sobą, domagając się, by wszedł w nią jeszcze głębiej. I wtedy zaczął się poruszać, wolnym, miarowym rytmem, który rozpalał jej zmysły. Jak dobrze mnie zna, pomyślała. Wie, co zrobić, bym znalazła się na szczycie rozkoszy. Pragnęła go aż do bólu. Nie mogła się nim nasycić. Wpiła palce w jego plecy, krzyczała, wzdychała i jęczała na przemian.

- Dotknij mnie - błagała: - Jak?

- Wiesz jak. Tak jak to zawsze robisz.

- Zapomniałem.

- Kyle!

-Pokaż mi, jak chcesz.

- Proszę cię, Kyle. Teraz, dotknij mnie teraz.

- Zrobię, co zechcesz, dziecinko. Wiesz o tym.

Proszę cię tylko, żebyś mi pokazała jak. Droczył się z nią, a ona nie miała na to ochoty. Chwyliła jego rękę i poprowadziła ją w dół między ich splecione ciała.

- Tutaj - powiedziała schrypniętym głosem. - Tutaj mnie dotknij. Tak jak to zawsze robisz.

- Czy tak? - Jego palce pieściły ją delikatnie, a później coraz mocniej i bardziej natarczywie.

- Tak. Jeszcze! - krzyknęła.

- Ale z ciebie wymagająca mała kotka - uśmiechnął się, ale pieścił ją dalej, aż wykrzyknęła jego imię w zmysłowej ekstazie.

- Becky. - Kyle raz jeszcze wszedł w nią gwałtownie, jego ciało wyprężyło się i okrzyk rozkoszy wypełnił pokój.

Przez jakiś czas słychać było jedynie trzask drewna w kominku. Rebeka czuła się szczęśliwa i bezpieczna, odległa od rzeczywistości. Przytuliła się do silnego ciała Kyle'a i starała nie myśleć o przyszłości. Tej nocy wszystko jest tak, jak być powinno.

Kyle obserwował ją. Po chwili wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Białe światło wstającego dnia sączyło się do pokoju. Kyle obudził się. Przez chwilę leżał spokojnie, obserwując wschód słońca, tak jak to czynił każdego ranka w czasie swego samotnego dzieciństwa. Ale ten rano był inny. Tego ranka nie był samotny.

Czuł cudowne, zmysłowe ciepło leżącej obok kobiety. Uświadomił sobie, że już zdążył się przyzwyczaić do jej obecności w swojej sypialni. Odwrócił się na bok i delikatnie przesunął palcami po jej ciele. Poruszyła się i przeciągnęła z rozkoszą. Spojrzała na niego spod w półprzymkniętych powiek.

- Czyżby już było rano? - spytała.

- Owszem, ale nigdzie się nie spieszymy.

- To dlaczego mnie obudziłeś?

- Z uprzejmości. Pomyślałem sobie, że wolałabyś nie spać, gdy będę się z tobą kochał. - Pocałował ją w ramię.

- To ładnie z twojej strony, ale zapewniam cię, że raczej nie byłabym w stanie spać, gdybyś się ze mną kochał. - Jej bursztynowe oczy błyszczały cudownym blaskiem.

- Dzięki, o pani. Poczytuję to sobie za komplement.

My, proste chłopaki ze wsi, staramy się dawać z siebie wszystko, ale zawsze miło usłyszeć, gdy taka inteligentna młoda dama z miasta wyraża swoje uznanie.

- Tylko tak dalej, a jestem pewna, że zajdziesz wysoko. - Rozejrzała się po pokoju, w którym na tle gołych ścian stały ciemne, solidne meble.

- Często tutaj przyjeżdżasz, Kyle?

- Nie tak często, jak bym chciał. Przez ostatnich kilka lat byłem za bardzo zajęty.

- Tak, wiem. Rozbudowywałeś firmę. - Rebeka usiadła, podciągnęła kolana pod brodę.

- Mówisz to takim tonem, jakby to była zbrodnia.

Taka firma jak Flaming Luck Enterprises wymaga ciężkiej pracy.

- Przecież wiem. - Kiwnęła głową.

- Nie wydaje się, żebyś to pochwaliała.

- Tylko dlatego, że wydajesz się mieć obsesję na punkcie pewnych rzeczy - twojej firmy, Doliny Harmonii...

- I twoim - dodał przewracając ją na plecy i pochylając się nad nią. - Mam obsesję na twoim punkcie, Becky. Pragnąłem cię od chwili, gdy cię zobaczyłem po raz pierwszy. I niech mnie diabli porwą, jeśli cię nie przekonam. Mam na myśli to, co powiedziałem wczoraj. Sprzedaj dolinę Ballardowi, jeśli to będzie dla ciebie dostatecznym dowodem, że znacysz dla mnie więcej niż ten cholerny kawałek ziemi.

Leżała, wpatrując się w niego przez dłuższą chwilę. - W porządku. Nie musimy grać w tę grę.

- W jaką grę? - Wyglądał na zbitego z tropu.

Poruszyła głowę i uśmiechnęła się z przymusem. - Wiesz, o czym mówię. O tym całym namawianiu mnie, żebym sprzedała dolinę Glenowi Ballardowi. Znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nigdy tego nie zrobię. Tak samo jak wiedziałeś, że nigdy nie oddałabym doliny jakimś opętanym sekciarzom. Nigdy nie poprosiłabym cię, żebyś w ten sposób cokolwiek udowadniał.

Kyle nie potrafił ukryć ulgi, ale nadal nie bardzo wiedział, jak rozumieć te słowa.

- A więc postawmy sprawę jasno - zaproponował.

- Nie zamierzasz sprzedawać ziemi Ballardowi?

- Nigdy nie oddałabym mu całej Doliny Harmonii.

Jestem pewna, że wiedziałeś o tym. Czy to dlatego uczyniłeś wczoraj ów wspaniały gest? Bo wiedziałeś, że i tak tego nie wykorzystam? Wreszcie zrozumiał, co Rebeka ma na myśli. Ogarnęło go szczere oburzenie.

- Uważasz, że blefowałem? że nie mówiłem serio, proponując ci sprzedaż ziemi Ballardowi, jeśli miałoby to dowieść, że cię pragnę?

Dotknęła jego ramienia, delikatnie pogładziła po plecach.

- Pracuję u ciebie ponad dwa miesiące, Kyle. Jesteś dobrym pokerzystą, gdy w grę wchodzi interesy. I widziałam nieraz, jak blefowałeś.

- Tym razem nie blefowałem - zaperzył się. Był wściekły, ale wciąż jeszcze panował nad sobą. Za wszelką cenę chciał, by uwierzyła, że jego zachowanie było szczere.

- Niczego nie udawałem, Becky. Każde moje słowo było szczere. Musisz mi uwierzyć.

- Podjąłeś ryzyko, wiesz o tym. - Rebeka smutno potrząsnęła głową. - Wczoraj byłam w takim stanie,

że naprawdę rozważałam możliwość odsprzedania całej doliny Ballardowi.

- Zrób to, jeśli tak bardzo tego chcesz - wycedził przez zęby.

- Nie mogłabym. Ta ziemia za dużo dla ciebie znaczy. Po prostu nie mogłabym. I ty dobrze o tym wiesz. Pozwolisz, że wstanę? Chciałabym wziąć prysznic. Przez chwilę Kyle się nie ruszał. Myślał tylko o jednym. Jak ją przekonać, że za jego propozycją nie krył się żaden podstęp? Musi zrobić coś, żeby to wreszcie zrozumiała.

- Becky, posłuchaj, proszę. Naprawdę nie miałem zamiaru blefować. Powiedziałem to, co myślałem. Każde moje słowo było szczere.

- Pozwól mi wstać, Kyle.

Nie chciał jednak, żeby wstała. Chciał, by pozostała tam, gdzie była, przy nim, by drżała w jego ramionach, gdy będzie się z nią kochał, by wreszcie przestała wątpić w prawdziwość jego słów. Gdy jednak będzie za bardzo nalegał, by mu się poddała, może nie uwierzyć mu nigdy. Zrezygnowany odsunął się na brzeg łóżka.

- No to idź pod ten prysznic. Potem porozmawiamy. Postaram się, żebyś mi wreszcie uwierzyła.

Patrzył za nią, gdy szła do łazienki. Zamknęła drzwi. Zaklął pod nosem. Tej jednej rzeczy nie przewidział. Poprzedniego wieczoru uczynił najszlachetniejszy gest w całym swoim dotychczasowym życiu, a ona mu nie uwierzyła. Podejrzewała, że blefuje.

Ogarnęła go złość, która już za chwilę zmieniła się w rozpacz. Poczul lęk, graniczący z paniką. Rebeka mu nie wierzy. W życiu borykał się z wieloma trudnościami, ale nigdy nie musiał budować na nowo zaufania, które zostało zniszczone. Nieufność Rebeki ugodziła go do żywego.

## Rozdział 9

- To fascynująca lektura - powiedziała Rebeka do Darli, gdy siedziały w barze nad hamburgerami. Oczy jej błyszczały z podniecenia. - Prawdziwy kawał tutejszej historii. Alice miała wręcz nieprawdopodobny dar obserwacji.

- Czują się chyba bardzo samotna, mieszkając z dala od ludzi? - spytała Darla, maczając frytki w keczupie.

Rebeka zastanowiła się przez chwilę, przypominając sobie, czego dowiedziała się z dziennika Alice.

- Niekiedy tak. Ale chyba nie bardziej niż każdy z nas bywa od czasu do czasu. Ona naprawdę kochała swoją farmę i zwierzęta. Wydaje mi się, że na swój sposób była szczęśliwa.

- Czy opisała również okres swego narzeczeństwa z ojcem Glena?

- To jedyne naprawdę smutne fragmenty - skinęła głową Rebeka. - Gdy zorientowała się, że Ballard jej nie kocha i że uwodził ją tylko ze względu na Dolinę Harmonii, była załamana. A kiedy odkryła, że jest w ciąży, zaczęły nią miotać sprzeczne uczucia. Z jednej strony złość zranionej kobiety, z drugiej miłość do nie narodzonego jeszcze dziecka.

Rozpaczała, gdy je straciła. Sama płakałam, czytając tę część dziennika.

- Miałoby się ochotę zabić ojca Glena, prawda?

- A także ojca Kyle'a. Najpierw to on próbował uwieść biedną Alice. Ale nie udało mu się. Działał zbyt gwałtownie i pospiesznie, a gdy ona się opierała, wpadł we wściekłość. Nieźle ją przestraszył.

- A tymczasem Ballard senior czekał, by ją oczarować - dokończyła Darla. - Typowy scenariusz ballardowsko - stockbridge'owski. Biedna kobieta. Opierała się brutalowi, by w końcu stać się ofiarą przebiegłego uwodziciela. A tak naprawdę żadnemu z nich na niej nie zależało. Mówiłam ci,

że ani Ballardowie, ani Stockbridge'owie nie są elegancyści, gdy w grę wchodzi Dolina Harmonii. Zawsze mieli bzika na jej punkcie.

- Wiem. - Rebeka podniosła do ust hamburgera.

Wciąż jeszcze myślała o zachowaniu Kyle'a tego ranka. Spodziewała się, że będzie jej na swój sposób wdzięczny, iż nie potraktowała jego blefu poważnie, a tymczasem on był najwyraźniej zły. Gdy odwoził ją do motelu, wyczuwała, że z trudem nad sobą panuje.

Wyglądał na obrażonego. A obrażony smok może być groźny.

- A więc co zrobisz, Becky? - spytała ostrożnie Darla.

- Wierz mi, wiele nad tym myślałam. Mam nadzieję, że uda mi się jakoś z tego wybrnąć. - Potrząsnęła głową. - Na końcu dziennika Alice napisała, że ma przecucie, iż ja potrafię coś tu zmienić. Uważała, że poradzę sobie z Glenem, Kyle'em i tą całą ich wojną. A przecież ja nawet nigdy nie widziałam tej kobiety. Dlaczego właśnie mnie zostawiła ziemię?

- Kto to wie? Może rzeczywiście kierowała się przecuciem. Ona chyba rzeczywiście miała szósty zmysł. Spytaj kogo chcesz, każdy to potwierdzi. Jeśli uważała, że tobie należy oddać Dolinę Harmonii, to zapewne miała rację. Mimo wszystko nie chciałabym być na twoim miejscu. Zamierzasz sprzedać ziemię?

- I narazić Boga ducha winnego nabywcę na ciągłe nagabywanie przez Glena i Kyle'a?

- Może nie miałby nic przeciwko temu - roześmiała się Darla. - Bądź co bądź obaj zaoferowali mi masę forsy.

- To prawda. Nie wydaje mi się jednak, żeby to było najlepsze rozwiązanie. Wojna będzie trwać nadal. Przecież nie jest to normalna transakcja. To sprawa osobista.

- Dla ciebie czy dla Alice Cork i jej matki? - spytała poważnie Darla.

- Dla nas trzech - odparła spokojnie Rebeka.

- Trzech różnych kobiet uwikłanych w tę walkę.

Myślę, że nadszedł czas, by zmusić obie strony do rozegrania ostatniej rundy.

- Masz jakiś plan? - Oczy Darli zabłyśły z ciekawości.

- Owszem - przyznała Rebeka. - Przyszedł mi do głowy wczoraj wieczorem, gdy obserwowałam, jak Kyle i Glen wyłazili z waszego basenu.

- To był wspaniały widok, prawda? - roześmiała się Darla. - Będzie się o tym mówić miesiącami. Że też się nie bałaś wepchnąć Kyle'a do wody! Widywałam, jak wpadał w furję z bardziej błahych powodów.

- Wiem. Powiedziałam ci już jednak, że przy mnie nigdy nie stracił panowania nad sobą.

- Zdumiewające.

- Myślę, że moi współpracownicy lubią mnie dlatego, że potrafię wejść do jaskini smoka i wyjść z niej nie naruszona - powiedziała Rebeka. - Wchodzę tam, gdzie oni się boją wejść. I zawsze mi się udaje.

- Naprawdę? Powiedz mi coś, Becky. Myślisz, że gdy przeprowadzisz swój wielki plan, nadal pozostaniesz nie tknięta?

- Nie - westchnęła Rebeka. - Szczerze mówiąc, spodziewam się, że drogo zapłacę, gdy Kyle dowie się, co zamierzam zrobić z ziemią.

- Coś mi się wydaje, że nie liczysz na to, iż wasz związek przetrwa - zauważyła Darla.

- Nie wiem, co będzie - przyznała Rebeka. - Ale wreszcie będę wiedziała na pewno, jakie są uczucia Kyle'a do mnie.

- A jeśli nie tak silne, jak tego oczekujesz?

- Nie będę bardziej nieszczęśliwa niż dwie inne kobiety, które miały pecha być właścicielkami Doliny Harmonii - powiedziała z pozorną obojętnością. - Zostanie mi satysfakcja, że sprawiedliwości stało się zadość.

Drzwi baru otworzyły się nagle i stanął w nich Glen Ballard. Ukłonił się uprzejmie siedzącym przy stolikach i ruszył ku Darli i Rebecce.

- Nie dosyć naplotkowałyście się wczoraj wieczorem? - spytał z uśmiechem, przysiadając się do nich. - Jedząc razem lunch, dolewacie oliwy do ognia. Nikt nie wie, do czego to może doprowadzić.

- To niech zgaduje - odparowała Darla, nadstawiając mu policzek do pocałunku. - Rebeka powiedziała mi właśnie, że podjęła już decyzję co do Doliny Harmonii.

Glen ciągle się uśmiechał, ale w jego oczach pojawił się wyraz czujności.

- Serio? Kiedy zamierzasz oddać do nas ostatni strzał?

- Gdy tylko będziecie razem - obiecała Rebeka.

- A więc już za chwilę. Widziałem wóz Kyle'a koło motelu. Szukał cię. Zapewne domyśli się, gdzie jesteś. Chciałbym go widzieć, gdy zobaczy przed barem mój samochód.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i Rebeka nie musiała nawet odwracać głowy, by wiedzieć, kto wszedł do baru.

Kyle zmierzał prosto do ich stolika, nie zważając na zaciekawione spojrzenia.

- Szukałem cię - zwrócił się do Rebeki. - Dzień dobry, Darlo - dodał.

- Dzień dobry, Kyle. Od czasu mego ślubu nie mieliśmy okazji do pogawędki. Zresztą nie bardzo było o czym mówić. Byłeś wtedy zbyt zajęty urozmaicaniem naszej uroczystości w typowo stockbridge'owskim stylu. Jak leci? - uśmiechnęła się figlarnie.

- W porządku. Jak najlepiej - mruknął.

- Szczęście, że żaden z was się nie przeziębził po wczorajszym nurkowaniu.

Rebeka obserwowała obu mężczyzn. Mierzyli się badawczym wzrokiem.

- Trzeba czegoś więcej niż niespodziewanej kąpieli, żeby powalić tych dwóch - stwierdziła.

- Co ty tu robisz, Ballard? - odezwał się Kyle.

- Chciałem właśnie zamówić hamburgera i wysłuchać, co Rebeka ma mi do powiedzenia na temat dalszych losów Doliny Harmonii.

Musisz przyznać, że mam do tego niezbywalne prawa.

- Masz do tej ziemi akurat takie same prawa jak do egipskich piramid. - Kyle przerwał na chwilę, gdy podeszła do nich kelnerka. - Przynies mi kawę, Jane. I hamburgera.

- Dla mnie to samo - rzucił Glen.

Jane szybko skinęła głową, patrząc z nie skrywaną ciekawością na obie kobiety, po czym pobiegła do kuchni. - Proponuję, żebyście przestali spierać się o to, który z was ma prawo do Doliny Harmonii - powiedziała Rebeka. - Bo na razie macie je obaj.

Kyle i Glen utkwili w nią wzrok.

- Co to, u licha, ma znaczyć? - spytał wreszcie Kyle.

- A to, że podjęłam już decyzję. Przekażę ziemię wam obu. Po połowie. Sami zdecydujecie, jak ją podzielić. Wiem, że żaden z was nigdy nie sprzeda tej ziemi drugiemu, a więc będziecie mieć problem na całe życie. Już to sobie wyobrażam.

- Darli hamburger utkwiał w gardle. Oczy zaczęły jej łzawić, szybko sięgnęła po kawę. W barze zapanowała cisza, wszyscy nadstawili uszu.

Kyle i Glen wpatrywali się w Rebekę, jak gdyby postradała zmysły.

- Zwariowałaś? - wykrztusił wreszcie Kyle.

- Becky, nic z tego nie będzie - wtrącił Glen.

- Stockbridge i ja nie zdołalibyśmy podzielić nawet placka z jabłkami, a co dopiero ziemi. Skoczylibyśmy sobie do gardeł. To miły gest, ale ...

- To żaden gest, ani miły, ani niemiły - przerwała mu zdecydowanie Rebeka. - Po prostu wymagam należytą sprawiedliwości w imieniu swoim, Alice Cork i jej matki. Trzy kobiety cierpiały przez Ballardów i Stockbridge'ów z powodu tej ziemi. Teraz wasza kolej. Macie wolny wybór. Albo rozerwiecie się wzajemnie na strzępy, albo zastanowicie się wspólnie, co zrobić z tą piękną doliną.

- Jest i trzecia możliwość - zauważyła Darla.

- Mogą ją komuś sprzedać.

- Nigdy - oburzył się Kyle.

- Po moim trupie - dodał Glen.

- Widzisz. - Rebeka zwróciła się do Darli. - Może jest jakaś nadzieja. Czasem potrafią być jednomyślni. - No i widzisz - powiedział łagodnie Glen. - Zostaw to jej. Ona ma rację, Stockbridge. Alice i jej matka chcą się zemścić.

Kyle zwrócił się do Rebeki. Nie starał się nawet ukrywać gniewu.

- Wyjdźmy - zażądał. - Chcę z tobą porozmawiać.

Rebeka spojrzała w jego pełne furii oczy i przeszedł ją dreszcz.

- Mój hamburger - powiedziała niepewnie.

- Wychodzimy - powtórzył przez zaciśnięte zęby. Nie odpowiedziała. Wiedziała, że Darla obserwuje ją zaniepokojona, ale potrząsnęła lekko głową, gdy zrozumiała, że może zechcieć interweniować.

Wstała i szła między stolikami, nie patrząc ani na lewo, ani na prawo. Szła z wysoko podniesioną głową, słysząc tuż za sobą kroki Kyle'a.

Teraz wreszcie wiedziała, dlaczego wszyscy tak się go boją. Powinna była przewidzieć, że tak się to skończy. Postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała.

Gdy wyszli z baru, Kyle chwycił ją za ramię i pociągnął w kierunku zaparkowanego nie opodal porsche.

- Ty podstępna, zdraдлиwa, obłudna czarownico - wycedził przez zęby. - We Flaming Luck na niejedno przymykałem oczy, ale nikomu nie pozwolę igrać z moim życiem, tak jak ty to robisz.

Słyszysz, co mówię?

- Słyszę - wyszeptała. Utkwiła wzrok w dalekie szczyty gór.

- Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, moja pani.

- Chwycił ją za podbródek i zmusił, by spojrzała w jego twarz. - Pokazałaś, co potrafisz. Będziesz miała swoją zemstę, jeśli na to pozwolę, ale nie myśl, że wszystko pójdzie ci jak po maśle. Nie dopuszczę, by jakakolwiek kobieta tak mnie traktowała, nawet ty.

- Nie mów tak, jakbym była dla ciebie kimś szczególnym. Oboje znamy prawdę. - Rebeka z trudem wypowiadała słowa. - Interesowałeś się mną wyłącznie z powodu Doliny Harmonii.

Miałam nadzieję, że nie kłamałeś mówiąc, że twoje uczucie do mnie jest silniejsze niż twoja obsesja na punkcie tej ziemi, ale nie powinnam ci była wierzyć.

- Nie wykręcaj kota ogonem. Dałem ci szansę, żebyś mnie wypróbowała. Mówiłem, żebyś sprzedała dolinę Ballardowi, jeśli mi nie ufasz.

- Byłeś przekonany, że tego nie zrobię. Mogłeś spokojnie wystąpić z taką propozycją, bo wiedziałeś,



że nigdy z niej nie skorzystam. Może powinnam była. Zasłużyłeś na to. Tylko że wtedy Ballard otrzymałby więcej, niż mu się należy, a nie tego chciała Alice Cork.

- Jakie masz prawo do pomszczenia Alice i jej matki? Przecież nawet ich nie znałaś - warknął Kyle. - Były moimi krewnymi.

- O których przedtem w ogóle nie słyszałaś.

- Możesz tylko siebie winić za to, co się stało.

Gdybyś mnie nie odnalazł i nie uwiódł, nie uczyniłabym wam teraz tej propozycji.

- Do diabła, kobieto, igrasz z moim życiem i moją przyszłością, a to nikomu nie ujdzie płazem.

- Nie zdołasz mnie powstrzymać. - Rebeka sama była zdziwiona swoją odwagą. Teraz już wiedziała, dlaczego tak wiele osób lęka się konfrontacji z Kyle'em.

- Nie prowokuj mnie, Becky - ostrzegł. - Oboje wiemy, że przegrasz. Nie rób sobie ze mnie wroga. Nie rób nam tego.

- Jest przecież wyjście z sytuacji - broniła się.

- Jakie wyjście? - parsknął. - Współpraca z Ballardem? To nie jest żadne wyjście. To po prostu niemożliwe. Gdybyś знаła nieco lepiej historię tej okolicy, sama doszłabyś do takiego wniosku. Nie ma sposobu, by Stockbridge mógł współdziałać z Ballardem. Tobie się wydaje, że cała ta wojna to jakiś żart. Tak nie jest, Rebeko. W walce między Ballardami a Stockbridge'ami ginęli mężczyźni.

- A kobiety płakały. To wszystko już jednak należy do przeszłości. Czas położyć temu kres.

- Nie ty to zrobisz - warknął. - Rozumiesz?

Ostrzegalem cię, byś nie bawiła się w rozjemcę. Należysz do mnie. Winna jesteś lojalność mnie, a nie Ballardowi. Przyznałaś to sama rano, gdy powiedziałaś, że nie mogłabyś ot tak, po prostu sprzedać mu tej ziemi.

- Nie zmusisz mnie do zmiany decyzji. Jest nieodwołalna.

- Nawet jeśli oznacza to nasze rozstanie?

- Nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem - powiedziała ze smutkiem. - Miałam pewne nadzieje i marzenia, ale teraz widzę, że opierały się na iluzji. Powiedziałeś przecież, że jestem podstępna, zdradliwa i obłudna. Czy można się w kimś takim zakochać?

- Nie mów za mnie!

- Myślę, że w ogóle nie potrafisz się zakochać - ciągnęła dalej. - Powinnam to była zrozumieć wcześniej. Wejdz z powrotem w swoją skorupę, Kyle. Za czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, gdy spojrzysz wstecz, przypomnisz sobie, że była kobieta, która próbowała wyrwać cię z twego osamotnienia. I że ona naprawdę cię kochała. Ty jednak nie zdołasz już wtedy cofnąć czasu.

- Powiedziałem ci przecież, że dałem ci wszystko, co mogę dać kobiecie.

- I nie jest to dużo, prawda?

- Do diabła, Rebeko. - Zacisnął palce na jej ramieniu. - Co ty mi chcesz zrobić?

- Nic, Kyle - odparła ze znużeniem. - Po prostu chcę się wycofać z pola bitwy. Róbcie sobie, co chcecie z tą ziemią. Możecie stanąć do pojedynku w samo południe na głównej ulicy albo przed szynkiem Cully'ego. Nie obchodzi mnie, kto zwycięży. Najważniejsze, że będzie to sprawa między wami i że żadna kobieta z mojej rodziny nie będzie już w to wciągnięta.

Odwróciła się i poszła w kierunku motelu.

- Nie możesz mnie zostawić - wrzasnął Kyle z furią. - Jeszcze z tobą nie zerwałem.

Rebeka nie reagowała. Zacisnął pięści.

- Do diabła, Becky - wyszeptał. - Nie możesz odejść. Nie pozwolę ci na to.

Drzwi od baru otworzyły się nagle i stanęła w nich Darla. Spojrzała na oddalającą się Rebeke, po czym przeniosła wzrok na Kyle'a. W oczach miała zadumę.

- Nie do wiary - zdziwiła się. - Wygląda, jakby nowy szeryf jeszcze raz uczynił miasto bezpiecznym. A teraz znika w blasku zachodzącego słońca zgodnie z najlepszymi tradycjami bohaterских obrońców prawa na Dzikim Zachodzie. A może powinnam powiedzieć obrońcy? Będziemy się teraz wszyscy zastanawiać, kim była ta kobieta i dokąd podąży.

- To nie żarty, Darlo.

- Nie - zgodziła się. - Myślę jednak, że mógłby to być koniec tej naprawdę idiotycznej wojny, jaka toczy się już o wiele za długo i wciąga zbyt wiele niewinnych osób. Glen czeka na ciebie w barze. Powiedziałam mu swoje zdanie na temat tej ziemi. Teraz wszystko już zależy od was. Kyle nie odpowiedział. Darla zeszła ze schodków i zbliżyła się do niego. Stanęła przed nim i uśmiechnęła się.

- Wiesz co, Kyle? Zapomniałam ci podziękować - powiedziała.

- Za co? - spytał podejrzliwie.

- Za to, że postanowiłeś odejść, gdy cztery lata temu zerwałam misze zaręczyny. Wiem, wiem, dla porządku zaprotestowałeś. Jakżeby mogło być inaczej, skoro w grę wchodził Ballard. Poczuleś się urażony w swej ambicji. A Stockbridge'owie z zasady nie puszczają takich rzeczy płazem. Ale nawet gdy pojawiłeś się na weselu i zrobiłeś tę całą awanturę, i tak wiedziałam, że miałam szczęście.

- Miałaś szczęście, że uciekłaś ode mnie? - Odwrócił głowę, by odprowadzić wzrokiem Rebeke znikającą za sznurem samochodów zaparkowanych przed motelem.

- Uhm. Mogłeś robić rzeczy jeszcze okropniejsze - powiedziała Darla w zadumie. - Poza tym, gdybyś mnie naprawdę pragnął, naprawdę kochał, pewno nie pozwoliłbyś, żebym odeszła. Zresztą, kto wie? Może wtedy wcale nie chciałabym odejść. - Uśmiechnęła się. - Ciekawe, czy uda się odejść Rebecce?

- Cokolwiek się jeszcze zdarzy - Kyle chwycił ją za ramię - Rebeka nie uwolni się ode mnie. Powiedz jej to. - Co zamierzasz teraz zrobić?

- Muszę się zająć interesami. - Nasunął kapelusz na czoło i skierował się do baru.

Glen Ballard kończył właśnie frytki pozostawione przez żonę. Widok przeciwnika spokojnie pochylonego nad talerzem wydał się Kyle'owi dziwny. Glen wyglądał na zwyczajnego, spokojnego człowieka, nie na wroga. Kyle uzmysłowił sobie nagle, że choć znali się od dzieciństwa, bardzo mało wiedział o tym mężczyźnie. Wrogowie nie potrafią patrzeć na siebie obiektywnie. Szybkimi krokami podszedł do stolika.

- Miasto będzie miało temat do rozmów na następne dziesięć lat - uśmiechnął się Glen. - Ballard i Stockbridge przy wspólnym lunchu. Czy może być coś bardziej zaskakującego?

- Właściwie nie jest to wspólny lunch.

- Przecież jemy, nie? Oto twój hamburger.

Jane postawiła przed Kyle'em talerz i zniknęła w kuchni. Wyglądała na zaniepokojoną.

- Co się z nią dzieje? - mruknął Kyle.

- Myślę, że jest zdenerwowana, widząc nas razem.

Dopóki była tu Darla i Rebeka, panował spokój. Gdy jednak zostaliśmy we dwóch, wszystko może się zdarzyć. Kto wie? Cała ta buda może pójść z dymem.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie myślą, że Darla i Rebeka mają na nas aż taki wpływ. - Kyle był najwyraźniej poirytowany.

- Rozeszły się wieści, że postawiliśmy kolejkę u Cully'ego i wykąpaliśmy się w basenie.

Nasza sława brutalnych twardzieli trochę na tym ucierpiała. Darla mówi, że nazywają Becky nowym

szeryfem. A my jesteśmy czarnymi charakterami, jeśli chcesz wiedzieć.

- To idiotyczne. Zwykle babskie sztuczki. - Kyle chciał odsunąć na bok talerz, ale nagle poczuł głód. Wziął hamburgera, obficie polewając go keczupem. - A więc - powiedział ironicznie Glen - wszystko, co się dzieje, to twoja wina.

- Moja, dobre sobie!

- To ty odnalazłeś Rebekę. Ty ją w to wszystko wplątałeś. Ty doprowadziłeś do tego, że przyjechała tutaj i stworzyła tę idiotyczną sytuację. Gdybyś nie chciał za wszelką cenę być lepszy ode mnie, nie byłoby tego całego zamieszania. Znalazłby ją adwokat. Obaj złożylibyśmy swoje oferty w sposób formalny. Ona nic by nie wiedziała o historii Doliny Harmonii, wybrałaby więc tę ofertę, która bardziej by jej odpowiadała, i na tym koniec.

- Nie wciskaj mi kitu. Szukałeś jej tak samo jak ja.

Po prostu mnie się poszczęściło.

- Poszczęściło? Nie wiem, czy to właściwe słowo w tych okolicznościach.

Stockbridge'owie zawsze przeceniali swoje szczęście.

- Przestań już wracać do tego, co było. Przypuszczam, że nie masz zamiaru postąpić rozsądnie i pozwolić, bym kupił całość?

- Jeszcze czego. Który Ballard zrezygnowałby z posiadania Doliny Harmonii? Nie spodziewaj się, że oddam ci moją część. - Przerwał na chwilę. - Podejrzewam, że nie będziesz na tyle wielkoduszny, by pozwolić mi kupić całość?

- Ani myślę. - Kyle skończył hamburgera i rozsiadł się wygodnie. - A więc co teraz?

- Pojęcia nie mam. - Glen przyglądał mu się z zadumą. - Wiesz, co ci powiem? Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałem się, co bym zrobił z tą doliną, gdybym został kiedyś jej właścicielem. Zawsze wydawało mi się, że wystarczyłoby mi samo jej posiadanie. A ty masz jakiś pomysł?

- Nieraz sobie myślałem, że można by tu zorganizować ośrodek narciarski - powiedział Kyle.

- Ośrodek narciarski? To najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem - zachnął się Glen.

- Można by spróbować.

- Ale to by wymagało masy pieniędzy - zauważył Glen, jakby zaczął już rozważać ten pomysł. - Oczywiście.

- Gdyby się to udało, tutejsza okolica sporo by zyskała. Nowe miejsca pracy, nowe inwestycje. - Gdyby tylko dobrze się do tego zabrać. Glen patrzył przez okno.

- Wyobrażasz sobie, że moglibyśmy wspólnie realizować ten projekt? - spytał.

- Nie - wyznał szczerze Kyle, kończąc frytki.

- Ja też nie. Stockbridge'owie i Ballardowie nigdy ze sobą nie współpracowali. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli podjąć razem jakąkolwiek decyzję.

- Nie ma szans - zgodził się Kyle.

- Jest jeszcze jedna możliwość. Niech ta ziemia czeka, aż mój syn dorośnie i ją odziedziczy - zaśmiał się Glen. - Niezły pomysł. Jeśli dostatecznie długo poczekam, być może Dolina Harmonii i tak będzie w stu procentach należeć do Ballardów.

- A mój syn? - obruszył się Kyle.

- Nie martwię się nim. Przy twoim tempie chyba nie doczekasz się następców.

- Przy moim tempie? - zdziwił się Kyle, za wszelką cenę starając się zachować spokój. W końcu to rozmowa w interesach.

- Dama, która właśnie cię zostawiła, jest jedyną kobietą pod słońcem, która zdołałaby znieść

małżeństwo z tobą - powiedział Glen. - Pozwalając jej odejść, popełniłeś głupstwo w stylu Stockbridge'ów. Myślę, że zadziała to na moją korzyść. Dużo czasu ci zajmie, zanim znajdziesz następną kobietę, która byłaby skłonna dać ci spadkobiercę. A więc mój chłopiec pewnego dnia stanie się właścicielem całej Doliny Harmonii.

- Interesujący scenariusz, ale na twoim miejscu nie spodziewałbym się po nim wiele. Mam pewne zamiary co do Rebeki.

- Ale czy i ona je ma? Wydaje mi się, że to kobieta, która sama o sobie decyduje.

- Zostaw Rebece mnie - zniecierpliwiał się Kyle.

- Mamy inne sprawy do przedyskutowania.

- Tereny narciarskie, co?

- Masz rację. To nam nie wyjdzie - przyznał Kyle.

- Współpraca Stockbridge'a z Ballardem to jak budowanie zamków na lodzie.

- Pamiętasz Halloween, kiedy to przepędziliśmy zgrają, która chciała zdemolować Alice stajnię? - spytał Kyle po chwili milczenia.

- Pamiętam - skinął głową Glen.

- Wtedy działaliśmy razem.

- To prawda. Mniej więcej przez godzinę. - Znowu zaległa cisza. - Myślę, że moglibyśmy spróbować zrobić wstępny projekt zagospodarowania doliny - dodał po chwili Glen. - Być może, jeśli nie będziemy podchodzić do siebie bliżej niż na odległość wyciągniętej ręki i większość prac zlecimy naszym asystentom ...

- Nie żartuj. Gdy w grę wchodzi dolina, nie potrafimy się opanować. A to przecież nie będzie pierwszy lepszy rutynowy projekt.

- Może gdybyśmy mieli obok siebie rozjemców, me skoczylibyśmy sobie do gardła. Myślę, że Darla i Rebeka mogłyby się nadać.

- Być może - przyznał Kyle. Znowu zapanowała cisza.

- Wiesz - odezwał się wreszcie Glen - nasi dziadkowie i ojcowie muszą się teraz przewracać w grobie. - Założę się, że Alice i jej matka też mają niezły ubaw. - Kyle skończył frytki, które zostawiła Rebeka, i wstał z krzesła.

- Widzę, że Jane przygotowała już rachunek - powiedział Glen, biorąc kapelusz. - Pewnie boi się do nas podejść.

- Ja to załatwię.

- Akurat. Żaden Stockbridge nie będzie mi niczego stawiał - powiedział Glen, udając oburzenie. - Płacimy po połowie.

- Jak chcesz. - Kyle roześmiał się i rzucił na ladę kilka monet.

- Co cię tak bawi? - spytał Glen, dorzucając swoją część.

- Powiedziałeś Rebecce, że nie bylibyśmy w stanie podzielić nawet placka z jabłkami. A właśnie podzieliliśmy rachunek. Nieźle jak na początek.

- Nie ciesz się za bardzo. Obawiam się, że nie pójdzie nam tak łatwo.

- Na pewno nie. Sęk w tym, że nie widzę innego wyjścia, niż wspólnie zabrać się do zagospodarowania doliny.

- Miałeś kiedyś uczucie, że złapałeś się we własne sidła? - spytał Glen.

- Tak, nie opuszcza mnie ono od chwili, gdy poznałem Rebece. - Wyszli z baru, zdając sobie sprawę, że wszyscy obserwują ich z najwyższym zdumieniem. Stockbridge i Ballard jedli razem lunch i nic

się nie wydarzyło.

Kyle skierował się do motelu. Chciał jak najszybciej omówić wszystko z Rebeką. Nie zastał jej jednak. Opuściła motel dziesięć minut wcześniej. Przeszedł go zimny dreszcz. A więc stało się. Stracił panowanie nad sobą i uciekła od niego, tak jak niegdyś jego żona. I jak Darla. Tak jak jego matka od ojca.

Tym razem była jednak jedna zasadnicza różnica.

Nie ma zamiaru pozwolić Rebecce odejść, tak jak kiedyś pozwolił na to Heather i Darli. I nie ma najmniej szego zamiaru zamknąć się w sobie i stać się takim samotnikiem jak Cale Stockbridge, gdy rzuciła go Martha. Przysiągł sobie, że odnajdzie Rebeke, choćby miał szukać jej na końcu świata. Nie uda jej się zostawić go teraz, gdy nauczyła go, co to znaczy kochać.

- Możesz uciekać, moja pani, ale nie zdołasz się przede mną ukryć - powiedział na głos.

## ROZDZIAŁ 10

Następne cztery dni były najgorszymi w dotychczasowym życiu Kyle'a. Spędził je na rozpaczliwych poszukiwaniach Rebeki. Najpierw udał się w góry. Odwiedził dom Alice Cork, motel, posiadłość Ballarda. Później sprawdził motele w pobliskich miasteczkach, wreszcie wściekły i zmęczony zawrócił do Denver.

Uciekła od niego. Kyle nie mógł tego przeboleć.

Niezależnie od tego, co zaszło w ostatnim czasie, w głębi serca liczył trochę na to, że Rebeka jednak z nim zostanie. Zastanawiał się, co odczuwał jego ojciec, gdy opuściła go żona. Jak mężczyzna może dalej istnieć, gdy jakaś część jego "ja" zostanie rozerwana na strzępy.

Musi odnaleźć Rebeke. Nie zamierza podzielić losu ojca. Nie chce stać się takim jak on pełnym goryczy, ponurym mężczyzną, który nie wie, co to radość życia. Do diabła z tą powtarzającą się historią. Nie jest swoim ojcem, a Rebeka z całą pewnością nie jest słabą, delikatną, przewrażliwioną kobietą, którą przeraża.

Odnajdzie Rebeke i wszystko jej wytłumaczy. Bardzo spokojnie i szczegółowo. Pod koniec tygodnia musiał jednak sam przed sobą przyznać, że nie będzie łatwo znaleźć Rebeke w Denver. Był w jej dawnym mieszkaniu, w jej ulubionych restauracjach, zostawił nawet wiadomość we wszystkich lepszych hotelach. W nocy chodził z kąta w kąt po mieszkaniu, czując wszędzie jej obecność, jak gdyby spodziewał się, że jej duch nagle się zmaterializuje.

W poniedziałek rano uprzytomnił sobie nagle, że przecież czeka na niego firma. Nie może dłużej zaniedbywać Flaming Luck Enterprises. Przez tydzień go tam nie było. Bóg jeden wie, jak Harrison daje sobie ze wszystkim radę pod jego nieobecność. Przez piętnaście minut stał pod prysznicem, następnie starannie się ogolił, włożył czystą koszulę i zmusił się do przełknięcia paru łyżek płatków. Niewiele to jednak pomogło. Samopoczucie wcale mu się nie poprawiło.

Wyglądał fatalnie. W lustrze zobaczył podkrążone oczy, bruzdy wokół ust i nie ostrzyżone włosy. Usiłował coś z nimi zrobić, żeby wyglądały porządniej, ale szybko dał temu spokój. Zjechał windą na parking i wsiadł do porsche.

W drodze do firmy zastanawiał się, gdzie jeszcze może szukać Rebeki. Postanowił sprawdzić jej kwestionariusz osobowy i skontaktować się z rodziną. Gdy wjechał na parking przed biurem, zdecydował, że wynajmie prywatnego detektywa.

- Dzień dobry, panie Stockbridge. - Theresa Aldridge popatrzyła na niego zaskoczona, gdy wszedł do

jej pokoju. - Nie wiedzieliśmy, czy pan się dzisiaj pojawi.

- Przecież to moja firma, czyżby pani zapomniała?

- Ależ skąd. Pamiętam. - Spojrzała na jego ponurą minę i chrząknęła. - Spędził pan mile czas? - spytała.

- Parszywie, Thereso.

- To świetnie - powiedziała odruchowo. - Przepraszam, chciałam powiedzieć ... - zmiętygowała się. - Nic nie szkodzi, Thereso. Doskonale wiem co pani chciała powiedzieć. Co słysząc w firmie? Widzę, że jeszcze istnieje.

- Większość pańskich poleceń wykonano - odpowiedziała, przyjmując natychmiast ton dobrej sekretarki. - Mam jednak dla pana kilka spraw. Przejrzy pan?

- Tak. - I proszę mi zrobić kawę.

- Panie Stockbridge, wie pan, co sądzi panna Wade o podawaniu szefom kawy - zaproponowała nieśmiało Theresa.

- Na pani nieszczęście, Thereso, panna Wade się tym. nie zajmuje. - Kyle otworzył drzwi do swego gabinetu. - W każdym razie nie teraz - dodał. Do diabła, ileż by dał za to, żeby mieć ją tutaj znowu, z wszystkimi jej pomysłami i zarządzeniami. Sam parzyłby sobie kawę co rano, gdyby tylko ona tu była. - A co pani miała na myśli mówiąc, że większość moich poleceń wykonano?

- Pan Harrison zajął się niektórymi osobiście, a resztę załatwiono w rutynowy sposób.

Kyle zignorował tę odpowiedź i zamknął drzwi do gabinetu. "Rutynowy sposób" oznaczał w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, że to Rebeka zajmowała się sprawą. Kyle obrzucił wzrokiem znajome wnętrze. Panował w nim porządek jak nigdy. Żadnych stosów papierów czekających, by je przejrzał, żadnych notatek służbowych, informacji o telefonach pod jego nieobecność. Zdjął marynarkę i stał wpatrzony w puste biurko. Wreszcie pochylił się i nacisnął guzik interkomu.

- Mam wrażenie, że nie jestem tutaj potrzebny, Thereso. Gdzie, do diabła, podziała się cała robota z zeszłego tygodnia?

- Wszystkie rutynowe sprawy zostały załatwione, proszę pana.

Kyle zacisnął zęby. Zanim zaczęła tutaj pracować Rebeka, nikt nie odważyłby się przejąć odpowiedzialności za załatwienie "rutynowych spraw", które znajdowały się na jego biurku.

Mój zespół jest najwyraźniej rozpuszczony. Każdy wchodzi sobie do gabinetu szefa i rządzi. Harrison wyraźnie się zagalopował. A więc przynajmniej będzie miał na kim wyładować swoją złość. Zacznie od Harrisona. Gdy tylko skończy kawę.

Rozsiadł się wygodnie. Tego ranka kawa dobrze mu robi. Zastanawiał się, czy Theresa ośmieli się zignorować jego polecenie i nie podać mu kawy. Rebeka niewątpliwie wycisnęła swoje piętno na Flaming Luck Enterprises.

- Proszę natychmiast przynieść mi kawę - polecił Theresie przez interkom. - Nie mam dziś nastroju do żartów. Albo mi pani poda kawę, albo może pani szukać innej pracy ...

Po drugiej stronie zaległa cisza. Wreszcie usłyszał lodowato uprzejmy głos Theresy.

- Pańska kawa zaraz będzie. Razem z cotygodniowym raportem.

Kyle uśmiechnął się z zadowoleniem. A więc odniósł jakieś zwycięstwo. Rebeka nie akceptowała wprowadzenia wykorzystywania sekretarek, ale Rebeki już tu nie ma. Sięgnął po książkę telefoniczną, by znaleźć numer agencji detektywistycznej, z której usług korzystał przed dwoma miesiącami. W tej samej chwili drzwi do jego gabinetu otworzyły się.

- Dzięki, Thereso - mruknął, nie podnosząc głowy.

- Sądziłam, że skończyliśmy już ze zwyczajem robienia z Theresy osobistej kelnerki - powiedziała spokojnie Rebeka, stawiając przed nim kubek kawy.

Kyle skoczył na równe nogi. – Rebeka!

- A kogo się spodziewałeś? Ducha? - Otworzyła teczkę i usiadła na krześle naprzeciw niego. - Przyniosłam raport. Zebrało się parę spraw przez ten tydzień. Harrison i ja załatwiliśmy w czwartek i piątek większość z nich, ale niektóre musisz sam rozpatrzeć. Myślę, że niepewna jest transakcja Jennings-Hutton. Trzeba podjąć jakieś decyzje w tej sprawie.

Kyle oparł się rękami o blat biurka.

- Byłaś tutaj w czwartek i piątek? A ja, szukając cię, przewróciłem całe miasto do góry nogami. - Naprawdę?

- Becky, odchodziłem od ...

- Byłam tutaj przez cały czas. Dlaczego myślałeś, że nie ma mnie w pracy?

Chciał jakoś usunąć wyraz kamiennego spokoju z jej twarzy, ale nie śmiał jej dotknąć. W każdym razie nie teraz. Gdyby to zrobił, prawdopodobnie zdarłby z niej ubranie i rzucił ją na dywan. Za wszelką cenę starał się zachować spokój i zebrać myśli. Zaciśnął dłonie na krawędzi biurka, by ukryć ich drżenie.

- Uciekłaś ode mnie - wykrztusił wreszcie.

- Wyjechałam, nie informując cię o swoich planach - odparła. - Ale nie uciekłam od ciebie. Nigdy nie uciekam. Powinieneś znać mnie już na tyle, by to wiedzieć, Kyle.

- Wiedziałem tylko, że cię nie ma.

- Wróciłam do pracy - powiedziała, wruszając ramionami. - To wszystko.

- Byłem w twoim mieszkaniu. Nie zastałem cię tam.

- Zatrzymałam się w hotelu. Szukam nowego mieszkania - odparła niepewnie.

- Czyżby? To musiałaś wybrać jakiś wyjątkowo podły. Zostawiłem dla ciebie wiadomość we wszystkich lepszych hotelach i motelach.

- Naprawdę? - Rebeka ożywiła się nagle. - Dlaczego?

Kyle zirytował się. Wyczuł, że znów prowadzi z nim jakąś grę.

- Dlaczego? - powtórzył. - A jak, u diabła, myślisz. Dlaczego cię szukałem, Becky?

- Pojęcia nie mam - odparła chłodno. - Ale skoro już mnie znalazłeś, czy możemy przejść do tygodniowego raportu?

- Nie, nie możemy. Najpierw musimy porozmawiać.

- O czym?

- O nas. I nie patrz na mnie z taką niewinną miną.

Musiałaś słyszeć, jak mówiłem sekretarce, że nie jestem usposobiony do żartów. Miałem fatalny tydzień, i to przez ciebie. Dałaś mi niezłą nauczkę, a teraz skończmy już z tym. Zapłaciłem za swój błąd.

Siedziała naprzeciw, patrząc na niego uważnie. Dostrzegł błysk współczucia w jej bursztynowych oczach i trochę się uspokoił. Tylko pozowała na osobę opanowaną i obojętną. Naprawdę była cała spięta.

- Chyba nie rozumiem - odezwała się.

- Myślę, że rozumiesz aż za dobrze. I myślę, że i ja zaczynam już coś niecoś rozumieć. Chciałaś się odegrać, co? Zemścić. Nie wystarczyło ci, że zmusiłaś mnie, bym został partnerem Glena Ballarda. O, nie, za mało ci było. Chciałaś wziąć odwet za dwie kobiety, których nigdy w życiu nie widziałaś,

a później za samą siebie. Bardzo chciała z ciebie kobieta. Musiałaś zdawać sobie sprawę, co to dla mnie będzie znaczyć, gdy znikniesz.

- To nieprawda, Kyle. - Rebeka spuściła wzrok.

- Nie miałam pojęcia, co to dla ciebie będzie znaczyć.

Wiedziałałam tylko, że potrzebuję czasu na zastanowienie. Wiedziałałam, że biuro jest ostatnim miejscem, w którym możesz mnie szukać.

- Tak dobrze mnie znasz.

- Ostatnio dużo się o tobie dowiedziałam - przyznała.

- Więcej niż chciałam.

- Niepotrzebnie ukrywałeś przede mną pewne rzeczy, Kyle.

- Nie wiedziałem, jak ci to wszystko powiedzieć.

Nie wiedziałem, ile prawdy zdołasz znieść. Bałem się, że gdy wszystkiego się dowiesz - że tak bardzo mi zależy na dolinie, że mam za sobą nieudane małżeństwo i zerwane zaręczyny - odejdiesz ode mnie. Która atrakcyjna kobieta by tego nie 7xobiła? A 'później, gdy zacząłem mieć nadzieję, że zniesiesz wszystko, zrobiłaś ten kawał z ziemią. I w końcu straciłem panowanie nad sobą. Choć przysięgałem sobie, że w twojej obecności nigdy się to nie zdarzy.

- Prędzej czy później by się zdarzyło.

- Nie. - Kyle gwałtownie potrząsnął głową. - Nie chciałem, żeby do tego doszło.

- Szlachetne założenie, ale trudne do zrealizowania. Straszny z ciebie furia, Kyle, i chociaż starsz się nad sobą panować, zdarzają się sytuacje, które wyprowadzają cię z równowagi. Mówiąc szczerze, nie rozumiem, o co cała ta wrzawa.

- Powiedziałem ci parę strasznych rzeczy.

- Nazwałeś mnie chytrą, zdradziecką, obłudną czarownicą - przypomniała. - Muszę jednak przyznać, że biorąc pod uwagę okoliczności, miałeś po temu pewne powody. Wmanewrowałam cię we współpracę z Ballardem. Przykro mi to mówić, Kyle, bo wiem, jak bardzo ci zależy na opinii o porywczej naturze Stockbridge'ów, ale obawiam się, że jest mocno przesadzona.

Kyle szeroko otworzył oczy. Wydawało się, że nie rozumie.

- Przesadzona? - powtórzył wreszcie.

- Żebyś wiedział. - Rebeka skinęła głową. - Co z ciebie za smok ... Ziejesz ogniem, ale tylko gdy otworzysz usta. Wszystko kończy się na słowach. Jesteś o wiele bardziej opanowany, niż się wydaje.

- Powiedz prawdę. Uważasz, że w rzeczywistości wcale nie jestem taki straszny? - spytał nieco zmartwiony.

- Przyznaję, że w pierwszej chwili robisz takie wrażenie, ale nie na długo. Zresztą sam kiedyś zgodzisz się, że cała ta legenda jest trochę wyssana z palca.

- No cóż, nie bardzo się z tym zgadzam, ale nie zamierzam się spierać. - Kyle sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Jeśli tonie z powodu mojego zachowania zniknęłaś na cztery dni i jeśli uważasz, że już zemściłaś się na mnie za ukrywanie prawdy o Dolinie Harmonii, to czemu właściwie wyjechałaś?

- Mówiłam ci już, że chciałam mieć trochę czasu na zastanowienie. - Nad nami?

- Tak.

W Kyle'u nagle rozbłysła iskierka nadziei. Rebeka wciąż pracuje w jego biurze i przestała wreszcie karać go za Dolinę Harmonii. Przyznała, że nie boi się jego porywczosci. Z pewnością coś jeszcze do niego czuje. Musi coś czuć. Obliznął suche wargi i zmusił się do zachowania spokoju.

- Doszłaś do jakich wniosków? - spytał.



- W zasadzie tak.

Przymknął oczy, starając się wyczytać coś z Jej głosu. Nie było to możliwe. Otworzył oczy i napotkał jej spojrzenie.

- A więc? Rebeka wstała.

- Zdecydowałam się wyjść za ciebie - oświadczyła. Gdyby okno tuż za nim nagle się otworzyło, Kyle prawdopodobnie wypadłby przez nie. - Wyjść za mnie? - powtórzył.

- Właśnie tak. Dobrze sobie zapamiętałam, że mężczyźni z rodziny Stockbridge'ów nie mają szczęścia do kobiet. Powiedziałam ci tamtego dnia, gdy wybraliśmy się, na przejażdżkę konną, że mężczyźni z twojej rodziny, z tobą włącznie, nie bardzo potrafią wybrać sobie żonę. A więc postanowiłam sama się tym zająć i podjęłam decyzję za ciebie. Jak wiesz, jestem bardzo dobra w podejmowaniu decyzji.

Kyle'owi zdawało się, że świat zawirował.

- Becky, jesteś pewna? Wiesz przecież, jak wyglądało moje pierwsze małżeństwo. A za drugim razem nawet nie udało mi się dotrzeć do końca narzeczeństwa.

- Wiem, że sama myśl o małżeństwie przyprawia cię o drżenie. To zrozumiałe, zważywszy na twoje doświadczenia. Tym razem jednak możesz być spokojny. Ja się wszystkim zajmę, nie będzie żadnej pomyłki.

- Jesteś tego pewna? - spytał z lekką ironią. W głębi serca jednak nie posiadał się z radości.

Bał się poruszyć, by wszystko to nie okazało się snem.

- Absolutnie.

- A więc kiedy?

- No cóż, zanim podpiszemy dokumenty, trzeba będzie jeszcze to i owo załatwić - powiedziała. - Co takiego? - spytał podejrzliwie.

- Chcę, żebyś się do mnie pozalecał jak należy - odparła.

- Po zalecał? - powtórzył niepewnie - żebyś wiedział. Chcę mieć to wszystko, czego nie miałam. A więc kwiaty, dansingi, czułe rozmowy, pierścionek i huczne wesele. To jeszcze nie wszystko - zawiesiła na chwilę głos. - Chcę, żebyś mi powiedział, że mnie kochasz - dokończyła.

- Kocham cię! - zawołał bez zastanowienia. Było to zdumiewająco proste. Słowa uleciały w świat, wydawało mu się, że słyszy, jak powtarza je echo.

- Kocham cię, kocham cię aż do bólu - powtórzył. - Wspaniały początek - uśmiechnęła się. - A więc dziś wieczór o siódmej zaprosz mnie na kolację. Zaraz dam ci adres mego hotelu.

- Nie. Wracasz do mnie - zaprotestował. - Chcę, żebyś znów ze mną mieszkała. Pójdziemy na kolację, jeśli masz ochotę, ale wrócisz do mnie.

- Dopiero po ślubie, Kyle. Powiedziałam ci, że chcę przeżyć okres narzeczeństwa. Zastosuj się do mojej propozycji. Twoją już raz wypróbowaliśmy i nic z tego nie wyszło. - Usiadła z powrotem i spojrzała na teczkę z notatkami. - A teraz, skoro już wyjaśniliśmy sobie tę sprawę, przejdźmy do raportu, dobrze?

Powoli dotarło do Kyle'a, że sprawy wymknęły mu się spod kontroli. Rebeka zamierzała go dręczyć, znęcać się nad nim i drażnić z nim Bóg wie jak długo. Zrobił krok do przodu i wyjął jej teczkę z ręki.

- Nie, Becky - powiedział. - Już i tak za daleko się posunęłaś. Kocham cię i wszystko wskazuje na to, że i ty mnie kochasz. Daj spokój z tą zabawą. Pobierzemy się, jak tylko załatwimy formalności. Nie zamierzam tego dłużej znosić. I tak dość już wprowadziłaś zamęt w moje życie. Ciesz się ze swego odwetu i ogłoś zawieszenie broni.

- Chcę, byś mnie zdobywał. Chcę kwiatów i wyznań. Hucznego wesela i wspaniałej oprawy. Nie wprowadzę się do ciebie, dopóki tego nie dostanę.

- Dlaczego, Becky, dlaczego? - spytał bezradnie.

- To idiotyczna strata czasu.

- Nie dla mnie. Wyraźnie widać, że mężczyźni Stockbridge'ów potrzebują trochę oglądy.

- I ty jesteś skłonna nauczyć ich tego?

- To najmniejsze, co mogę zrobić dla mężczyzny, którego kocham.

Rebeka postanowiła, że Kyle nigdy się nie dowie, jak bardzo była wstrząśnięta, gdy wyszła tamtego ranka z jego gabinetu. Starła się zachowywać jak gdyby nigdy nic, ale drogo ją ten hazard kosztował.

Kyle ją kochał i był skłonny tego dowieść, zabiegając o jej względy. Jej pokój w firmie i w hotelu były pełne kwiatów. Co wieczór zapraszał ją na kolację przy świecach i nastrojowej muzyce. Najważniejsze było jednak to, że i on się zmienił. Gdy tylko oświadczyła mu, że zamierza go poślubić, stał się wesoły i skory do żartów jak rzadko kiedy w ciągu minionych dwóch miesięcy.

Podczas nastrojowych sam na sam opowiadał jej o swojej przeszłości, o ojcu, o planach. Sprawiał wrażenie, jakby uwolnił się wreszcie od jakiegoś ściskającego go pancerza. Nagle też zainteresował się jej życiem. Chciał wiedzieć o niej wszystko. Odpowiadała na jego pytania, po trosze rozbawiona, po trosze oczarowana, i obserwowała, jak powoli wychodzi ze swej skorupy.

Były jednak i takie sytuacje, gdy osławiona natura Stockbridge'a dawała jeszcze o sobie znać. Uwidocznilo to się najwyraźniej, gdy Rebeka pierwszy raz pożegnała go na progu swego pokoju w hotelu. Pogodził się z tym, że nie będzie z nim mieszkała, ale zapewne nie oczekiwał, że odmówi mu również intymnych kontaktów.

- Becky, to szaleństwo - usiłował ją przekonać.

- Wpuść mnie do środka.

- Nie - odparła uprzejmie. - Jeszcze nie.

- Pragnę cię. Jeśli zamkniesz mi drzwi przed nosem, wyważę je.

Nagle z jednego z pokoi wyrzwał przysadzisty mężczyzna w średnim wieku.

- Proszę o ciszę - zawołał. - Chcemy spać.

Kyle posłał mu tak wymowne spojrzenie, że mężczyzna zamknął drzwi jeszcze szybciej, niż je otworzył.

- Niepotrzebnie robisz scenę, Kyle - powiedziała Rebeka. - Uspokój się. Wiem, że to specjalność twojej rodziny, ale na mnie nie robi wrażenia.

- Wpuść mnie - wycodził przez zęby. - Porozmawiamy.

- Nie będziemy o niczym rozmawiać. Jeśli cię wpuszczę, nie będę mogła się ciebie pozbyć.

- I bardzo dobrze. - Oczy Kyle'a błyszczały z podniecenia.

- Zmykaj, Kyle. Zobaczymy się jutro w biurze.

- Becky, musisz słono płacić za ten hotel. Po co masz tutaj tkwić? Wróc do mnie. Mam pokój gościnny.

- Z którego nigdy nie miałabym okazji skorzystać.

Nie, dziękuję, Kyle - ziewnęła. - Wybacz. Muszę się położyć, jeśli jutro mam się do czegoś nadawać.

- Chcę, żebyś się teraz nadawała - zaczął, ale zamilkł zrezygnowany, gdy delikatnie zamknęła mu drzwi przed nosem.

Usłyszała jego oddalające się kroki, uśmiechnęła się do siebie i zaczęła przygotowywać do snu.

On ją kocha. Nie może już być co do tego żadnych wątpliwości. Była tego niemal pewna, ale teraz wie to na sto procent. Jeszcze trochę jednak zaczeka, zanim się nad nim ulituje. Wzięła nocną koszulę i poszła do łazienki. Zrozumiała wreszcie, dlaczego żony Stockbridge'ów i kobiety z rodziny Corków nie umiały postępować ze Stockbridge'ami.

Nie należało się ich bać. Stockbridge'owie to silni mężczyźni, a silni mężczyźni potrzebują silnych kobiet. Jeszcze dwa tygodnie kwiatów i kolacji przy świecach, El. powie, żeby Kyle dał jej pierścionek. W piątek po południu jednak wszystkie jej plany runęły. Kyle pojawił się w jej gabinecie na krótko przed piątą. Miał na sobie dżinsy i kowbojski kapelusz. Coś w jego wzroku zaniepokoiło Rebeke.

- Masz jakieś plany na weekend? - spytała.

- Owszem, moja pani, mam. - Kyle ukazał w uśmiechu wszystkie zęby.

- Jakie? Wyjeżdżasz na ranczo?

- Masz rację. Zawsze mówiłem, że bystra z ciebie asystentka - uśmiechnął się raz jeszcze. - A ty jedziesz ze mną.

- Naprawdę?

- Tak.

- Chyba nie. Wyjaśniłam ci już, że zanim się nie pobierzemy, nie spędzę z tobą nocy.

- Problem, moja pani, leży w tym, że jesteś za bardzo uparta. Powinnaś się nauczyć, że czasem trzeba iść na ustępstwa.

- Mogę liczyć na to, że będziesz się zachowywać przyzwoicie przez cały czas? Dostanę oddzielny pokój? - Będziesz miała tyle pokoi, ile zechcesz - odparł podchodząc do niej. - Ale niezależnie od tego, który wybierzesz, zastaniesz w nim mnie.

- Kyle!

Zerwała się na równe nogi, ale nie zdołała się poruszyć. Chwycił ją błyskawicznie i przerzucił przez ramię.

- Kyle'u Stockbridge'u, nie waż się wynosić mnie stąd w taki sposób! Co sobie ludzie pomyślą?

- Że mam już dość strugania ze mnie wariata. I będą mieli rację. Czuję się ostatnio jak byk prowadzony za kółko w nosie. Zalecałem się do ciebie, Becky. A teraz zamierzam zabrać cię w góry i kochać się z tobą dopóty, dopóki nie nabierzesz rozumu. Mam chwilowo dość twoich rządów.

Wyniósł ją z biura na oczach zdumionych pracowników. Gdy doszli do windy, Rick Harrison przytrzymał im drzwi, po czym wszedł za nimi. Uśmiechał się porozumiewawczo.

- Macie interesujące plany na weekend, co? - spytał słodko.

- Jedziemy w góry - odparł Kyle, klepiąc Rebeke po pupie - Becky potrzebuje trochę ruchu na świeżym powietrzu.

- Bawcie się dobrze - powiedział Rick, kiedy winda zatrzymała się na parterze.

- Możesz być spokojny - obiecał Kyle.

Wyniósł swój ciężar z windy i pomaszerował na tyły budynku. Wsadził Rebeke do porsche i pojechał z nią w siną dal.

## Rozdział 11

Była chłodna, spokojna noc. Rebeka zagłębiona w fotelu porsche czuła się bezpiecznie. Kyle prowadził wóz ostrożnie i pewnie zarazem. Przypominało jej to sposób, w jaki obchodził się ze

swoim ukochanym koniem.

W samochodzie panował pogodny nastrój. To dlatego, że wreszcie skończyła się między nami wojna, pomyślała. Kyle zaakceptował jej warunki, ona zaś uznała, że czas już położyć kres zmaganiom. Byli oboje poważnymi ludźmi, którzy wiedzieli, jak daleko mogą się posunąć. Kochali się, a to przecież było najważniejsze.

Na kolację zatrzymali się w niewielkim barze przy szosie. Nie rozmawiali prawie w czasie posiłku, ale milczenie nie wydało im się uciążliwe. Dom na ranczu Kyle'a czekał na nich, ciemny i samotny. Gdy jednak weszli do środka i zapalili światło, cienie się rozproszyły.

- Myślę, że do tego domu można się przyzwyczać - powiedziała Rebeka.

- Potrzeba mu tylko kobiecej ręki - zauważył Kyle, rozpalając ogień na kominku.

Uśmiechnęła się do niego i musnęła lekko ustami jego wargi. Podał jej kieliszek.

- Tego Stockbridge'om zawsze brakowało - dodała, - Po prostu nie potrafili znaleźć właściwej kobiety.

- Ale ja potrafiłem, prawda? - Kyle spojrzał jej głęboko w oczy.

- Myślę, że można to uznać za twój sukces, choć z drugiej strony nie bardzo wiedziałeś, co ze mną zrobić, jak już mnie znalazłeś.

- Też coś - obruszył się. - Doskonale wiedziałem, co z tobą robić. Kochałem się z tobą tak często, jak to było możliwe, o ile sobie przypominasz.

- I to właśnie zamierzasz robić tej nocy? - spytała niewinnie.

- Jakbyś zgadła - przytaknął.

- Dobrze. Szczerze mówiąc, miałam już powyżej uszu hotelowego pokoju.

- Ale byłaś za dumna, żeby się do tego przyznać - zaśmiał się Kyle. - Dlatego postanowiłem wziąć sprawę w swoje ręce. Było mi cię po prostu żal. - Żal?!

- Oczywiście - uśmiechnął się obiecująco. - Myślisz, że nie wiem, do czego może człowieka doprowadzić duma? Jestem ekspertem w tej dziedzinie. Zabrnęłaś w ślepią uliczkę. A ja cię z niej wyciągnąłem.

- Naprawdę? A teraz pozwól, że coś ci powiem.

Otóż nadszedł czas, byś kupił mi pierścionek i wyznaczył datę ślubu.

- Za późno, moja asystentko. Załatwiłem już obie te sprawy. - Wyjął z kieszeni malutką paczuszkę. -

Gdybyś w zeszłym tygodniu była w lepszym nastroju, poradziłbym się ciebie, jaki pierścionek kupić. Ponieważ jednak uznałaś za stosowne zademonstrować swoją niezależność, zrobiłem to sam.

- Piękny - zachwyciła się szczerze Rebeka, gdy otworzyła pudełeczko. - Dziękuję, Kyle. Jesteś naprawdę kochany.

- A co do drugiej sprawy, to ustaliłem datę ślubu na czwartek.

- Czwartek? Jak ja zdążę ze wszystkim do czwartku? Kyle, nie można spieszyć się z czymś takim jak ślub. To wymaga czasu. Musimy wybrać menu i kwiaty, i suknię, trzeba rozesłać zaproszenia i ... - nie dokończyła, gdyż Kyle zamknął jej usta pocałunkiem.

- Wszystko już załatwione - oznajmił po chwili.

- Kto się tym zajął? - zdumiała się.

- Ja. Uważasz, że tylko ty nadajesz się do prac organizacyjnych?

Rebeka zaniemówiła. Wreszcie roześmiała się. - Jesteś niemożliwy.

- Jestem zakochany - skorygował. - A to sprawia, że jestem zdolny do rzeczy niemożliwych. - Wybrałaś nawet suknię?

- Osobiście.

- Skąd wiedziałaś, jaki rozmiar?

- Becky, kochanie, mieszkałem z tobą przez dziesięć dni, pamiętasz? Znam rozmiar twoich sukienek. A także bucików i biustonosza. Jest bardzo niewiele rzeczy, których o tobie nie wiem.

Zamknęła oczy, oparła głowę o jego pierś. - I kochasz we mnie wszystko?

- Wszystko. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Przypuśćmy.

- Ależ to prawda. Byłem tak pochłonięty roztrząsaniem problemów, jakie sam sobie stworzyłem, gdy cię poznałem, że nawet nie starałem się określić swoich uczuć do ciebie. Teraz wiem jednak, że od samego początku była to miłość. Nie chciałem tylko się do tego przyznać. Bałem się.

- Czego?

- Stockbridge'ów zawsze zawodziło szczęście, gdy mieli do czynienia z kobietami.

- Nie wydaje mi się, byś zdał się na los szczęścia, gdy w grę wchodzi miłość.

- Chyba czegoś się jednak nauczyłem. - Pochylił się i pocałował ją namiętnie i gorąco.

I dzięki temu jesteśmy razem, pomyślała. Mieli za sobą wyboistą drogę, ale gdy doszli do końca, wiedzieli dobrze, czego chcą. Ich wzajemne uczucia są silne i nic nie zdoła ich podważyć.

- Kocham cię, Becky - powiedział zduszonym głosem Kyle. Położył się na kanapie, pociągając ją na siebie. - Boże, jak ja cię kocham.

Przytuliła się do niego całym ciałem i ujęła w dłonie jego twarz.

- Ja też cię kocham - wyznała. - Na wieki. Cokolwiek by się stało, nie opuszczę cię.

- Becky. - Zatopił palce w jej włosach i przyciągnął ku sobie jej twarz. Usta jej drżały w oczekiwaniu tego, co nastąpi.

Pospiesznie zrzucali z siebie ubranie. Gdy Kyle dotknął jej piersi, Rebeke przeszedł dreszcz.

- Zastanawiam się, co myślisz o dzieciach - powiedział, całując jej szyję. - Odrzuciła w tył włosy.

- Słyszałem, że w rodzinie Stockbridge'ów zawsze rodzą się synowie. - To prawda.

- Tak jak u Ballardów - dodała, tuląc się do niego.

- Rzecz w tym, że Ballardowie już zrobili początek.

- Kyle pocałował ją w ramię. - Ale jeśli się pospieszymy, nie zostaniemy daleko w tyle.

- Nie chcę być w ciąży tylko dlatego, żeby współzawodniczyć z Ballardami - odparła, śmiejąc się.

- Może jednak zechcesz być w ciąży, abym mógł obserwować, jak zaokrągła się twój brzusek?

- Chciałbyś?

- Dałbym wszystko, żeby zobaczyć cię w ciąży.

- Kyle rozchylił jej uda.

- Kyle - szepnęła.

- Czy to znaczy "tak"?

- Och, tak.

- Wpuść mnie do środka - szeptał, niecierpliwie przyciągając ją ku sobie. - Chcę znów być w tobie. Czuć cię. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

- Ja też - westchnęła. Drżała, gorączkowo głaskała jego szyję i piersi.

- Teraz, dziecinko. Teraz. - Kyle wszedł w nią całym sobą. - Becky - wyszeptał.

- Kocham cię, Kyle - powiedziała, ściskając go udami.

- Wiem. Kochaj mnie zawsze. Tak bardzo cię potrzebuję. Tak bardzo cię kocham.

Rebeka czuła na skórze ciepło od kominka i gorący dotyk ciała Kyle'a. Rozpalała ją namiętność.

Wydawało jej się, że świat wokół wiruje. Przywarła do Kyle'a. - Teraz, dziecinko - usłyszała jego głos. - Teraz, weź mnie całego.

Zabrakło jej tchu. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła tylko rytm ich splecionych ciał i słyszała, jak Kyle raz po raz powtarza jej imię. Potem leżeli przez jakiś czas w milczeniu. Kyle delikatnie gładził jej włosy.

- Jak to dobrze, że w przyszłości nie będę musiał za bardzo polegać na szczęściu Stockbridge'ów - powiedział wreszcie.

- A na czym masz zamiar polegać?

- Na tobie.

- Zawsze będę z tobą, Kyle - uśmiechnęła się. - Nawet jeśli czasem zamienisz się starym zwyczajem w smoka. - Nie ma mowy - zapewnił. - Smok przeszedł metamorfozę.

- Na pewno. To dlatego porwałś mnie dzisiaj z biura?

- Szkoda, że nie widziałas swojej miny.

- No cóż, to było nawet romantyczne.

- Nie najgorzej jak na mężczyznę, który ma trudności z kobietami, co?

- Nie najgorzej - przyznała. Przesunęła rękę w dół jego brzucha. Gdy znalazła to, czego szukała, lekko ścisnęła dłoń.

- A tak ja wyobrażam sobie romantyzm - powiedział, obracając ją na plecy i nachylając się nad nią. - Jakby powiedzieli w biurze, dobrze wiesz, jak ze mną postępować.

Przyjęcie ślubne odbywało się na ranchu Stockbridge'a. Mimo jego zapewnień, że zadbał o wszystko, Rebeka uwijała się jak w ukropie przez kilka dni poprzedzających uroczystość.

Była zbyt dobrym menedżerem, by samej wszystkiego nie dopilnować.

- Jesteś pewien, że dostawcy wiedzą, o jaki szampan chodzi? - niepokoiliła się.

- Bądź spokojna.

—: Nie chcę, żebyśmy musieli się wstydzić przed sąsiadami i przyjaciółmi.

- Przestań się martwić o opinię Stockbridge'ów. Dzięki tobie będzie teraz całkiem inna niż kiedyś. - Kyle, szampan jest bardzo ważny.

- Zapewniam cię, że wybrałem najlepszy.

- Czegoś mi tu brakuje. Nie słyszę, żebyś narzekał na jego wysoką cenę.

- Na wesele wybrałem najlepszy. W końcu to małżeństwo ma trwać do końca naszych dni. Trzeba to należycie uczcić.

I wreszcie nadeszła chwila, gdy stała w ogrodzie otoczona wszystkimi, którzy mieszkali w promieniu stu kilometrów. Suknia wybrana przez Kyle'a była prosta i elegancka. Czuła się w niej jak królowa. Zamówiona kapela w stylu country cieszyła uszy dyskretną muzyką. Firma, która zorganizowała przyjęcie, spisała się doskonale. Szampan płynął strumieniami, a na stole stał ogromny weselny tort.

- No i co o tym myślisz? - spytał z dumą Kyle, podchodząc do swej młodej żony. - Nieźle, prawda? - Wspaniale - powiedziała z zachwytem. - Sama bym wszystkiego lepiej nie zorganizowała. Jak ty to zrobiłeś? Było tak mało czasu.

- Mam wrodzony talent do udzielania pełnomocnictw odpowiednim osobom.

- Aha! Wyszło szydło z worka. Komu zleciłeś zorganizowanie przyjęcia?

- Nieważne - powiedział, uśmiechając się do niej z zadowoloną miną pana domu.

- Czy dobrze się pani czuje, pani Stockbridge?

- Ależ tak, panie Stockbridge. A pan?

- Na razie tak. Ale jeszcze lepiej będę się czuł w nocy. A tymczasem zatańczmy.  
Ujął jej dłoń i poprowadził w kierunku domu.

- Dobrze, dobrze, ale dlaczego tak się spieszysz? - spytała, gdy porwał ją do szaleńczego walca.

- Bo rozpiera mnie energia - wyjaśnił. - Albo ją wytańczę, albo zaniosę cię natychmiast do sypialni i od razu zaczniemy miesiąc miodowy.

- To dopiero byłby szok dla gości - roześmiała się.

- Myślę, że nie. Ludzie zawsze spodziewają się po nas jakiejś niespodzianki. - Rozejrzał się po pokoju. - Albo po Ballardach - dodał.

Podążyła za jego wzrokiem.

- O, jest już Darla z Glenem. To dobrze. Zastanawiałam się, ich jeszcze nie ma. Przez tłum gości przeszedł znajomy szmer, gdy Glen Ballard i jego żona stanęli w progu.

- Nie bój się. Jeśli Ballard zacznie awanturę, przetrączę mu kark - obiecał Kyle.

- Nie ciesz się na zapas. Glen nie wywoła żadnej awantury, a jeśli go sprowokujesz, to uduszę cię własnymi rękami.

- Nie wywołałbym awantury na własnym weselu.

- Czemu nie? - Glen pojawił się nagle u jego boku.

Na moim to zrobiłeś. Dobry wieczór, pani Stock bridge. Gratuluję, że wreszcie udało się pani okiełznać nieopanowanego brutala.

- Dziękuję, Glen. Było to trudne, ale czuję, że się opłaciło. Ejże, Darla. Czy to aby nie ty pomogłaś przygotować Kyle'owi przyjęcie?

- Jak się domyśliłaś?

- Wyczułam tu kobiecą rękę.

- Dzięki, że zniszczyłaś mój wizerunek, Darlo. Już prawie zdołałem ją przekonać, że sam to wszystko zorganizowałem.

- Kiedy miałbyś to zrobić? Przecież latałeś jak opętany po Denver, starając się ją przekonać, żeby za ciebie wyszła - skwitowała Darla.

— Dziwię się, że mu się udało - powiedział Glen.

- Wydajesz się taką rozsądną kobietą, Becky. Jak mogłaś dać się nakłonić do małżeństwa z kimś takim jak Stockbridge?

- Lepiej się zamknij, Ballard - ostrzegł go Kyle.

- Prawdę mówiąc - wyznała Rebeka - to on właściwie mnie nie poprosił, żebym za niego wyszła. Planowałam to sama, ale nie tak szybko, tymczasem on wziął sprawy w swoje ręce i jest, jak jest.

- Niektórych spraw niemożna powierzać asystantkom - powiedział Kyle z ważną miną. - Niekiedy musi wkroczyć do akcji szef. Myślę, że masz ochotę spróbować mego drogiego szampana, Ballard?

- Chyba nie przyszedłem tu po to, żeby pić wodę.

- Tak też myślałem. - Obaj mężczyźni skierowali się do stołu, przy którym podawano drinki. Goście rozstąpili się, obserwując ich z uwagą.

- Niewiarygodne - zwróciła się do Rebeki Darla.

- Zanim się tu zjawiłaś, nie postawiłabym ani centa na to, że tych dwóch będzie się zachowywało w tak cywilizowany sposób. Teraz stali się dzięki tobie partnerami w interesach.

- To po prostu dwaj uparci mężczyźni, którzy najpierw musieli dobrze narozrabiać, aby wreszcie nabrać rozsądku.

- Szkoda, że inne kobiety nie zrozumiały tego już przed laty. Zaoszczędziłoby to sporo krwi.

- Kto wie? - zamyśliła się Rebeka. - Może ich dziadkowie i ojcowie byli tak nieprzejednani, jak to opisała Alice Cork. Być może nikt nie mógł ich zmienić. Glen i Kyle jednak są inteligentnymi, nowoczesnymi biznesmenami, którzy w głębi serca zdają sobie sprawę, że nie warto ciągnąć sporu rozpoczętego przed trzema pokoleniami. To była waśń ich przodków, z którą nie mieli nic wspólnego.

- Może masz rację - zamyśliła się Darla. - Potrzebowali tylko jakiegoś. pretekstu do wycofania się z tej kłopotliwej sytuacji. Zaden z nich nie mógł tego zrobić pierwszy, ale tak naprawdę żaden nie chciał ciągnąć tej waśni w nieskończoność.

- Właśnie to napisała Alice Cork na zakończenie swego dziennika. Przewidziała, że spór może wygasnąć w pokoleniu Glena i Kyle'a. Napisała, że Glen zmienił się po ślubie z tobą. Nie był zresztą nigdy takim kobieciarzem jak jego ojciec i dziadek. Potrzebował tylko powodu, by zacząć prowadzić uregulowane życie.

- A Kyle potrzebował takiej kobiety jak ty - dodała Darla. - Kogoś, kto by sobie dał z nim radę, nie bał się go. Kogoś, czyjej miłości byłby pewny i nie musiałby lękać się, że ją utraci.

- Wydaje mi się, że oni mają już konkretne plany co do Doliny Harmonii - powiedziała z radością Rebeka.

- Trudno uwierzyć, prawda? - roześmiała się Darla. - Będą tutaj przygotować tereny narciarskie, tak jak proponował Kyle. Glen zapalił się do tego pomysłu. Uważa, że to będzie korzystne dla tych okolic. Ludzie już o tym mówią.

- Ciekawe, ile czasu ... - zaczęła Rebeka, lecz głos uwiązł jej w gardle. W pokoju nagle zaległa cisza. Spojrzały w kierunku stołu z drinkami.

- O nie - jęknęła Darla. - Wiedziałam, że to jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Zwariowałaś? - krzyczał Kyle. - Co to, do diabła, ma znaczyć, że chcesz wynająć firmę Duncana i Cramptona? Przecież to partacze. Nie widziałeś, co zrobili z promenadą? Weźmiemy Rymonta.

- Po moim trupie. On jest na skraju bankructwa.

Nawet nie zdąży ukończyć prac. Zamknij się, Stockbridge, i posłuchaj. Mam w tej dziedzinie więcej doświadczenia niż ty.

- Czyżby? A kiedy to. ostatni raz przygotowywałeś tereny narciarskie?

- Ale znam odpowiednich ludzi i mam dobre kontakty - odparował Glen. - Postaraj się tylko uspokoić i pomyśleć rozsądnie. Ale to pewnie za trudne dla Stockbridge'a?

- Może ciebie należałoby nauczyć rozsądku. Chętnie to zrobię. - Kyle zaczął ściągać marynarkę. Ballard poszedł za jego przykładem.

- Co to, to nie - włączyła się Rebeka. - Nie popsujecie mego weselnego przyjęcia, to się wam nie uda. - Glen, jeśli natychmiast nie przestaniesz, nigdy ci tego nie wybaczę - rozgniewała się Darla.

- Nie denerwuj się, kochanie. To me potrwa długo - powiedział Ballard. - Zresztą Stockbridge'owi to się należy. Pamiętasz chyba, co wyczyniał na naszym weselu.

- Ballard lubi wyciągać stare historie - zauważył Kyle.

- Natychmiast przestańcie. - Rebeka stanęła tuż przed Kyle'em.

- Glen - Darla zastąpiła drogę mężowi. - Jeśli zechcesz dobrać się do Kyle'a, będziesz musiał przejść po mnie i po dziecku.

- Usuń się, Becky - nalegał Kyle.

- Daj spokój, Darla. To nie potrwa długo - usiłował ją przekonać Glen.

- Będziemy tak stały całą noc - oświadczyła Rebeka. - Choć przyznam się, że miałam nieco



przyjemniejsze plany. Co ty na to, Kyle? - Wspięła się na palce, objęła go i ucałowała długo i namiętnie.

Kyle zareagował natychmiast. Rozchylił wargi, objął ją i przytulił do siebie.

- O tak, dziecinko - wymamrotał. - Mam w tej chwili coś ważniejszego do załatwienia, niż awanturowanie się z Ballardem. Co byś powiedziała, gdybyśmy od razu zaczęli?

Przez tłum przeszedł szmer. Ballard westchnął głośno.

- Coś mi mówi, że nie jesteś już taki skory do zabawy jak niegdyś, Stockbridge. Zmieniłeś się.

Kyle podniósł głowę i spojrzał na swego dawnego wroga. Ballard szczyrzył zęby w uśmiechu.

- Mam szczęście - powiedział Kyle.

# Epilog

W dziewięć miesięcy później spadkobierczyni Stockbridge'a przyszła na świat z głośnym wrzaskiem, który zapowiadał rodzinny temperament. Nie była to jedyna rzecz, jaką odziedziczyła. Miała również zielone oczy Kyle'a.

Nadali jej imiona Anna Melinda.

- Nie wierzę - wykrzyknął Glen Ballard, gdy przyszli z Darlą zobaczyć nowego członka rodziny Stockbridge'ów. - To dziewczynka. Po tych wszystkich latach Stockbridge'owie wreszcie nabrali rozsądku i zaczęli płodzić córki.

Kyle trzymał dumnie niemowlę. Radość rozjaśniała mu twarz.

- Masz rację - przyznał. - I powiem ci coś jeszcze, Ballard. Ta mała dziewczynka ostro zabierze się do twego chłopaka.

- To możliwe - zaśmiał się Glen. - Nigdy jeszcze żaden Ballard nie miał do czynienia z kobietą z rodziny Stockbridge'ów. Ciekawe, co z tego wyniknie.

Darla popatrzyła na chłopczyka leżącego na jej kolanach. Na główce Justina Ballarda zaczynały właśnie pokazywać się pierwsze włoski w miedzianym kolorze, jak u ojca.

- Patrz, jak się wpatruje w Annę. Nie może od niej oczu oderwać.

- Może to wróżba na przyszłość - powiedziała Rebeka. -: Alice Cork pisała, że kiedyś obie rodziny połączą się ze sobą przez małżeństwo. Byłoby to, jej zdaniem, wspaniałe zakończenie wojny.

- Nie ma mowy - odruchowo rzucił Kyle.

- Niemożliwe - zawtórował Glen.

Rebeka i Darla wymieniły uśmiechy.

Malutki Justin nie zwracał uwagi na dorosłych, cały czas wpatrując się w dziewczynkę, którą trzymał w ramionach Kyle. Anna Melinda mruczała coś z zadowoleniem. Kyle spojrział na swoją śliczną córeczkę i mógłby przysiąc, że przymrużyła figlarnie jedno zielone oczko.